

MAGAZYN *razem z dodatkami*

● Zginęli, bo chcieli ocalić życie. Nie swoje. Żydów. Rodzina Ulmów będzie beatyfikowana

● Polacy racjonalnie patrzą na energię pochodzącą z atomu

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS DZIENNIK POMORZA POMORZA

Piątek
24.03.2023

Nr 70 (4922)
Nakład: 14.440 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,90 zł (w tym 8% VAT)

HISTORIA TRZYDZIEŚCI LAT TEMU ARMIA CZERWONA WYJECHAŁA

Idi na... znaczy idź do domu



Urrra i nazad. Taki wydaliśmy rozkaz. Ponad trzydzieści lat temu krasnoarmiejcy wrócili do domów. Nie tęsknimy **TYGODNIK REGIONÓW STR. 20-21**



Alicja w krainie czarów.
Alicja w Słupsku **TYGODNIK REGIONÓW STR. 22**

**Ona jest piękna nawet na tle „Głosu Koszalińskiego”.
Czyż nie?**

Przeczytaj historię o dziewczynie, która swoją urodę traktuje tylko jako wartość dodaną. Poza tym ciężko pracuje, bo wie, że tylko to da jej sukces

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 18

Rozmowa. Po ataku na Jana Pawła II. To część etapu zapędzania katolików do sekty **str. 2**

Region. Słupska prokuratura stawia zarzuty strażakom z Ustki **str. 3**

Sąd Najwyższy rozpatrzy kasację wyroku w sprawie podpalacza z Lęborka **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Ta twarz i ten wzrok terroryzowały Szczecin lata temu

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 14



Słupsk stanie się ośrodkiem uniwersyteckim

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 16



Kamień Pomorski skarbami słynie.
Gdzie nie wbijesz łopaty, tam dopada cię historia. Miasto skarbów **TYGODNIK REGIONÓW – STR. 19**



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Pożegnanie z armią. So-
wiecką. Oby na zawsze

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Trwa walka
o finały Euro. Jak nam idzie?

WTOREK

● Strefa Biznesu: Z nami zro-
bisz bardzo dobry interes

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Jaskra. Jak
zatrzymać rozwój choroby?

CZWARTEK

● Pod paragrafem: Niemka
została asem wywiadu PRL

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów.
Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Po ataku na Jana Pawła II. To część etapu zapędzania katolików do sekty

Adam Willma
Rozmowa

**Z prof. Radosławem Soją-
kiem, socjologiem z UMK
w Toruniu.**

**Czy rok 2023, za sprawą pu-
blikacji dotyczących Jana
Pawła II, zapisze się w historii
jako symboliczna data spo-
łecznego pęknięcia?**

Nie wydaje mi się. Dynamika sekularyzacji przyspieszyła już w zeszłym roku. Jeśli więc szukalibyśmy roku przełomowego, należałoby szukać go wcześniej. Dużą rolę w tej sekularyzacji odegrała również pandemia. Kiedy opadnie kurz i przestaną się o sprawie wypowiadać wszyscy celebryci - którzy muszą powiedzieć coś na każdy temat - niekoniecznie po obecnej debacie pozostanie trwały ślad.

**Nie ma pan zaufania
do przedstawionych faktów?**

Patrzę na nie jako przedstawiciel nauk społecznych, w których od XIX wieku toczy się dyskusja o historyzmie. Jeśli chodzi o reportaż TVN, mam wrażenie, że z tej debaty niewiele się nauczyliśmy. W wymowie tego filmu po-brzmiewa pretensja, że Karol Wojtyła w latach 70. nie zastoso-
wał się do standardów z 2020 roku. Można i tak, ale poza wzmocnieniem moralnym do niczego to nie prowadzi. Nawiasem mówiąc, gdybyśmy do reportażu, który spowodował burzę medialną, przyłożyli miarę z lat 90., na łamach „Wyborczej” powinniśmy zobaczyć krzyżujące tytuły, że nie można nikogo oskarżać wyłącznie na podstawie akt SB.

**Do tej pory w skarbnicy naro-
dowych świętości wiele utra-
ciło walor oczywistości.
Jedną z nielicznych nienaru-
szalnych pozostawała do nie-
dawna postać Jana Pawła II.
Czas pokazał, że była to po-
stać silniej osadzona w pol-
skiej świadomości niż diece-
zalny Kościół. Teraz tym po-
mnikiem ktoś próbuje za-
chwiać. Jakie będą społeczne
konsekwencje?**

W pewnym sensie niewiele się zmieni. Ci, którzy chcieli odpląnąć od Kościoła, nie po-



**Radosław Soják: - Deklaracja
„jestem osobą wierzącą”
będzie skazywała na bycie
na marginesie debaty**

trzebowali raczej dodatkowych argumentów. Natomiast w przypadku osób, dla których osobistym wspomnieniem były pielgrzymki papieskie - a uczestniczyły w nich miliony ludzi - pozostaną one ważnym wspomnieniem. Dopóki ci ludzie będą żyli, będą uśmiechać się do tego wspomnienia i do niego wracać. Ale odpowiadając na pana pytanie - jeśli mamy do czynienia z intencjonalną operacją atakowania polskiego Kościoła, to jej celem jest delegitymizacja Kościoła jako prawomocnego aktora w przestrzeni publicznej. Mówiąc dosłownie, chodzi o to, aby zapędzić katolików do sekty. W takiej sytuacji nie zaprasza się już księdza do studia, gdy mowa o historii starożytnej albo o metafizyce. To jest punktem dojścia procesu, z którym mamy obecnie do czynienia. Deklaracje: „jestem osobą wierzącą”, „szanuję papieża”, „chodzę do kościoła” będą automatycznie skazywały na wyłączenie na marginesie w debacie publicznej. Z takim mechanizmem mamy już dziś w dużym stopniu do czynienia na Zachodzie. Możemy dyskutować, w jakim stopniu ten proces jest spontaniczny, a w jakim sterowany. Problem polega na tym, że jest to mechanizm samospełniającej się przepowiedni, opisany w socjologii w stosunku do wielu grup mniejszościowych. Na ten mechanizm zresztą często powołują się formacje związane z lewicą.

Chodzi o to, że grupę zapędza się na margines, etykietkuje stereotypami, a potem od czasu do czasu wyciąga się przejawy skrajnych zachowań w tej grupie, które będą potwierdzały z góry założone definicje. W efekcie członkowie zmarginalizowanej grupy coraz bardziej dopasowują się do naszej definicji sytuacji. To zjawisko, zastosowane wobec katolicyzmu, które możemy często oglądać na Zachodzie, pojawi się i u nas, niewiadomą pozostaje jedynie tempo, w jakim proces ten będzie zachodził w naszym kraju.

**Czy dla krajowej polityki
będą jakieś reperkusje
„sprawy Jana Pawła II”?**
W perspektywie krótkoterminowej ta sprawa może paradoksalnie przynieść korzyści prawicy. Ci, którzy głosują inaczej niż zwolennicy obecnej koalicji, nie zmieniają zdania. Ta sprawa może być jednak impulsem dla części osób niezdecydowanych.

**Motyw „braku autorytetów”
często pojawia się w diagno-
zach socjologicznych. Polski
papież był bodaj ostatnim,
który przywoływany jest
w tematach wypracowań
w naszych szkołach.**
Autorytetem jest ten, kogo nie pytamy o uzasadnienie wypowiedzianego przez niego sądu. Nie do końca mam przekonanie, czy akurat Jan Paweł II był tego typu autorytetem. I czy od początku do końca można go tak traktować. Owszem, dla wielu Polaków był częścią wspomnień, był nadzieją w trudnych czasach, a dla jeszcze innych - rodakiem, który odniósł niezaprzeczalny sukces na arenie międzynarodowej. My wciąż takiego sukcesu bardzo łakniemy, a Karol Wojtyła w instytucjonalnej przestrzeni Kościoła osiągnął wszystko, co można osiągnąć. Dla sporej części Polaków ta postać nadal pozostanie punktem odniesienia. Obawiam się, że kosztem, jaki poniosą ci, dla których papież pozostanie autorytetem, będzie właśnie „zapędzenie do sekty”. ©©

KALENDARIUM

24 MARCA URODZILI SIĘ 1874

Harry Houdini, jeden z najsłynniejszych iluzjonistów, specjalistów od ucieczek i pokazów akrobacji wszech czasów. Jedną z jego najsłynniejszych sztuczek była przedstawiana na londyńskim hipodromie: spowodował zniknięcie ogromnego słonia i jego tresera ze sceny, pod którą znajdował się basen. Uwalniał się z kajdan, łańcuchów, więzów i kaftanów bezpieczeństwa, nawet gdy był zawieszony na linie i znajdował się pod wodą. Był także znanym demaskatorem mediów spirytystycznych.

1914

Krystyna Krahelska, pseudonim „Danuta”, poetka, etnograf, żołnierz Armii Krajowej, sanitariuszka Powstania Warszawskiego. W latach 1936-1937 pozowała rzeźbiarce Ludwice Nitschowej do pomnika warszawskiej Syrenki. Zdebiutowała w 1943 roku, jako autorka piosenki „Hej chłopcy, bagnet na broń”.

ZMARLI

809

Harun Ar-Rasid, piąty i najsłynniejszy kalif z dynastii Abbasydów. Był jednym z najsłynniejszych władców muzułmańskich, mecenasem nauki i sztuki. W Europie zyskał popularność, jako bohater „Księgi tysiąca i jednej nocy”.

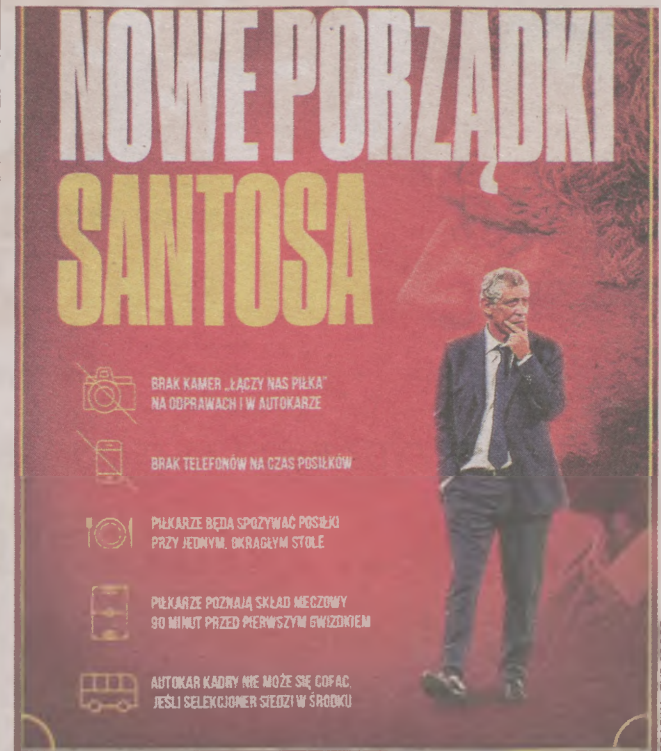
1603

Elżbieta I, królowa Anglii i Irlandii, ostatnia z rodu Tudorów, nazywana „królową dziwicą”. Mawiała „Ja i naród angielski to jedno”. Była córką Henryka VIII i jego drugiej żony Anny Boleyn, ściętej, gdy przyszła królowa miała trzy lata. Elżbieta I była władczynią charyzmatyczną i urzekającą. Niezwykle inteligentna, władała siedmioma językami, tłumaczyła, pisała wiersze, uwielbiała taniec i muzykę. Mimo nacisków dworu nigdy nie wyszła za mąż.

1976

Juliusz Verne, francuski pisarz, dramaturg, jeden z najpoczytniejszych i najsłynniejszych pisarzy swojej epoki. Sławę przyniósł mu cykl powieści podróżniczych i fantastycznonaukowych, w których wykorzystał rozległą wiedzę z zakresu geografii, matematyki i fizyki.

ZŁOWIONE W SIECI



ZDJĘCIE TYGODNIA



Wiosna, wiosna, wiosna, ach to ty! - chciałoby się zaśpiewać z zespołem Anawa i Markiem Grechutą patrząc na takie sceny fundowane przez przyrodę. A ta po zimowym śnie ewidentnie zaczęła się budzić do życia. To zdjęcie z Zielonego Zakątka, miejsca położonego między dwoma szczecińskimi osiedlami - Bukowym i Nad Rudzianką. Spacerowicze muszą wieczorami naprawdę tutaj uważać. Nie mają wyjścia, bo żaby zajęte są czym innym i trudno im się dziwić, że nie mają koncentracji

nasz REGION

SŁUPSK

W najbliższy weekend, 25-26 marca na placu przed Parkiem Wodnym Trzy Fale odbędą się pierwsze w tym roku wiosenne targi ogrodnicze. To okazja dla działkowców i ogrodników, aby zaopatrzyć się w nowe sadzonki roślin, krzewy i drzewka owocowe do ogródków działkowych. Wytrawni ogrodnicy służyć będą poradami.
ANG



DYŻURNY GŁOSU

Magdalena Olechnowicz
tel. 510 026 923

Na Czytelników „Głosu Pomorza” czekamy w redakcji w Słupsku przy ul. H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Ta sprawa może zakończyć się dla strażaków wyrzuceniem ich ze służby

Bogumiła Rzeczkowska
Region

Prokuratura rejonowa przedstawiła zarzuty czterem funkcjonariuszom z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku podejrzanym o utrudnianie śledztwa po wypadku na terenie jednostki PSP w Ustce.

Prokuratorskie zarzuty to skutek fatalnego wypadku strażaka Krzysztofa S.-B., do którego doszło w niedzielę 31 lipca 2022 roku na terenie Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 3 w Ustce. W tej sprawie Prokuratura Rejonowa w Słupsku wszczęła dwa postępowania. Pierwsze z nich dotyczyło okoliczności samego wypadku, drugie - wyjaśnienia sytuacji, jakie nastąpiły po tym dramatycznym zdarzeniu. Okazało się, że nie tak łatwo było od razu ustalić, co się stało na dziedzińcu jednostki, ponieważ strażacy chcieli zbić śledczych z tropu.

W niedzielne południe Krzysztof S.-B. miał służbę. W tym czasie naprawiał prywatny motocykl. Pojazd ten przywiózł mu kolega, który zszedł z nocnej zmiany. Strażak chciał wypróbować motocykl. W pewnym momencie maszyna dosłownie wyrwała, przewróciła się, a Krzysztof S.-B. uderzył głową w mur. W stanie ciężkim z pękniętą czaszką



Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza nr 3 w Ustce (na zdjęciu) podlega Komendzie Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku

trafił do szpitala. Po operacji przeprowadzonej w trybie pilnym został wprowadzony w śpiączkę farmakologiczną. Lekarze uratowali mu życie.

Tymczasem tuż po wypadku na terenie jednostki doszło do dziwnych działań, które mogły wskazywać na próby tuszowania sprawy. Po pierwsze strażacy zgłosili to

Pierwsze śledztwo, dotyczące wypadku komunikacyjnego, w którym strażak poniósł ciężki uszczerbek na zdrowiu, umorzono

zdarzenie jako wypadek przy pracy, choć nie doszło do niego w związku ze służbą. Wskazali, że ich kolega nieszczęśliwie rozbił sobie głowę, ale z ich historii zniknął motocykl. Pojazd szybko został wywieziony z jednostki. Co więcej, w związku z tworzeniem własnej wersji strażacy usunęli część nagrania zewnętrznego monitoringu, obejmującego miejsce zdarzenia.

Policja została powiadomiona o wypadku kilka godzin po nim, a prokurator był w JRG nr 3 dopiero około godziny 23. W efekcie w dniu wypadku policjanci znaleźli motocykl, ale nad odzyskaniem nagrania

musiał pracować biegły informatyk.

Pierwsze śledztwo, dotyczące wypadku komunikacyjnego, w którym strażak poniósł ciężki uszczerbek na zdrowiu, jesienią zakończyło się umorzeniem. Prokuratura uzasadniała, że nie doszło do popełnienia przestępstwa. W zdarzeniu nie brały udziału osoby trzecie, które mogłyby przyczynić się do wypadku. Pokrzywdzony strażak swoją słabą techniką jazdy sam spowodował obrażenia.

Jednak trwa drugie śledztwo, dotyczące przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy Państwowej Straży Pożar-

nej. Czterej strażacy usłyszeli właśnie zarzuty.

- Dowódca zmiany Paweł G. jest podejrzany o to, że jako funkcjonariusz publiczny utrudniał śledztwo w sprawie wypadku, poświadczając nieprawdę, składając fałszywe zeznania i dopuścił do usunięcia motocykla z terenu jednostki - mówi prowadząca sprawę prokurator Magdalena Kasperska z Prokuratury Rejonowej w Słupsku. - Natomiast trzem strażakom, Waldemarowi A., Tomaszowi S. i Jakubowi K., zostały przedstawione zarzuty przekroczenia uprawnień poprzez usunięcie z rejestratora fragmentu nagrania oraz utrudniania postępowania w sprawie wypadku. Podejrzani nie przyznali się do zarzucanych im czynów i odmówili złożenia wyjaśnień.

Bezprawne usunięcie istotnej informacji jest przestępstwem ściganym na wniosek pokrzywdzonego, w tym przypadku właściciela monitoringu, czyli Komendy Miejskiej PSP w Słupsku.

- Komendant miejski złożył wniosek o ściganie - dodaje prokurator Kasperska.

Za popełnienie zarzuczonych strażakom czynów grozi kara do pięciu lat więzienia. Jeśli do sądu trafi akt oskarżenia, a nie wniosek o warunkowe umorzenie sprawy, i zarzuty się potwierdzą, dla strażaków będzie to oznaczało pożegnanie ze służbą. ©

KRÓTKO

REGION

Słupska drogówka zatrzymała mężczyznę, który był ścigany dwoma listami gończymi wydanymi przez Sąd Rejonowy w Miastku.

Patrol ruchu drogowego na jednej z ulic w Bolesławicach niedaleko Słupska kontrolował osobowego volkswagena.

- W trakcie sprawdzania dokumentów kierowcy policjanci zwrócili uwagę na nerwowe zachowanie jednego z pasażerów - informuje Amadeusz Galus z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku. - 49-latek początkowo nie mógł znaleźć swoich dokumentów, a podane przez niego dane osobowe wzbudziły podejrzenia policjantów. Okazało się, że mężczyzna nie jest tym, za kogo się podaje. Po sprawdzeniu go w policyjnych systemach okazało się, że jest on osobą poszukiwaną aż dwoma listami gończymi za popełnione przestępstwa. Policjanci od razu zatrzymali 49-latkę. Mężczyzna najbliższy rok spędzi w zakładzie karnym.

Listy gończe zostały wydane przez Sąd Rejonowy w Miastku. 49-latek po zatrzymaniu trafił najpierw do Aresztu Śledczego w Słupsku.

BER

AUTOPROMOCJA

GŁOS
POMORZA

Gotuj się na
sobotę

gp24.pl

REKLAMA

0010731634

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 53 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 50 zł miesięcznie



Gazetę dostarczymy
codziennie

do Twojego domu, biura,
tam gdzie chcesz!

zamów:

☎ 94 340 11 14

od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00



email:
prenumerata.gdp@polskapress.pl

Oferta tylko dla nowych
prenumeratorów

* średnia oszczędność miesięczna w porównaniu
do cen w kiosku w 2023r.

Chcą dla niego najwyższej kary

Robert Gębuś
Region

Sąd Najwyższy rozpatrzy kasację wyroku w sprawie podpalacza kamienicy w Łęborku. W pożarze zginęło dwoje dzieci. Prokurator Generalny domaga się przywrócenia wyroku dożywotniego więzienia.

Rozprawa kasacyjna w Sądzie Najwyższym odbędzie się 11 maja. Wyrok ma rozstrzygnąć, czy Maciej D., spędzi w więzieniu 25 lat z możliwością wyjścia po 22 latach, czy sprawa wróci na wokandę do ponownego rozpatrzenia. Prokurator domaga się przywrócenia kary dożywotniego więzienia, na którą skazał Macieja D. Sąd Okręgowy w Słupsku.

D. został uznany winnym podpalenia w 2018 r. kamienicy przy ul. Pileckiego w Łęborku, śmierć dwojga dzieci i narażenie na utratę życia 25 lokatorów. Ogień pod drewnianymi schodami budynku miał podłożyć z zemsty na swojej byłej dziewczynie Darii, z którą miał dziecko, trzymiesięczną wówczas, Polę. Dziewczyna wcześniej z nim zerwała. W wyniku



Maciej D. został skazany przez SO w Słupsku na dożywocie. Po apelacji wyrok został zmieniony na 25 lat więzienia. Prokurator Generalny złożył kasację od tego wyroku

pożaru, w szpitalu zmarli: 16-letnia Agata, siostra Darii i jej brat - 13-letni Janek. Trzyletni Maciuś, brat ofiar, został poparzony. Konieczny był przeszczep skóry.

Mężczyzna przyznał się do podpalenia, ale po śmierci dzieci wycofał się z tych zeznań i konsekwentnie zaprzecza, żeby to on podłożył ogień.

Maciej D. został skazany na dożywocie przez Sąd Okręgowy w Słupsku, który uznał, że działał z zamiarem pozabawienia życia swojej dziewczyny i liczył się z tym, że podpalenie kamienicy może spowodować śmierć innych ludzi. W jego postępowaniu sąd nie dopatrzył się okoliczności łagodzących. Dostrzegł je jednak Sąd Apela-

cyjny w Gdańsku, który karę złagodził do 25 lat więzienia z możliwością wyjścia po 22 latach. Sąd uznał, że Maciej D. nie działał z zamiarem zabójstwa, a liczył na to, że samo zadymienie budynku spotka się z szybką reakcją strażaków. Zdaniem sądu chciał tylko przestraszyć partnerkę i liczył, że dzięki temu wróci ona

do niego z ich córką. Sąd wziął pod uwagę młody wiek oskarżonego, a także wyrażenie skruchy na pierwszym etapie postępowania.

Z taką decyzją nie zgodził się Prokurator Generalny, który wniósł o kasację wyroku do Sądu Najwyższego.

W ocenie prokuratora SA w Gdańsku niewłaściwie ocenił dowody. Prokurator twierdzi, że rację miał sąd I instancji, a sprawca działał z premedytacją. „Kilka godzin przed zdarzeniem wyraźnie - werbalnie - Maciej D. wyraził swój zamiar podpalenia posesji przy ul. Pileckiego w Łęborku, zaś po podłożeniu ognia zaczął kilka minut, aby upewnić się, że pożar dostatecznie się rozpałi” - czytamy w piśmie Prokuratora Generalnego.

Zdaniem prokuratury za tym, że Maciej D. planował zbrodnię, przemawia też fakt, że już wcześniej podpałił śmieci, ale ogień został ugaszony, bo zauważyła go jedna z mieszkanki. D. podłożył ogień ponownie w nocy, tym razem skutecznie. W opinii śledczych skazany ukraść czujkę ruchu z klatki schodowej kamienicy przy ul. Pileckiego, aby jego

plan się powiódł. D. wymknął się w nocy z domu przez okno, tak aby domownicy nie zauważyli jego wyjścia, przeszedł w nocy pieszo z Wilkowa do Łęborka, podłożył ogień pod schodami kamienicy i wrócił do domu, omijając kamery miejskiego monitoringu.

Prokurator Generalny uważa też, że Sąd Apelacyjny źle ocenił intencje Macieja D., który początkowo zaproponował pomoc rodzinie. W opinii prokuratora propozycja nie była bezinteresowna, a sprawcy chodziło o to, by była dziewczyna do niego wróciła. Kiedy się nie zgodziła, Maciej D. wysyłał do niej wulgarne SMS-y.

Prokurator domaga się przywrócenia Maciejowi D. kary dożywocia. Na to też liczy Wioletta Wenig, matka ofiar pożaru, która 11 maja wybiera się do Warszawy na rozprawę do Sądu Najwyższego.

- Boimy się, że wyjdzie po 22 latach jako zdemoralizowany 42-latek i będzie chciał się na nas mścić. Już wcześniej się odgrażał - mówi Wioletta Wenig. - Jestem przekonana, że podpałił kamienicę po to, żeby zabić Darię i jak wyjdzie, to będzie chciał ją skrzywdzić. ©

Do końca marca paskudne bohomyzy znikną z budek. Czy kamery nagrały wandalę?

Magdalena Olechnowicz
Słupsk

Dwie budki telefoniczne, prezent od partnerskiego miasta Carlisle w Wielkiej Brytanii, które od wielu lat są charakterystycznym elementem centrum miasta, padły ofiarą wandalę - pobazgrał ich wnętrza czarną farbą.

Choć w budkach telefonów nie ma już od dawna, to jednak nadal cieszą oko swoją formą i czerwonym kolorem. Dlatego akt wandalizmu zbulwersował mieszkańców.

- Spaceruję tamtędy z wnukiem i zobaczyłam, że budki są obsmarowane na czarno jakimiś napisami. Myślałam, że ktoś to szybko usunie, ale widzę, że już kolejny tydzień nikogo to nie przejmuję. A szkoda, bo są ładne, turyści robią sobie przy nich zdjęcia - mówi pani Katarzyna ze Słupska.

Po interwencji „Głosu” rzeczniczka prasowa urzędu miasta zapewniła, że bazygroły z budek znikną.

- Budki telefoniczne zostaną oczyszczone z graffiti do końca marca. Zarząd Infrastruktury



Tak wygląda wnętrze jednej z angielskich budek telefonicznych stojących przy ratuszu

Miejskiej w Słupsku zwrócił się też do straży miejskiej z prośbą o sprawdzenie, czy miejski monitoring zarejestrował sprawcę dewastacji tych budek - zapewniła Monika Rapacewicz.

Dodajmy, że to nie pierwszy akt wandalizmu dokonany na tych budkach telefonicznych. Jeszcze w czasach, kiedy były w nich zainstalowane aparaty telefoniczne, to często były one rozmyślnie uszkodzane.

Budki są prezentem od zaprzyjaźnionego ze Słupskiem

miasta Carlisle w Wielkiej Brytanii. Umowa z tym miastem została podpisana 3 kwietnia 1987 roku, a budki przyjechały do Słupska dwa lata później. Początkowo stały po obu stronach ratusza, ale ostatecznie obie zostały ulokowane od strony ul. Tuwima.

Przez wiele lat były czynne i można było z nich telefonować. Postęp technologiczny i rozwój telefonii komórkowej sprawił jednak, że budki telefoniczne zaczęły w Polsce likwidować. Jeszcze w 2000

roku było ich w kraju około 95 tysięcy, a dziesięć lat później została połowa z nich. Ostatecznie do 2017 roku zlikwidowane zostały wszystkie.

Angielskie budki w Słupsku ocalały, ale już bez telefonów, za to jako ciekawy element miasta i pamiątka współpracy z angielskim miastem.

Co ciekawe, pierwsze modele angielskich budek telefonicznych, które stały w Londynie, były białe. Szybko zdano sobie sprawę, że samo postawienie budek nie wystarczy. By zachęcić londyńczyków do korzystania z publicznych telefonów, uznano, że muszą one być dobrze widoczne i atrakcyjne wizualnie. Dlatego na wygląd standardowej budki telefonicznej rozpisany został konkurs. Zwycięskim projektem mógł pochwalić się architekt Giles Gilbert Scott, który od tego momentu znany jest jako ojciec słynnej konstrukcji. To on zaproponował połączenie wiktoriańskiej formy z wykończeniem art daco i znaną na całym świecie czerwoną barwą. Model nazwany K2 stał się szybko wizytówką brytyjskich ulic. ©

Nowe drogi na obszarach dawnych PGR-ów

Andrzej Gurba
Region

Miasteczki ogłosili przetarg na modernizację dróg w Chlebowie, Piaszynie, Kamnicy i Słossinku. Inwestycje są możliwe dzięki dofinansowaniu z Polskiego Ładu. To łącznie 1,9 mln zł.

Leszek Kłos, sołtys Chlebowy powiedział „Głosowi”, że mieszkańcy od lat czekali na kontynuację modernizacji drogi.

- Kilka lat temu asfalt został położony w części gminnej drogi - od skrzyżowania z drogą powiatową do placu zabaw. Teraz wykonany zostanie prawie kolejny 600-metrowy odcinek. I to będzie już przez całą wieś - cieszy się Leszek Kłos.

W Chlebowie poza nowym asfaltem (teraz są tzw. kocie łby

oraz gruntówka) powstanie również nowy chodnik.

- Ale chodnika nie ma w pierwszym odcinku drogi remontowanej kilka lat temu. Myślę, że za niedługo wrócimy i do kwestii tego chodnika - stwierdza Leszek Kłos.

Nowe drogi powstaną także między Słossinkiem a Domanićami (250 metrów), w Kamnicy (włącznie z chodnikiem i miejscami postojowymi) oraz w Piaszynie (250 metrów, nawierzchnia z kostki betonowej oraz nowe oświetlenie).

Przetargowe oferty przyjmowane będą do 31 marca. Inwestycje powinny być wykonane do końca tego roku.

Dofinansowanie na te zadania z Polskiego Ładu wynosi 98 procent wartości inwestycji. To część programu dotyczącego dawnych obszarów PGR. ©



Tak teraz wygląda droga biegnąca przez Chlebowo

Bezpieczna i godna emerytura

Osoby starsze – a jest ich dzisiaj w Polsce ponad 9,8 mln – zasługują na to, by jesień życia przeżywać w spokoju i poczuciu bezpieczeństwa. – Rząd Prawa i Sprawiedliwości jest bliżej Polaków, bliżej seniorów. Podnosimy świadczenia wypłacamy 13. i 14. emeryturę, wspieramy aktywność seniorów. Troszczymy się też o osoby mniej samodzielne. Na dodatkowe wsparcie dla osób starszych w 2023 roku przeznaczymy ok. 70 mln zł – mówi minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.



– Polscy seniorzy, nasi rodzice, dziadkowie – ci, którzy przez wiele lat pracowali i wychowywali dzieci – w innych, znacznie trudniejszych niż dzisiaj okolicznościach, zasługują na spokojną i bezpieczną emeryturę. Dlatego podnosimy wysokość świadczeń, dlatego uruchamiamy kolejne instrumenty wsparcia finansowego takie jak 13. i 14. emerytura. Troszczymy się o mniej samodzielnych seniorów, ale też tworzymy rozwiązania zachęcające do pozostania na rynku pracy dla tych, którzy czują się na siłach i chcą dalej pracować zawodowo – wskazuje minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.

Świadczenia emerytalno-rentowe w górę

Jednym w elementów wpływających poprawę bezpieczeństwa finansowego osób starszych jest waloryzacja świadczeń

emerytalno-rentowych. Od 1 marca br. minimalna emerytura, a także najniższa renta z tytułu całkowitej niezdolności do pracy, renta socjalna i renta rodzinna wzrosły z 1338,44 zł do 1588,44 zł. Wzrost najniższej emerytury w 2023 r. w odniesieniu do 2015 roku, gdy wynosiła ona 880,45 zł, to 80,4 proc. Łącznie na tegoroczną waloryzację świadczeń przeznaczono rekordowe ok. 44 mld zł.

Trzynastka już w kwietniu

Waloryzacja świadczeń emerytalno-rentowych dotyczyć oczywiście również 13. i 14. emerytury. Trzynastka, która jest wypłacana od 2019 roku, a od roku 2020 jest gwarantowana ustawą, będzie wypłacana już w kwietniu br. – w nowej, wyższej wysokości. – Chcemy, by również 14. emerytura trafiła na stałe do katalogu dodatkowych

świadczeń dla seniorów i była wypłacana co roku. W ten sposób wcielamy w życie ideę solidarności międzypokoleniowej. Projekt ustawy jest gotowy, do końca marca br. trafi na Radę Ministrów – zapewnia minister rodziny Marlena Maląg. Do tej pory w ramach 13. i 14. emerytury wypłacono łącznie 64,2 mld zł.

Mamy wielodzietne mogą liczyć na wsparcie

1 marca br., oprócz waloryzacji świadczeń, przypadła także 4. rocznica wprowadzenia programu Mama 4+. To rodzicielskie świadczenie uzupełniające dla rodziców, którzy poświęcili się wychowaniu co najmniej 4. dzieci rezygnując z pracy zawodowej lub pracując za krótko, by uzyskać prawo do choćby minimalnej emerytury. Przysługuje ono w wysokości minimalnej emerytury. Od marca 2019 do końca stycznia 2023 r. na program Mama 4+ wydano ok. 1,78 mld zł. Świadczenia otrzymuje blisko 72,2 tys. osób.

Aktywność i integracja społeczna

Oprócz wsparcia finansowego, ważnym aspektem wpływającym na poprawę jakości życia osób starszych, jest zapewnienie im przestrzeni do aktywności i spotkań z innymi. Służą temu programy wieloletnie Senior+ i Aktywni+. Program Senior+ wspiera

tworzenie i funkcjonowanie domów i klubów, w których osoby starsze mogą uczestniczyć w różnego rodzaju zajęciach, spotkaniach, korzystać ze wsparcia specjalistów (np. fizjoterapeutów) – mogą pełniej uczestniczyć w życiu lokalnej społeczności. W latach 2015-2022 na terenie kraju utworzono blisko 1200 ośrodków wsparcia Senior+, które oferowały blisko 27 tys. miejsc wsparcia dziennego dla osób starszych. Celem programu Aktywni+ jest z kolei zwiększenie uczestnictwa osób starszych we wszystkich dziedzinach życia społecznego, poprzez zwiększenie ich udziału w aktywnych formach spędzania czasu wolnego, zwiększenie zaangażowania w obszarze rynku pracy oraz wzmacnianie trwałych relacji międzypokoleniowych. W ramach dwóch edycji Programu Aktywni+ w latach 2021-2022 zrealizowano 630 projektów. W latach 2021-2025 nakłady na oba programy wyniosą pół miliarda złotych.

Wsparcie dla wszystkich seniorów

Równolegle do działań wspierających aktywność seniorów realizowane są programy skierowane do mniej sprawnych i samodzielnych osób starszych. To m.in. realizowany do 2020 roku Korpus Wsparcia Seniorów. Celem pro-

gramu jest zapewnienie usług wsparcia seniorom w wieku 70 lat i więcej m.in. poprzez dostarczanie zakupów – artykułów podstawowej potrzeby oraz zwiększanie dostępu do „opieki na odległość” poprzez zakup tzw. opasek bezpieczeństwa wraz z systemem obsługi. Od 2020 roku na realizację programu samorządom MRIPS przekazało środki w wysokości ok. 120 mln zł. W 2023 roku zaplanowano na ten cel ok. 50 mln zł. Kolejnym programem skierowanym do osób w podeszłym wieku o szczególnych potrzebach jest program Opieka 75+. Skierowany jest do osób w wieku 75 lat i więcej powstał, by wspierać samorządy w realizacji ich zadania – by usługi opiekuńcze, w tym specjalistyczne usługi opiekuńcze, rozwijały się także w mniejszych miejscowościach liczących do 60 tys. mieszkańców. Od 2018 r. na realizację programu MRIPS przekazało samorządom ponad 90 mln zł. Środki zaplanowane na realizację programu w 2023 roku to ok. 50 mln zł.

Rząd bliżej seniorów

Troska o osoby starsze to priorytet rządu Prawa i Sprawiedliwości. Partia rządząca już w czasie kampanii wyborczej w 2015 roku zapowiedziała przywrócenie wieku emerytalnego 60 lat dla kobiet

i 65 dla mężczyzn – wieku emerytalnego podniesionego przez koalicję PO-PSL, wbrew woli obywateli.

– Polacy nam zaufali, a my dotrzymaliśmy słowa. Przywróciliśmy wolność wyboru. Ustawa określa jedynie minimalny wiek emerytalny, w którym można skorzystać z prawa do emerytury. Decyzję o przejściu na emeryturę czy pozostaniu na rynku pracy każdy może podjąć sam, biorąc pod uwagę stan zdrowia, chęci i możliwości. By do tego zachęcić, w ubiegłym roku wprowadziliśmy m.in. PIT-0 dla seniorów – mówi minister rodziny Marlena Maląg.

W efekcie pracujący seniorzy nie mają odprowadzanego podatku do kwoty 85 tys. zł, do tego dochodzi 30 tys. zł kwoty wolnej od podatku. To oznacza, że zapłacą podatek dopiero po przekroczeniu 115 528 zł zarobków.

Polityka senioralna to wiele obszarów i szereg działań – od wsparcia finansowego, poprzez wspieranie aktywności – również zawodowej, po otoczenie opieką osób mniej samodzielnych. To także budowanie pozytywnego wizerunku osób starszych, troska o ich godność i szeroko pojęte bezpieczeństwo.

– Wszystkie te działania konsekwentnie realizujemy, nie zmieniła tego ani pandemia, ani wojna w Ukrainie – kwituje szefowa MRIPS.



Wwiercili się w dno na głębokość 55 m. Będą wiedzieć, jak postawić 100 wiatraków

Mateusz Tkarski
Pomorz

Przez blisko osiem miesięcy dziesięć statków i setki specjalistów badały dno Bałtyku, w miejscu, gdzie planowana jest instalacja farm wiatrowych Bałtyk II i Bałtyk III.

Firmy Equinor i Polenergia wspólnie realizują trzy projekty morskich farm wiatrowych w polskiej części Morza Bałtyckiego o łącznej mocy około trzech gigawatów, wystarczającej do zasilenia ponad czterech milionów polskich gospodarstw domowych. Farmy Bałtyk II i Bałtyk III o mocy 1,44 GW, dla których zostały przeprowadzone badania geotechniczne i geofizyczne, będą zlokalizowane na wysokości Łeby w odległości około 37 i 22 kilometrów od brzegu.

Wyniki badań posłużą do opracowania ostatecznego projektu fundamentów dla około 100 turbin wiatrowych, dwóch morskich stacji elektroenergetycznych, korytarza dla



W badaniach wzięło udział dziesięć specjalistycznych statków

kabla eksportowego i jego połączenia z lądową infrastrukturą przesyłową w okolicach Ustki.

- Zakończenie badań geotechnicznych i geofizycznych jest kamieniem milowym w realizacji morskich farm wiatrowych Bałtyk II i Bałtyk III - mówi Michał Kołodziejczyk, prezes spółki Equinor w Polsce.

Badania zostały przeprowadzone na terenie planowanych dwóch farm wiatrowych o łącznej powierzchni prawie 240 km kw. oraz wzdłuż ponad 400-kilometrowych tras kablowych. Dane geotechniczne zostały zebrane z odwiertów wykonanych na głębokości do 55 metrów pod dnem morskim.

W pracach geotechnicznych i geofizycznych uczestniczyły setki specjalistów: od obsady jednostek badawczych po ekspertów zajmujących się interpretacją otrzymanych danych i ich raportowaniem.

W badaniach wzięło udział dziesięć statków należących do kilku wykonawców, w tym

do polskiej firmy MEWO, która odpowiadała za prace na morzu w okolicach Ustki, w miejscu, gdzie kable z dwóch farm wiatrowych dotrą do brzegu i połączą się z kablami lądowymi.

- Kable, którymi popłynie prąd z farm należących do Equinor i Polenergii, będą prowadzone metodą bezwypokopową przez specjalne przejście podziemne - na granicy morza i lądu. Pozwoli to chronić unikatowe, powiązane ze sobą ekosystemy wodne i lądowe. Wybrana metoda prowadzenia prac nie naruszy obszaru plaży i wydmy, co pozwoli na ochronę skupisk roślinnych oraz siedlisk licznych cennych gatunków flory i fauny, w tym rzadkich gatunków zachodnioeuropejskich, atlantyckich i północnych - podkreśla Marta Porzuczek, dyrektor działu ochrony środowiska i zrównoważonego rozwoju z Polenergii.

Badania były prowadzone w sposób minimalizujący ich wpływ na środowisko, zwłaszcza na organizmy morskie.

Po zakończeniu prac teren dna morskiego został przywrócony do pierwotnego stanu: miejsca odwiertów zostały zabezpieczone - wypełnione neutralnym dla ekosystemu morskiego materiałem.

Wyniki badań dna będą również kluczowym elementem do uzyskania niezbędnych pozwoleń na budowę.

Ostateczna decyzja inwestycyjna dla projektów Bałtyk II i Bałtyk III spodziewana jest w 2024 roku, a pierwsza produkcja energii elektrycznej w 2027 roku. Planowany termin podjęcia ostatecznej decyzji inwestycyjnej dla trzeciego projektu, Bałtyk I o mocy 1,56 GW, został wyznaczony na 2026 rok, a rozpoczęcie produkcji - na 2029 rok.

Inwestycje realizowane przez Equinor i Polenergię są częścią projektu transformacji energetycznej polskiego sektora energetycznego, który zakłada, że do 2040 roku w polskiej części Morza Bałtyckiego powstaną elektrownie morskie o łącznej mocy blisko 11 gigawatów. ©

REKLAMA

0010775232



RADA NADZORCZA SŁUPSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ „CZYN” w SŁUPSKU

ogłasza postępowanie kwalifikacyjne na stanowisko

Prezesa Zarządu SSM „Czyn”

Wymagania niezbędne, jakie powinien spełniać kandydat:

1. Wymagania podstawowe:

- wykształcenie wyższe: techniczne, ekonomiczne lub prawnicze,
- udokumentowany co najmniej 10-letni staż pracy, w tym co najmniej 3 lata na stanowisku kierowniczym, przy czym za staż pracy uważa się umowę o pracę, umowę-zlecenie oraz prowadzenie działalności gospodarczej na własny rachunek z zatrudnieniem pracowników,
- pełnia praw publicznych,
- pełna zdolność do czynności prawnych,
- zaświadczenie o niekaralności oraz oświadczenie kandydata, czy nie toczy się przeciwko kandydatowi postępowanie karne,
- niepodleganie określonym w przepisach prawa ograniczeniom lub zakazom zajmowania stanowisk kierowniczych, członka zarządu spółdzielni lub spółki, w przypadku dokonania wyboru.

2. Wymagania dodatkowe:

- wskazane umiejętności i kwalifikacje:
 - specjalizację zawodową w związku z posiadanym wykształceniem (studia podyplomowe, kursy itp.),
 - umiejętność kierowania zespołami ludzkimi,
 - pełna dyspozycyjność celem pełnienia funkcji Prezesa Zarządu,
 - znajomość Prawa spółdzielczego, Ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych oraz zasad funkcjonowania spółdzielni mieszkaniowych,
- wskazane cechy personalne:
 - komunikatywność – umiejętność jasnego i skutecznego komunikowania się zarówno z mieszkańcami, jak i innymi pracownikami spółdzielni,
 - umiejętność rozwiązywania problemów, w tym prowadzenia negocjacji celem rozwiązywania spornych kwestii,
 - organizacja pracy własnej oraz osób podległych w ramach struktury organizacyjnej kierowanej jednostki.

Oferety Kandydatów powinny zawierać:

- list motywacyjny wraz z życiorysem zawodowym zawierającym opis dotychczasowych doświadczeń i osiągnięć kandydata w pracy zawodowej,
- konceptcja organizacyjna funkcjonowania spółdzielni,
- odpisy dyplomów i dokumentów kwalifikacyjnych – zaświadczeń,
- aktualne oświadczenie Kandydata o korzystaniu z pełni praw publicznych,
- aktualne oświadczenie Kandydata o posiadaniu zdolności do czynności prawnych,
- aktualne oświadczenie Kandydata o niecelującym się przeciw kandydatowi postępowaniu karnym, sądowym, prokuratorskim, policyjnym,
- zaświadczenie o niekaralności,
- oświadczenie o niepodleganiu określonym w przepisach prawa ograniczeniom lub zakazom zajmowania stanowisk kierowniczych, członka zarządu spółki lub spółdzielni w przypadku wyboru na pełnienie funkcji Prezesa Zarządu,
- oświadczenie Kandydata dotyczące prowadzenia na obszarze działania spółdzielni aktywności społecznej lub gospodarczej o charakterze zarobkowym, które mogą powodować konflikt interesów z uwagi na przedmiot działalności spółdzielni, której dotyczy postępowanie,
- aktualne zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia kandydata stwierdzające zdolność do pracy na stanowisku kierowniczym (wystawione nie wcześniej niż 2 miesiące przed datą upływu terminu składania zgłoszenia przez lekarza rodzinnego),
- oświadczenie Kandydata o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych kandydata dla celów postępowania kwalifikacyjnego,
- oświadczenie Kandydata o niepodleganiu ograniczeniom dotyczącym przeciwdziałania praniu pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu.

Kandydaci, którzy zostaną dopuszczeni do dalszego postępowania kwalifikacyjnego, zostaną o tej okoliczności powiadomieni drogą elektroniczną na wskazany w ofercie adres e-mailowy, nie później niż na 2 dni przed datą rozmowy kwalifikacyjnej.

Dane kontaktowe powinny być podane przez Kandydata w ofercie.

Nieobecność Kandydata w terminie wyznaczonym na rozmowę kwalifikacyjną traktowana będzie na równi z rezygnacją z udziału w postępowaniu.

Termin składania ofert upływa w dniu 13 kwietnia 2023 r. godz. 15:00, przy czym decyduje wpływ oferty do Spółdzielni.

Oferty należy składać w zamkniętej kopercie bezpośrednio w sekretariacie siedziby Spółdzielni lub przesłać na adres: Słupska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Czyn”, ul. Leszczyńskiego 7, 76-200 Słupsk, z dopiskiem:

„Postępowanie kwalifikacyjne – Prezes Zarządu SSM „Czyn” – NIE OTWIERAĆ”.

Rada Nadzorcza zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru Kandydata oraz unieważnienia postępowania na każdym etapie bez podania przyczyny.

Niecodzienny gość w Bałtyku

Piotr Mirowicz
A to ciekawe

Wieloryba w morzu, 70 km na północ od Zatoki Gdańskiej, nagrał mieszkaniec Gdyni Marcin Grabowski - podał gdyński magistrat. Zwierzę, prawdopodobnie humbak, kilkakrotnie wynurzyło się z wody, po czym odpłynęło.

- Wyszliśmy na pokład, by wykonać dzienne prace. W pewnej chwili usłyszałem odgłos wypuszczania powietrza, więc zaczęliśmy się z kolegami rozglądać. Wtedy zauważyliśmy płynącego nieopodal nas wieloryba - mówił miejskiemu portalowi Gdynia.pl autor nagrania Marcin Grabowski.

Dodał, że w Bałtyku nigdy wcześniej nie wiedział wieloryba, więc tym bardziej było to dla wszystkich ogromne zaskoczenie.

Nagranie - jak podaje portal gdyńskiego urzędu - zostało wykonane we wtorek w południe, 70 km na północ od Zatoki Gdańskiej, na tzw. polu B3. Na filmiku widać, jak zwierzę wynurza się kilkakrotnie z wody.

Wideo gdyński magistrat przesłał do Akwariarium Gdyńskiego MIR-PIB. Przedstawi-



Jak podaje Wikipedia, populację humbaka szacuje się na około 80 tysięcy osobników

cielka instytucji Grażyna Niedoszytko potwierdziła, że został zarejestrowany wieloryb.

- Ciężko nam na 100 proc. potwierdzić, że to grindwal. Wieloryby wpływające do Bałtyku to zjawisko, z którym się coraz częściej spotykamy - dodała.

Wskazała, że z jednej strony to skutek zmieniającego się klimatu, a z drugiej - efekt tego, że każdy z nas nosi teraz przy sobie telefon z kamerą i mamy możliwość pokazywania takich sytuacji całemu światu w ciągu sekundy.

Nagranie zostało zaprezentowane również kierownicze Stacji Morskiej im. Profesora Krzysztofa Skóry w Helu dr Iwonie Pawliczce vel Pawlik, która stwierdziła, że jest to humbak.

- Na Bałtyku wieloryby obserwowane są od setek lat, takie pojedyncze wycieczki czasem się tu zdarzają - stwierdziła w rozmowie z miejskim portalem.

Wyjaśniła, że humbaki to taki wszędobylski gatunek, są bardzo rozprzestrzenione na północnej i południowej półkuli.

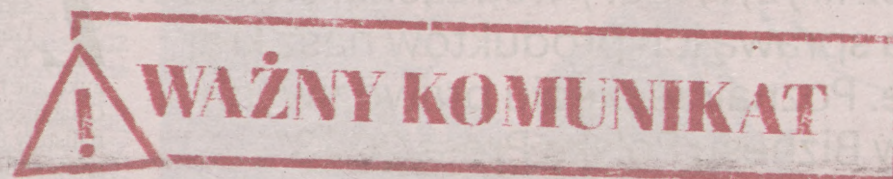
- W zasadzie jedynym miejscem, gdzie ich nie ma, są najbardziej na północ wysunięte krańce Arktyki - podkreśliła.

Zaznaczyła również, że zostanie podjęta próba ustalenia pozycji zwierzęcia celem poinformowania innych krajów bałtyckich i monitoringu ssaka, by ustalić trasę jego wędrówki.

Dr Pawliczka vel Pawlik podała, że humbaki na Bałtyku obserwowane są co kilka, kilkanaście lat.

- Ostatni raz bodajże w 2016 roku. Wówczas humbak zapuścił się aż na wody Zatoki Puckiej i był tam ratowany z sieci rybackich przez ekipę Stacji Morskiej - mówiła w rozmowie z miejskim portalem Pawliczka vel Pawlik. PAP

Działanie preparatu
potwierdza Centrum
Zdrowia MedicReporters

Zadzwoń pod nr **12 380 04 71** i odbierz **100% refundacji** od producenta na preparat, który wspiera stawy

To jedyna okazja, aby odebrać ZA DARMO* innowacyjny środek dla wzmocnienia nóg, rąk, pleców!

DZIEŃ DOBRY,

Jestem ekspertem ds. reumatologii i ortopedii. Od 32 lat prowadzę gabinet, w którym pomogłem już tysiącom ludzi w walce ze zwyrodnieniami stawów. Ukończyłem studia w Polsce oraz w Londynie, zrobiłem dziesiątki kursów i od lat współtworzę oraz oceniam specyfiki, opracowane po to, aby pomagać ludziom likwidować dolegliwości układu kostno-stawowego. Zgodziłem się napisać ten list, aby opowiedzieć państwu o najnowszym specyfiku, który, mimo że jest dostępny na rynku zaledwie od 3 miesięcy, już zdążył zrewolucjonizować proces terapii antyzwyrodnieniowych.

JEŚLI CHCESZ zyskać szansę na:

- Wzmocnienie kręgosłupa, kolan, barków i bioder
- Redukcję „mrowienia” w stawach
- Uwolnienie się od sztywności mięśni
- Zmniejszenie drętwienia kończyn
- Zwiększenie produkcji kolagenu w organizmie
- Poprawę elastyczności stawów
- Zwiększenie produkcji mazi stawowej
- Wsparcie eliminacji zwyrodnień stawów i ataków rwy kulszowej
- Zniwelowanie „bólów startowych” i nerwobólów
- Zmniejszenie bólów reumatycznych i zwyrodnieniowych
- Przyspieszenie regeneracji po urazach, stłuczeniach i kontuzjach
- Poprawę zakresu ruchu w nogach i w rękach
- Zwiększenie elastyczności stawów
- Redukcję strzelania w kolanach i łokciach przy zginaniu
- Wsparcie regeneracji układu ruchu
- Odzyskanie radości z każdego kroku
- Zyskanie pomocy przy wielu innych dolegliwościach...

... zadzwoń, aby całkowicie za darmo* wypróbować tę przełomową metodę i poprawić swój komfort życia.

MASZ DOŚĆ METOD, KTÓRE NIE POTRAFIĄ CI POMÓC?

Zdaję sobie sprawę, że jeżeli chodzi o wsparcie schorzeń zwyrodnieniowych, sytuacja w Polsce jest dramatyczna. Według danych, w 85% gmin nie ma łatwego i szybkiego dostępu do specjalistów. Być może sklepy nie zamawiają nowoczesnych środków

JEDEN SPECYFIK SZANSĄ DLA MILIONÓW OSÓB

Spektakularne efekty, o których przeczytasz niżej, są możliwe dzięki nowatorskiej, szwedzkiej formule regenerującej stawy, której twórcą jest spec. Christopher Karlsson z Geteborg Arthritis Institute. Oto fragment jego wypowiedzi:

Panie i Panowie, z wielką radością przedstawiam państwu uhonorowanie 7 lat pracy mojego zespołu. Przeprowadzone przez nas analizy niepodważalnie dowodzą, że odpowiednio zsintezowane składniki czynne, które pozyskaliśmy z roślin, są w stanie zaktywizować poszczególne elementy układu ruchu do intensywnej samoregeneracji [...]. Analizy przeprowadzone na grupie kontrolnej 5000 kobiet i mężczyzn w wieku od 35 do 85 lat wykazały, że po zastosowaniu naszej formuły odnotowano średnio 46% większe wydzielanie się mazi stawowej i dwukrotnie większą produkcję kolagenu. [...] Przede wszystkim ten środek jest w stanie zmniejszyć strzykanie w stawach, opuchliznę i drętwienie kończyn oraz pomóc w regeneracji chrząstki stawowej.

*Regulamin - rglnmnpmcjpk.com

GETEBORG
ARTHRITIS INSTITUTE



wspierających stawy, ponieważ nikt o to nie pyta. Czy zdajesz sobie sprawę, że reklamy telewizyjne promują tak naprawdę jeden i ten sam preparat na stawy tylko pod innymi nazwami? Wystarczy spojrzeć na ich skład! Reklamodawcom zależy tylko na tym, aby nazwa danego środka zakorzeniła się w Twoim mózgu, a Ty jak posłuszna owieczka pójdziesz i kupisz środek, który w niczym Ci nie pomoże. To nie tylko Twój problem, każdy z nas sterowany jest w podobny sposób. Dlatego dziś chcę powiedzieć DOŚĆ. Dość z kłamstwami, dość z wykorzystywaniem niewinnych ludzi. Pozwól, że przedstawię Ci skuteczne rozwiązanie, w które głęboko wierzę.

TY TEŻ MOŻESZ ZMNIJSZYĆ ZNISZCZENIA STAWÓW

Jestem dumny, że mogę zaproponować Ci nowatorską metodę, która do dzisiaj była dostępna tylko dla wąskiego grona ludzi. Dzięki rozwojowi technologii i najnowszym odkryciom w dziedzinie medycyny naturalnej Twoje życie może zmienić się na lepsze. Nowatorski specyfik pomógł już wielu osobom zredukować łupanie w stawach, poranną sztywność oraz strzykanie w kościach. Jest to rewolucyjny środek, który daje szansę każdej osobie na odzyskanie sprawności i uniknięcie problemów ze stawami w podeszłym wieku.

TO TWOJA SZANSA NA ŻYCIE BEZ FRUSTRACJI I OGRNICZEŃ RUCHOWYCH

Naukowcy, eksperci i użytkownicy, którzy mieli już szansę wypróbować innowacyjną metodę – oni wszyscy potwierdzają, że ten środek stanowi doskonałe codzienne wsparcie dla Twojej aktywności. Dzięki niemu już wkrótce możesz ograniczyć „strzelanie” w kolanach i łokciach i wzmocnić cały układ kostno-stawowy, a także poczuć, jak nogi odzyskują lekkość, w kręgosłupie przestaje strzykać, a w efekcie odzyskać sprawność. Łap za

telefon i zadzwoń – nic nie tracisz, a możesz zyskać tak wiele. To jedyny sposób, bo tego genialnego środka nie kupisz w żadnym sklepie ani aptece. Decyduje zasada „kto pierwszy, ten lepszy”, więc musisz się pośpieszyć. Powodzenia!

*Zaufaj mojej wiedzy i doświadczeniu,
jestem pewny, że ten preparat
odmieni Twoje życie.*

ekspert. ds. reumatologii
i ortopedii

**Jak to możliwe, że producent
innowacyjnego środka może pozwolić
sobie na rozdanie 100 darmowych
opakowań całkowicie za darmo*?**

To proste. Zamiast wydawać miliony na reklamy w TV i w radiu, producent daje Ci szansę na przetestowanie preparatu bezpłatnie. W ten sposób przekonasz się na własnej skórze o jego fantastycznym działaniu i nie wydasz na to ani złotówki!

**Zadzwoń teraz, a otrzymasz 1 opakowanie
rewolucyjnego preparatu na stawy za 0 zł*.**

Ta oferta jest ważna do 07.04.2023 r.

12 380 04 71

Pon.-pt. 08:00-20:00, sob. 08:00-20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.
SUPLEMENT DIETY

Każdego dnia budują siłę polskiej gospodarki. Dzięki nim łatwiej przechodzimy przez kryzys, który wstrząsnął światem w 2022 roku. To także za sprawą ich produktów nasz kraj słynie na całym świecie. Poznajcie pięciu prawdziwych gigantów, „Gigantów Biznesu Polska Press 2023”.

Anna Piotrowska

„GIGANCI BIZNESU POLSKA PRESS”. WIECZÓR NIEZWYKŁYCH LIDERÓW



Anna Moskwa, Minister Klimatu i Środowiska



Wręcza Piotr Chęciński, Dyrektor Departamentu Komunikacji Korporacyjnej, KGHM Polska Miedź S.A. Odbiera Sebastian Chwałek, Prezes Zarządu, Polska Grupa Zbrojeniowa S.A.

Iyjemy w czasie gospodarczego przełomu, gdy obowiązujące dotąd zasady są kwestionowane i zastępowane nowymi. To niesie ze sobą ryzyko, ale też i wielkie szanse. Osiągnięcia laureatów, jak i finalistów pierwszej edycji Gigantów Biznesu Polska Press dowodzą, że z sukcesem odnajdują się oni w tej nowej, niełatwej i złożonej rzeczywistości” - napisał premier Mateusz Morawiecki w liście do uczestników uroczystej gali „Gigantów Biznesu Polska Press”.

Podczas uroczystości, która była wielkim świętem polskiego biznesu, Polska Press Grupa nagrodziła rodzime przedsiębiorstwa, które w tych niespokojnych czasach w sposób szczególnie przyczyniają się do rozwoju polskiej gospodarki, liderów, którzy oprócz pomagania najbardziej potrzebującym potrafili perfekcyjnie prowadzić swoje biznesy, dbając jednocześnie o pracowników.

- Ten wieczór jest uhonorowaniem waszej ciężkiej pracy, trudu, który wkładacie każdego dnia w rozwój waszych firm - podkreśliła Dorota Kania, redaktor naczelna Grupy Polska Press.

Gałę, którą poprowadzili Magdalena Ogórek i Grzegorz Miśtał uświetniło swoją obecnością wielu znamienitych gości. Oprócz licznych przedsiębiorców obecni byli przedstawiciele władz państwowych, minister klimatu i środowiska Anna Moskwa oraz minister rozwoju i technologii Waldemar Buda.

Szefowa resortu klimatu podziękowała wszystkim, którzy przyczynili się do tego, jak Polska przeszła przez „zimę stulecia”, w której Europa po raz pierwszy zderzyła się z kryzysem na taką skalę. - Pokazaliśmy Polakom, że jesteśmy w stanie zapewnić bezpieczeństwo: bezpieczeństwo energetyczne, surowce, dobre ceny - podkreśliła.

Z kolei Waldemar Buda zwracał uwagę, że na miano „Gigantów Biznesu” zasługują dziś wszyscy polscy przedsiębiorcy. - Oni dzisiaj mierzą się z wyzwaniami, które jeszcze rok temu były absolutnie nieznane. Mnożą się różne problemy, a oni próbują je rozwiązywać, próbują konkurować i widzieć tę sytuację, jaką dzisiaj mamy, jako szansę - zauważył szef resortu rozwoju.

Pięciu Gigantów Biznesu Polska Press 2023

Nagroda „Giganci Biznesu Polska Press” została przyznana w pięciu kategoriach: Zrównoważony Rozwój, Lider w sytuacjach kryzysowych, Wsparcie biznesu, Rozwój marki oraz Giganci polskiego eksportu.

Zrównoważony rozwój to nie tylko nazwa kategorii, ale

również kierunek, w który musimy podążać, by zapewnić godną przyszłość naszym dzieciom - zauważono podczas uroczystej gali.

Kapituła nagrody uznała, że szczególną rolę w tym zakresie odgrywa Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie, które doceniono za zarządzanie środowiskiem wodnym oraz ochronę przed powodzią i suszą.

Odbierając nagrodę prezes Wód Polskich Krzysztof Woś mówił o realizowanych przez Państwowe Przedsiębiorstwo Wodne niezwykle ważnych inwestycji dotyczących ochrony przeciwpowodziowej środkowej i dolnej Odry. Zwracał również uwagę na jedno z najważniejszych zadań i jednocześnie największych wyzwań stojących przez Wodami Polskimi, którym jest zapewnienie odpowiedniej ilości i jakości wody dla wszystkich konsumentów.

- Polska jest krajem ubogim w wodę. Średnia ilość wody przypadającej na jednego mieszkańca w Polsce to trzy razy mniej niż średnia europejska. Stąd też przed nami ogromne wyzwania, aby zwiększyć zasoby dyspozycyjne. Naszym planem jest osiągnięcie 15 proc. średniego rocznego odpływu w możliwości retencjonowania wody - powiedział.

Nagroda w kategorii Lider w sytuacjach kryzysowych trafiła do Grupy Kapitałowej Węglukoks. Uhonorowano ją za stworzenie łańcucha węgla i przyczynienie się do bezpieczeństwa obywateli i firm w zakresie dostaw ciepła i energii.

Dziękując za przyznane wyróżnienie prezes Tomasz Heryszek przypomniał rolę, jaką Węglukoks odegrał w okresie kryzysu na granicy polsko-białoruskiej. - Mogę z dumą powiedzieć, że Grupa Kapitałowa Węglukoks zbudowała zaporę na granicy Unii Europejskiej i Polski z Białorusią. Oczywiście wspólnie z Polimexem i kilkoma innymi firmami, natomiast cała stal na 190-km odcinek pochodzi właśnie z hut Węglukoks - podkreślił.

W kategorii Wsparcie dla biznesu zwycięzca zostało Biuro Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorstw. Polska Press Grupa za nieocenioną pomoc dla polskich przedsiębiorców oraz ich ochronę.

Wyróżnienie w imieniu laureata odebrał Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców Adam Abramowicz, który przyznał, że traktuje przyznaną nagrodę nie tylko jako docenienie jego pracy, ale również wyraz uznania dla całego sektora małych i średnich przedsiębiorstw, który stanowi 99 proc. wszystkich polskich przedsiębiorców. To właśnie te firmy - często rodzinne - codziennie wykuwają nasz dobrobyt.

- Przypomnę, że udział tego sektora w dochodzie narodowym to ponad 50 proc. Ten sektor zatrudnia ponad 80 proc. wszystkich pracowników. Tu widać jak niezwykle ważne jest, aby małe i średnie przedsiębiorstwa mogły swobodnie prowadzić działalność gospodarczą - zauważył.

Budowanie mocnej pozycji rynkowej to niezwykle ciężka praca, zaś wypromowanie rozpoznawalnej marki udaje się tylko najlepszym. Tym najlepszym z najlepszych okazał się Cedrob S.A. Największy polski producent mięsa drobiowego został uhonorowany za innowacyjny rozwój marki oraz ekspansję na teren 50 krajów świata.

Odbierając nagrodę wiceprezes zarządu grupy Cedrob Włodzimierz Bartkowski pogratulował całej branży, która prężnie się rozwija. - Co roku są u nas duże przyrosty produkcji. Nie tylko w mojej firmie, ale w całej branży. To jest świetny pokaz naszych możliwości na rynkach światowych - powiedział.

W ostatniej kategorii kapituła nagrody doceniła prawdziwą wizytówkę polskiej gospodarki, której produkty rozślawiają Polskę na całym świecie. Tu zwycięzca mógł być tylko jeden. Za produkcję i eksport nowoczesnej broni w oparciu o unikatowe polskie rozwiązania technologiczne nagroda w kategorii Gi-

ganci polskiego eksportu trafiła do Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

- Ta nagroda wskazuje, że to, co robimy jest dostrzegane nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Produkty spółek PGZ są już w tej chwili sprzedawane na wszystkie kontynenty. Jesteśmy z tego dumni - podkreślił odbierając statuetkę prezes PGZ Sebastian Chwałek. - Silny polski przemysł zbrojeniowy to silna polska armia, bezpieczna Polska i bezpieczni Polacy - dodawał.

Wyróżnienia specjalne. Oni wprowadzają Polskę na zupełnie nowy poziom

Oprócz nagród w głównych kategoriach kapituła przyznała wyróżnienia specjalne. Wręczono je firmom, które swoją ciężką pracą na rzecz kraju wprowadzają go na poziom lidera na arenie międzynarodowej.

Za projekt doręczeń elektronicznych usprawniający cyfrową komunikację z sektorem prywatnym wyróżnienie otrzymała Poczta Polska. Za innowacyjne produkty dla rolnictwa, usług komunalnych i branży transportowej wyróżnienie powędrowało do Pronar Sp. z o.o. Ostatnie wyróżnienie specjalne trafiło do Huty Stalowa Wola S.A., którą doceniono za wkład w rozwój przemysłu obronnego, zaopatrzenie Sił Zbrojnych RP w nowoczesny sprzęt.



Wręczy Waldemar Buda, Minister Rozwoju i Technologii, odbiera Jan Szewdo, Prezes Zarządu Dyrektor Generalny, Huta Stalowa Wola S.A.



Wręczy Leszek Skiba, Prezes Zarządu, Bank Pekao S.A. Odbiera Adam Abramowicz, Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców



Wręczy Wojciech Kmiecicki, Dyrektor Biura Klienta Strategicznego i Leasingu, Powszechny Zakład Ubezpieczeń S.A., odbiera Tomasz Heryszek, Prezes Zarządu, Węglukoks S.A.

Partner Strategiczny:



Partnerzy Kategorii:



Partnerzy Wspierający:



Patronat honorowy



Ministerstwo
Aktywów Państwowych

Patronat medialny



POLSKA i ŚWIAT

CZECHY

Eksperci czeskiego urzędu do spraw cyberbezpieczeństwa uznali chińską aplikację TikTok za niebezpieczną i zalecili usunięcie jej z urządzeń, które mają dostęp do systemów informatycznych infrastruktury krytycznej. Zakaz korzystania z niej otrzymali pracownicy kancelarii czeskiej Izby Poselskiej, a także parlamentarzyści. Jak podaje serwis MediaGuru, w Czechach miesięcznie z tej aplikacji korzysta średnio prawie 2,5 miliona osób.

”

We wszystkich regionach wschodu naszego państwa, gdzie jest ukraińska flaga, jest też nadzieja. To się czuje

Wołodimir Zełenski, prezydent Ukrainy

Następca brytyjskiego tronu księżę William spotkał się z prezydentem Andrzejem Dudą

Adam Kiełar
Warszawa

Księżę William pojawił się z niezapowiedzianą publiczną wizytą w Polsce. Wczoraj spotkał się z prezydentem Andrzejem Dudą.

Przed spotkaniem z prezydentem Dudą księżę William złożył kwiaty przy Grobie Nieznanego Żołnierza. W tym samym miejscu kwiaty złożyła Jej Królewska Mość Królowa Elżbieta i Księżę Edynburga Filip podczas wizyty państwowej w Polsce w 1996 roku.

Księżę William przybył do Polski z niezapowiedzianą wizytą w środę. W Rzeszowie spotkał się ze stacjonującymi tam żołnierzami brytyjskimi oraz polskimi, a także z wicepremierem, szefem MON Mariuszem Błaszczakiem.

- Jest to dla mnie wielkie wyróżnienie i zaszczyt. Jestem dumny z tego, że w obecności Księcia Walii, Jego Królewskiej Wysokości mogę podziękować żołnierzom brytyjskim i polskim za wspólną służbę na pol-

skiej ziemi. Dziękuję Wielkiej Brytanii, naszemu sprawdzonemu sojusznikowi, za ochronę polskiego nieba za pomocą systemu obrony przeciwlotniczej Sky Sabre - mówił Mariusz Błaszczak, zwracając się do księcia Williama.

Po wystąpieniu ministra obrony William i Błaszczak spotkali się z brytyjskimi i polskimi żołnierzami i odbyli z nimi rozmowy. Polski minister zaprezentował brytyjskiemu księciu sprzęt, który jest na wyposażeniu żołnierzy stacjonujących w Rzeszowie, poinformował go o lokalizacji wojsk NATO-wskich przy wschodniej granicy Polski.

Księżę William i jego małżonka Kate solidaryzują się z Ukrainą. - W październiku 2020 r. mieliśmy przyjemność spotkać prezydenta Zełenskigo i pierwszą damę i dowiedzieć się, że z nadzieją i optymizmem patrzą na przyszłość Ukrainy. Dzisiaj stoimy za prezydentem i wszystkimi obywatelami Ukrainy w ich bohaterskiej walce o tę przyszłość - napisali w mediach społecznościowych w lutym 2022 r.



Księżę William przebywał w Polsce dwa dni, ale plan jego wizyty był bardzo napięty

Wieczorem następca brytyjskiego tronu dotarł do Warszawy. Odwiedził punkt pobytowy, w którym aktualnie przebywa około 300 ukraińskich kobiet i dzieci.

Według komunikatu Pałacu Kensington miał tam wysłuchać historii uchodźców i do-

wiedzieć się, jakie mają doświadczenia w związku z ucieczką do Polski.

- Księżę pozna również wolontariuszy, którzy wspierają osoby wysiedlone i sortują dary, które ośrodek otrzymał od członków polskiej społeczności w celu przekazania ich

za pośrednictwem „bezpłatnego sklepu” - informował dodatkowo Pałac.

Do sieci trafiło nagranie, na którym widać, jak następca tronu gra z ukraińskimi dziećmi w ping-ponga.

W stolicy księciu Williamowi towarzyszył prezydent

Warszawy Rafał Trzaskowski. - Miałem dziś zaszczyt gościć w Warszawie Jego Królewską Wysokość Księcia Walii. Wspólnie odwiedziliśmy punkt dla uchodźców przy ul. Wołoskiej. Dziękuję za wizytę, za zaangażowanie, za całe wsparcie okazywane naszym ukraińskim przyjaciółom - napisał Rafał Trzaskowski.

Paweł Jabłoński powiedział w czwartek w Polsat News, że wizyta księcia Williama poświęcona jest przede wszystkim wsparciu dla Ukrainy, wsparciu dla Polski, jako państwa, które Ukrainę wspiera. - Z tego względu ona ma taki charakter mniej nagłośniony przez media, ta informacja była podana stosunkowo późno (...), bo taka była decyzja strony brytyjskiej i my, jako gospodarz, zawsze działamy w taki sposób, że jeżeli się na coś umawiamy ze stroną brytyjską, to to realizujemy - powiedział wiceszef MSZ.

Poprzednia wizyta brytyjskiego następcy tronu w naszym kraju miała miejsce w lipcu 2017 roku.

REKLAMA

0010773529



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie informuje, że ogłosił I ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Wałczu os. Stefana Batorego, w obrębie 321701_1.0001, M. Wałcz.

Oznaczenie nieruchomości wg danych z ewidencji gruntów, KW	Pow. działki w ha	Termin przetargu/godzina	Cena wywoławcza nieruchomości netto	Wysokość wadium/termin wnieśienia
działka nr 259/3 KW KO1W/00042293/0	0,0126 ha	27.04.2023 r. godz. 10 ⁰⁰	16 500,00 zł	3 000,00 zł do dnia 21.04.2023 r.

Do ceny wylicytowanej w przetargu zostanie doliczona kwota podatku od towarów i usług, wg stawki obowiązującej na dzień zawarcia umowy sprzedaży.

Przetarg odbędzie się w budynku Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie przy ul. Księcia Sambora 4 w sali nr 13. Warunkiem udziału w przetargu jest wnieśienie wadium w wysokości 3 000,00 zł, przelewem na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie nr 91 1130 1176 0022 2114 1520 0010 do dnia 21.04.2023 r. z dopiskiem: „Przetarg na sprzedaż działki nr 259/3 położonej w Wałczu”.

Organizator zastrzega, że przysługuje mu prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów.

Wszelkie informacje można uzyskać w budynku Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, ul. Księcia Sambora 4, pok. 5 lub pod nr tel. 601 716 622, 91 447 2025 lub 91 447 2030.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie przy ul. Potulickiej 2 / Księcia Sambora 4 na okres od 24.03.2023 r. do 27.04.2023 r. i opublikowano na stronie internetowej: www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Oddział Regionalny AMW w Szczecinie,
70-230 Szczecin, ul. Potulicka 2,
tel. (4891) 447 20 00, fax (4891) 488 47 95,
e-mail: marketing.szczecin@amw.com.pl www.amw.com.pl

KRÓTKO

POLSKA

Książka o Krzysztofie Krawczyku



Właśnie ukazała się książka „Sława zniesławia”, w której Ewa Krawczyk i Andrzej Kosmala opowiadają o życiu Krzysztofa Krawczyka. W publikacji wiele uwagi poświęcono jego krytyce i walce z nią, ale nie zabrakło też różnych smaczków. Czytelnicy mogą się dowiedzieć m.in., jak gwiazdor dbał o swój wygląd.

Doceniliśmy liderów polskiej gospodarki

Sprawdź na
strefabiznesu.pl/giganci

Giganci

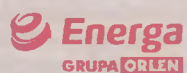
POLSKA
PRESS
2023

BIZNESU

Partner Strategiczny:



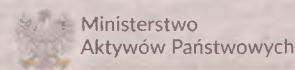
Partnerzy Kategorii:



Partnerzy Wspierający:



Patronat Honorowy



Patronat Medialny



Nie żyje znana szwedzka pływaczka i trenerka fitness. Miała 35 lat

Adam Kielar
Szwecja

Nie żyje Elin Kjos, szwedzka pływaczka, trenerka fitness i promotorka zdrowego stylu życia. Sportsmenka zmarła na raka, którego zdiagnozowano u niej w 2020 roku. Miała 35 lat.

O śmierci Elin Kjos poinformowała w mediach społecznościowych jej bliźniacza siostra Ida.

„Ostatniej nocy nasza kochana Elin zasnęła, słuchając Evy Cassidy. Choroba zaczęła szybko eskalować do finalnego stadium i jej ciało nie było w stanie wytrzymać tego dłużej” – napisała siostra pływaczki. Jak dodała, ostatnie dni Elin Kjos spędziła w spokoju, w otoczeniu rodziny.

„Prosimy was o to, o co Elin prosiła każdego dnia – żyćcie tu i teraz, nie czekajcie ani chwili!” – czytamy na Instagramie Idy Kjos.

W 2020 roku pływaczka zgłosiła się do lekarza z kaszlem. Niestety, diagnoza okazała się znacznie poważniejsza: wykryto u niej raka płuc. Co prawda udało się usunąć dwudziestocentymetrowego guza z prawego płuca, jednak nowotwór rozprzestrzenił się po całym ciele, w tym na kości.

Lekarze stwierdzili, że nie są w stanie jej pomóc, a leki mogły jedynie nieco przedłużyć życie Elin. W maju 2020 roku zgłosiła się na terapię paliatywną. Próbowano też alternatywnych sposobów wyleczenia nowotworu, jednak nie pomogły one zwalczyć raka.



Ostatnie dni Elin Kjos spędziła w spokoju, w otoczeniu rodziny. Kobieta zmarła na raka płuc

Niemiecki gigant na liście sponsorów wojny

Anna Piotrowska
Niemcy

Koncern handlowy Metro AG znalazł się na ukraińskiej liście „międzynarodowej liście sponsorów wojny”.

Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku wiele międzynarodowych firm podjęło decyzję o zakończeniu bądź zawieszeniu działalności na terenie agresora. Inaczej postąpiło m.in. Metro AG. Niemiecki koncern ogłosił, że pozostanie w Rosji, czymściągnął na siebie falę krytyki i wezwania do bojkotu jej hurtowni.

Mimo upływu czasu, emocje wokół niemieckiego giganta nie opadły. Ukraińska Narodowa Agencja ds. Zapobiegania Korupcji NACP postanowiła wpisać go na listę tzw. międzynarodowych sponsorów wojny. NACP argu-

mentuje swoją decyzję faktem, że Metro nie zaprzestało „finansowania rosyjskiej agresji”, a jego „kluczowy udziałowiec, Daniel Kretinsky, ma ściśle powiązania z sektorem naftowym, gazowym i bankowym rosyjskiej gospodarki”. Kretinsky to czeski oligarcha posiadający 29,99 udziałów w niemieckim koncernie. Co więcej, jest właścicielem holdingu EPH, który w pierwszej połowie ubiegłego roku odnotował rekordowe zyski dzięki znacznemu udziałowi w rosyjskim biznesie gazowym.

Metro AG oświadczyło, że nie zamierza ugiąć się pod wpływem decyzji ukraińskiej agencji.

Metro AG to niemiecka międzynarodowa firma z siedzibą w Düsseldorfie, która prowadzi działalność gospodarczą wyłącznie w sklepach cash and carry, głównie pod marką Metro.

Odbudowa Ukrainy będzie kosztowała miliardy dolarów

Anna Piotrowska
Ukraina

Jeszcze w październiku ubiegłego roku Bank Światowy prognozował, że na odbudowę Ukrainy trzeba będzie przeznaczyć 350 mld dolarów. Ta kwota będzie jednak dużo większa.

Bank Światowy prognozuje, że na odbudowę Ukrainy trzeba będzie przeznaczyć 411 mld dolarów, w tym 14 mld USD jeszcze w tym roku, by sfinansować „krytyczne i priorytetowe inwestycje” – głosi opublikowany w środę dokument, cytowany przez AFP.

– Dziękujemy Bankowi Światowemu za jego analizę, która będzie dla nas i naszych partnerów ważną pomocą podczas przygotowywania przyszłych projektów odbudowy – oznajmił w oświadczeniu premier Ukrainy Denys Szmyhal.

Zgodnie z prognozą Banku Światowego najpilniejsza będzie odbudowa sektorów transportu, mieszkaniowego i energetycznego, gdzie odnotowano około 50 proc. wszystkich zniszczeń na Ukrainie.

„Financial Times” poinformował w środę, że w ubiegłym roku ukraińska gospodarka skurczyła się z powodu rosyjskiej inwazji o 30 proc., a bezrobocie osiągnęło 35 proc. Ponad trzy czwarte firm przerwało lub ograniczyło produkcję.

Wiele ukraińskich przedsiębiorstw nadal ogranicza zatrud-



Jedna czwarta ziemi rolnej w kraju wymaga rozminowania, a wiele firm nie przetrwa, jeśli nie będą miały dostępu do kredytu, zwłaszcza że rząd nie jest w stanie wypłacać im odszkodowań

nienie. Stopy procentowe sięgają 25 proc., co oznacza, że firmy mają trudności z pozyskaniem finansowania. Udział toksycznych kredytów w portfolio banków wynosi 38 proc. – wylicza brytyjski dziennik.

Otworzenie korytarza zbożowego przez Morze Czarne przyniosło tylko częściową poprawę sytuacji w rolnictwie Ukrainy, ponieważ porozumienie dotyczące eksportu pozwala na sprzedanie 25 mln ton zbóż, podczas gdy w latach 2019-2020 Ukraina eksportowała 55 mln ton pszenicy, jęczmienia i kukurydzy – podaje „FT”.

Jedna czwarta ziemi rolnej w kraju wymaga rozminowania, a wiele firm nie przetrwa, jeśli nie będą miały dostępu do kredytu, zwłaszcza że rząd nie jest w stanie wypłacać im odszkodowań – kontynuuje dziennik.

Jednak wiceminister gospodarki Ukrainy Ołeksandr Hryban

Bank Światowy prognozuje, że na odbudowę Ukrainy trzeba będzie przeznaczyć 411 mld dolarów, w tym 14 mld USD jeszcze w tym roku

ocenia w rozmowie z „FT”, że nadejście wiosny i większe dostawy energii „ustabilizowały nastroje w biznesie”, a kraj lepiej broni się przed „gospodarczymi zakłóceniami”.

Hryban uważa, że dla władz Ukrainy absolutnym priorytetem jest „przekonanie sojuszników z G7, by utworzyli fundusz powierniczy na pokrycie kosztów reasekuracji prywatnych pożyczkodawców”, tak aby przedsiębiorstwa miały dostęp do finansowania. Według „FT” Bank Światowy przeznaczył na to jak dotąd tylko kilkadziesiąt milionów euro. PAP

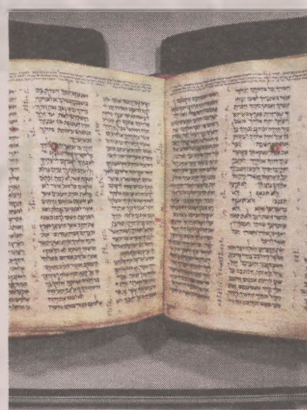
W Tel Awiwie można obejrzeć najstarszą Biblię, zanim trafi na aukcję w Sotheby's

Andrzej Grochal
Izrael

Najstarsza i najbardziej kompletna Biblia hebrajska została wystawiona w izraelskim mieście Tel Awiw, zanim trafi na aukcję w Nowym Jorku.

Codex Sassoon to najwcześniejszy zachowany rękopis zawierający wszystkie 24 księgi żydowskiego Starego Testamentu. Uważa się, że został stworzony około 1100 lat temu przez skrybę w Egipcie lub Lewancie. W maju księga trafi pod młotek w domu aukcyjnym Sotheby's w Nowym Jorku. Jej sprzedaż może przynieść od 30 do 50 mln dolarów.

Jeżeli sprzedaż zabytkowej księgi przekroczy 43,2 mln dolarów, stanie się ona najdroższym dokumentem historycznym, jaki kiedykolwiek został sprzedany



Biblia została wystawiona publicznie tylko raz

na aukcji. Dwa lata temu taką właśnie kwotę osiągnęła rzadka kopia pierwszego wydania Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Biblia hebrajska, albo też Stary Testament, składa się z 24 ksiąg podzielonych na trzy części: Pięcioksiąg, Prorocy i Pisma.

Jej tekst podlegał zmianom aż do wczesnego średniowiecza, kiedy to żydowscy uczeni, zwani masoretami, zaczęli tworzyć zbiór notatek, które go ujednoliciły. Sotheby's zapewnia, że w Codex Sassoon, który według datowania węglowego powstał około 900 roku, brakuje tylko 12 stron.

– Po raz pierwszy pojawia się prawie kompletna księga Biblii hebrajskiej ze znakami samogłoskowymi, kantylacją i notatkami na dole, które mówią skrybom, jak należy napisać poprawny tekst – powiedział Sharon Mintz, starszy specjalista ds. artefaktów żydowskich domu aukcyjnego.

Stulecia adnotacji i inskrypcji ujawniają, że rękopis został sprzedany przez człowieka imieniem Khalaf ben Abraham Izaakowi ben Ezechielowi al-Attarowi, który później przekazał własność swoim dwóm synom: Ezechielowi i Maimonowi.

W XIII wieku kodeks był poświęcony synagodze w Makisynie, w północno-wschodniej Syrii. Po zniszczeniu miasta przez Mongołów pod koniec XIII wieku lub przez Timuridów na początku XV wieku rękopis powierzono na przechowanie Salamie ibn Abi al-Fakhrowi.

Następnie zniknął z historii na 500 lat, zanim został przejęty w 1929 roku przez Davida Solomona Sassoon, który zgromadził największą i najważniejszą prywatną kolekcję rękopisów hebrajskich na świecie.

Codex Sassoon został wystawiony publicznie tylko raz w 1982 roku. Kurator Muzeum Ludu Żydowskiego ANU w Tel Awiwie, Orit Shaham Gover, powiedziała, że spodziewa się około 10 000 gości, którzy wezmą udział w „rzadkiej i poruszającej” tygodniowej wystawie „pierwszej Biblii, która przetrwała historię”.

tygodnik Regionów

Piątek, 24.03.2023

KRYMINAŁ

Przypominamy głośną sprawę szczecińskiego Snajpera **str. 19**

SZKOLNICTWO WYŻSZE

Jak Akademia Pomorska w Słupsku zdobyła status uniwersytetu **str. 16**

A TO CIEKAWE

Jak w Kamieniu wbijesz łopatę, to trafiasz na skarb **str. 19**

HISTORIA

30 lat temu z Bornego Sulinowa wyjechali ostatni Sowieci **str. 20-21**



Pięknie wyglądać, leżeć i pachnieć?
To nie dla niej. Ola lubi ciężką pracę

Aleksandra Januszewska z Lulewic pod Białogardem jest modelką, tancerką i piosenkarką. 25 marca wystąpi w finale konkursu piękności Miss Elite. **str. 18**

Strzałów Snajpera bało się całe miasto. Wolał zginąć, niż wrócić do więzienia

Mariusz Parkitny
Szczecin

Dziś już nikt o nim nie pamięta, może poza jego kobietami. Ale 16 lat temu miał postrach w Szczecinie. Włamywał się do mieszkań i strzelał do ludzi z pistoletu.

Stanisław A. popełnił samobójstwo w marcu 2007 r., gdy nie miał już szans wydostać się z policyjnej obławy. Dotrzymał przysięgi, którą złożył po ucieczce z więzienia. Wolał się zastrzelić, niż wrócić za kraty.

Seria włamań i strzał w kolano

Zaczął grasować na prawobrzeżu Szczecina już w połowie 2006 r. Początkowo policja nie łączyła różnych przestępstw i faktów, a nawet zaliczyła wizerunkową wpadkę.

Do stycznia 2007 r. Snajper włamywał się do kilku domków jednorodzinnych w kwadracie ulic: Batalionów Chłopskich, Bagienna, Mączna i Pszena w Szczecinie-Zdrojach. Straty były niewielkie, bo przestępcę za każdym razem ktoś płoszył.

4 lutego 2007. Próba włamania do domu Janusza M. przy ul. Bagienniej. Przestępca z kominiarką na twarzy mierzy z pistoletu do domowników. Ucieka, gdy gospodarz zaczął wzywać pomocy.

7 lutego. Snajper strzela w kolano Albina M., ówczesnego znanego działacza lewicy. Gdy M. to nagłaśnia, policjanci sugerują, że to... gangsterskie porachunki.

- Strzały w kolano mają miejsce właśnie w takich środowiskach - mówił wtedy jeden z ówczesnych funkcjonariuszy z biura prasowego szczecińskiej komendy.

Policja dość szybko musiała zweryfikować swoje opinie. Już 13 lutego Snajper strzela do mężczyzny przy hotelu Panorama. Rani go w głowę. Prokuratura kwalifikuje to jako usiłowanie zabójstwa. To ta sama broń, z której postrzelono Albina M. - wynika z opinii balistycznej.

Dzień później Snajper próbuje włamywać się do mieszkania przy ul. Gwiazdziej. Płoszy go alarm.

Kumple spod celi

Przełomowa data to 26 stycznia 2007 r. Wtedy do aresztu trafia niepozorny mężczyzna. Jak się okazuje, współpracownik Snajpera. Po kilku tygodniach policja będzie miała dowody, że pomagał mu w na-



Policjanci obawiali się, że drzwi do bunkra zostały zaminowane. Wzięli więc ze sobą pirotechników. Jednak żadnych ładunków nie było

padach na mieszkania nie tylko w Szczecinie-Zdrojach. Poznali się prawdopodobnie jeszcze przed pierwszym aresztowaniem Stanisława A. Później razem siedzieli w więzieniu.

- Mam podstawy sądzić, że Snajper mógł być sprawcą nawet osiemdziesięciu przestępstw. W części z nich ktoś mu pomagał. Weryfikujemy to - mówił wtedy insp. Tadeusz Pawlaczyk, szef zachodniopomorskiej policji.

W mediach pojawiły się policyjne komunikaty: - Poszukiwany to Stanisław A., urodzony w 1966 roku. Ma około 170-180 cm wzrostu, jest szczupłej budowy ciała. Kiedy ostatnio był widziany, miał na sobie ciemny strój typu sportowego.

Zatrzymanie współnika spowodowało, że pomagający Snajperowi kumple zaczęli się wykruszać. Niektórzy skusili się nawet na nagrodę za pomoc w jego ujęciu. Większość informacji, które przekazali policji, okazała się jednak błem.

Jak się w toku śledztwa okazało, krąg towarzyski Snajpera był ogromny. Koledzy pomagali mu sprzedawać kradzione fanty, załatwiać jedzenie i odzież. Niektórzy udostępniali mu swoje mieszkania na mety. To kumple pomogli mu załatwić rewolwer i laptop, z którego śledził na bieżąco prasowe doniesienia o sobie.

Był taki moment, że Snajper czuł się w swoim towarzystwie bardzo pewnie. Dlatego na zdjęciach widać, jak śmieje



Stanisław A., pseudonim Snajper

się do obiektywu podczas domowej imprezy. W dłoni ma szklaneczkę z ciemnym napojem. Prawdopodobnie whisky. Ci, którzy te fotki robili, nie mieli potem skrupułów, aby przekazać je policji.

Po aresztowaniu współnika sytuacja Snajpera pogarsza się. Zmienia kryjówki nawet kilka razy dziennie. Gdy prokuratura wysyła za nim list gończy za strzelanie do ludzi, przestaje ufać kumplom. Zaszywa się w bunkrze w Puszczy Bukowej, niedaleko ul. Bukszpanowej. Urządza tam sobie miejsce do spania. Ma łóżko, kuchenkę, zapasy jedzenia, nawet czystą bieliznę i buty na zmianę.

Teren zna dokładnie. Tu się wychował. Ponad dwadzieścia lat wcześniej mieszkał w leśnym namiocie. Doprowadził sobie nawet prąd. Policjantowi, który go wtedy zatrzymał, zapowiedział, że następnym razem tak się zaszyje, że nikt go w puszczy nie znajdzie.



Kiedy Snajper wiedział już, że tym razem nie ucieknie obławie, popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę

Zarzekął się wtedy, że nigdy więcej nie wróci za kratki.

Uciekinier

Gdy tylko tożsamość Snajpera została ustalona, okazało się, że jest uciekinierem z Zakładu Karnego w Goleniowie. Odsiadywał tam karę pozbawienia wolności za włamania, kradzieże i rozboje z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Był poszukiwany listem gończym od 5 lipca 2005 roku.

Zdawał sobie sprawę, że podczas dziesięciu lat, które spędził w celi, policyjne metody poszukiwań unowocześniły się. W komendzie wojewódzkiej powstał zespół do spraw poszukiwań celowych z kilkunastoma doskonale wyszkolonymi fachowcami dysponującymi świetnym sprzętem.

- Były takie momenty, że mieliśmy go już na widelcu. Uciekał nam w ostatniej chwili - opowiadał wtedy insp. Marek Bronicki, ówczesny zastępca komendanta wojewódzkiego policji.

Kilka dni przed ostateczną obławą policjanci wiedzieli już, że Snajper zaszył się w bunkrach nieopodal ulicy Bukszpanowej. Zaczęło mu jednak brakować pieniędzy i jedzenia. Większość kontaktów była już spalona, bo policja dotarła do jego kumpli. Ostateczna obława miała nastąpić w ostatnim dniu lutego 2007 r. A. wyszedł wtedy z bunkra. Do zatrzymania jednak nie doszło, bo dookoła było za dużo przechodniów. Policjanci obawiali się, że

Snajper, ostrzeliwując się, zrani przypadkowych mieszkańców.

- Był bardzo ostrożny. Gdy wychodził z lasu, długo się rozglądał, czy nie wlecz się za nim ogon - opowiadali policjanci.

Miał przy tym tupet. Podobno nawet jeździł na rowerze przebrany za robotnika.

Zasadzka powiodła się dzień później, w czwartek, 1 marca. Snajpera spłoszyła karetka pogotowia, którą wziął za policyjny radiowóz. Wpadł w panikę, zaczął uciekać. Przyczajeni policjanci musieli zaatakować.

Czterdziestu funkcjonariuszy zaszło go z kilku stron. Uciekający Snajper zaczął przeskakować z jednego podwórka na drugie. Strzelał do policjantów. Jeden z nich widział przez chwilę na swojej piersi czerwony punkcik. Rzucił się natychmiast na ziemię. Żaden funkcjonariusz jednak nie ucierpiał.

Przy sobie Snajper miał woreczek z ponad czterdziestoma nabojami. Wystrzelił cztery. Ostatni strzał był celny. Trafił w lewą skroń. Stanisław A. zabił się z tej samej broni, z której zranił wcześniej dwie osoby. Policjanci znaleźli ją przy nim. Był to rewolwer z optycznym celownikiem.

- Siedzieliśmy wtedy w barze obok. Nagle usłyszeliśmy strzał. Podbiegliśmy do okien. Widzieliśmy, jak facet skacze przez płot. Miał włączony celownik w rewolwerze, bo widać było snop czerwonego światła. Strzelił trzy, cztery

razy - opowiadał Łukasz, świadek obławy.

Jego kolega Grzegorz wszedł akurat do domu, gdy Snajper popełnił samobójstwo.

- Usłyszałem strzał. Potem zobaczyłem mężczyznę, który leży pod naszym płotem. Mama w tym czasie była w mieszkaniu, ale na szczęście nie wychodziła - dodaje.

Nagroda za pomoc w złapaniu Snajpera wynosiła 20 tys. zł. Nie została wypłacona.

Kobiety Snajpera

Stanisław A. w czasie, kiedy był poszukiwany, spotykał się z co najmniej dwiema kobietami. Jedną znał od wielu lat. Była kucharką w szczecińskiej restauracji. Starsza od niego o 12 lat. Wykorzystywał jej mieszkanie jako kryjówkę.

- Byłam jego miłością prawie 10 lat. Kochał tylko mnie! Wiedziałam, z kim mam do czynienia. Przecież przez większą część naszej znajomości Stasiak siedział w więzieniu. Próbowaliśmy się odkochać, ale nie potrafiłam. Domyślałam się, że może spotykać się z kimś jeszcze na boku! Ale miał takie piękne oczy... I był taki męski. Nie potrafiłam się mu oprzeć - zwierzała się mediom rok po śmierci ukochanego.

Tę drugą poznał przez znajomą w 2006 r.

- Był bardzo opiekuńczy. I naprawdę bardzo dobry dla mnie i córki! Wstawał rano, robił dla córki śniadanie. Sprzątał w domu. Czasami zniknął na kilka dni. Mówił, że wyjeżdża w interesach. Kiedy wracał, dawał pieniądze. A w łóżku był sprawny jak dwudziestolatek! Jak można się w kimś takim nie zakochać? Przeżyłam z nim raj na ziemi! - mówiła.

Dopiero gdy antyterroryści przyszli do jej domu, dowiedziała się o przeszłości kochanka.

Podczas poszukiwań matka Snajpera zaapelowała do syna, aby się poddał.

- Wychowałam sześcioro dzieci: pięciu chłopców i jedną dziewczynkę. Gdy Staś miał trzy latka, umarł mu ojciec. I wyrósł z niego mały bandyta. Gdy dorastał, z dnia na dzień stawał się coraz gorszy. Boże, co ja z nim miałam. Kradł mi pieniądze, wyzywał, bił. Synku, przestań krzywdzić ludzi. Poddaj się - mówiła zrozpaczona.

Syn po raz kolejny jej nie posłuchał. Po raz ostatni. ©

Kosmodrom Ustka, czyli na suborbitę znad morza

Alek Radomski
Słupsk

Na poligonach w Ustce i Drawsku testuje się rakietę polskiej konstrukcji. Na razie to loty na niskich pułapach. Plany są kosmiczne.

Rodzimy sektor kosmiczny to ponad 300 firm i blisko 12 tysięcy osób. To dane Polskiej Agencji Kosmicznej. W strategicznych planach Polskiego Sektora Kosmicznego cel numer jeden to uzyskanie do 2030 roku trzech procent udziału w europejskim rynku.

- Już dziś kilkadziesiąt krajowych firm swój model biznesowy w całości lub części lokuje w sektorze kosmicznym - informuje prof. Grzegorz Wrochna, prezes Polskiej Agencji Kosmicznej. - Firmy te są szczególnie aktywne w robotyce i automatyce, mechatronice, systemach zasilania urządzeń pokładowych, systemach optycznych i komunikacyjnych dla satelitów czy oprogramowaniu. Od kilku lat trwają też prace nad w pełni odzyskiwanymi polskimi raketami suborbitalnymi. Mają one osiągać pułap powyżej 100 km i zabierać kil-

kudziesięciokilogramowy ładunek, na który składałyby się eksperymenty, do których przeprowadzenia wymagane są warunki mikrogravitacji.

Jedną z takich kosmicznych firm jest gdyński SpaceForest, który w lutym na poligonie w Ustce testował raketę Perun. Została ona pomyślana jako raketa wielokrotnego użytku, której komponenty opadną na ziemię na sterowanych spadochronach, by w kosmos lecieć później jeszcze raz.

Był to ostatni sprawdzian przed niskopułapowym lotem docelowej konstrukcji, który firma planuje na wiosnę tego roku. Nie będzie to jednak lot przekraczający linię Kermana na 100 km wysokości, gdzie umownie kończy się ziemska atmosfera i zaczyna przestrzeń kosmiczna. Raketa z Pomorza najpierw wystartuje na mniejszą wysokość, za to w ostatecznym kształcie i z większym, docelowym silnikiem - SF1000.

Z poligonu w kosmos

W Polsce w zasadzie są tylko dwie lokalizacje, gdzie można dokonywać bezpiecznych lotów raket. Oba to po-

morskie poligony: Ustka i Drawsko. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zmiany w prawie, które wprowadzono z myślą o sektorze kosmicznym. Formalności związane ze startem zostały skrócone z trzech miesięcy do około tygodnia. Zdjęto limit wysokości lotów nad poligonem w Ustce. Ten dla Drawska Pomorskiego ustalono jednak

FAKTY

W naszym regionie rakietę polskiej produkcji już testowano. W latach 60. i 70. XX wieku w Rąbce koło Łeby odbywały się starty raket typu Meteor przeznaczonych do badania górnych warstw atmosfery. Polygon został założony w 1940 roku, aby testować rakietę przeciwlotnicze i balistyczne. Po wojnie jego teren przejęły wojska radzieckie, a w latach 70. funkcjonowała tam Stacja Sondażu Rakietowego Łeba, z której odpalano właśnie raketę Meteor. Dziś mieści się tam muzeum. Katalizatorem rozwoju branży kosmicznej w kraju stało się przystąpienie w 2012 roku do Europejskiej Agencji Kosmicznej. W ramach programów ESA w ciągu ostatnich 10 lat polskie podmioty otrzymały kontrakty na kwotę 140 mln euro w ramach Europejskiej Agencji Kosmicznej. Dzięki członkostwu w ESA mamy dziś dostęp do infrastruktury naziemnej i kosmicznej, współpracujemy z agencjami narodowymi i największymi firmami sektora kosmicznego, mając możliwość rozwoju rodzimych technologii i znaczącego udziału w łańcuchu dostaw międzynarodowych projektów kosmicznych.

na maksimum 20 tys. m. W praktyce oznacza więc to, że z Ustki można latać w kosmos, a przynajmniej przekraczać linię Kermana.

Co z bezpieczeństwem? To wojskowi decydują o starcie i wysokości. Dlatego też takie firmy jak SpaceForest opracowują aplikacje do przewidywania miejsca lądowania rakiet. W Perunie wprowadzono zresztą system sterowania ciągiem, aby trajektoria, czyli tor lotu rakiet, znajdowała się pod stałą kontrolą.

Nie tylko w taki sposób przedsiębiorstwa i instytucje dbają o bezpieczeństwo. Pierwsze próby zawsze dotyczą mniejszych wysokości, słabszych silników i mniejszych konstrukcji.

Polskie rakiet

Projektów krajowych rakiet jest kilka. W kosmicznej materii prężnie działa Studenckie Koło Astronautyczne Politechniki Warszawskiej, które w 2019 roku poinformowało o pobiciu rekordu Polski w wysokości lotu amatorskiej rakiet. Ich Grot osiągnął pułap 18,5 km. Nie spadł na spadochronie, ale odbył lot balistyczny. Dzięki precyzyjnym wskazaniom GPS odzyskano jego elementy.

Wcześniej w Drawsku miał miejsce test ILR-33 Bursztyn, czyli pierwszej od 45 lat polskiej rakiet. Została zaprojektowana przez Sieć Badawczą Łukasiewicz i Instytut Lotnictwa. Bursztyn w 2017 r. poleciał na wysokość 15 km. Nato- miast we wrześniu 2019 r. wy-

startował z Ustki i wzbił się na 23 km.

Jeszcze wyżej

- My celujemy w loty suborbitalne - nie ukrywa Marcin Sarnowski ze SpaceForest. - Tam jest nisza rynkowa. Taki lot jest dużo tańszy niż wysłanie rakiet na orbitę. Mamy tę przewagę, że nasza wyrzutnia i stacja są mobilne, co oznacza, że możemy w praktyce startować z dowolnego miejsca na Ziemi.

Perun ma ułatwić komercyjny i naukowy dostęp do przestrzeni kosmicznej. Został zaprojektowany tak, aby zapewnić wysoką wydajność przy bardzo niskich kosztach eksploatacji. Będzie w stanie zapewnić opłacalną platformę dla badań w warunkach mikrogravitacji, ma bowiem docierać na pułap 150 km, a po jego osiągnięciu przez kilka minut swobodnie opadać. W tym krótkim czasie zleceniodawca będzie mógł prowadzić badanie ładunku, który w rakiecie umieścił, w tzw. stanie nieważkości. Szacunkowy koszt kilograma ładunku wystrzelonego w kosmos to około 5 tys. dolarów. ©

Poszukujemy do współpracy WŁAŚCICIELI GRUNTÓW ORAZ ZESPOŁÓW

które zajmują się zawodowo pozyskiwaniem gruntów pod Farmy Fotowoltaiczne i Farmy Wiatrowe na cele podpisanego w listopadzie 2022 r. listu intencyjnego na realizację projektu wodorowego o wartości 22,6 MLD EUR.

Do wykonania tego przedsięwzięcia będzie nam potrzebne 13 000 ha gruntów. Najbardziej oczekiwane lokalizacje powinny mieć minimum 30 ha i znajdować się w województwach pomorskim, zachodniopomorskim i warmińsko-mazurskim.

Zainteresowanych prosimy o kontakt: m.glita@mgge.pl, tel: 667 200 401.

JEŻELI CHCESZ WZIAĆ UDZIAŁ W TYM HISTORYCZNYM PRZEDSIĘWZIĘCIU, ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY.

(<https://gramzielone.pl/woddor/109435/energy-group-i-hynfra-beda-produkowac-zielony-wodor>).

Awans z akademii na uniwersytet to kilkuletnia praca całego zespołu uczelni

Robert Gębuś
Słupsk

Akademia Pomorska 1 czerwca stanie się Uniwersytetem Pomorskim. O drodze do awansu uczelni rozmawiamy z prof. Zbigniewem Osadowskim, rektorem słupskiej uczelni.

Jakie kierunki były motorem decydującym o awansie Akademii Pomorskiej do rangi Uniwersytetu Pomorskiego? Motorem była cała społeczność akademicka. Nasza uczelnia już od kilku lat prowadzi zintensyfikowane działania w zakresie rozwoju badań, ale też i poprawy jakości kształcenia. To się nie stało w ciągu ostatniego roku czy ostatnich dwóch lat. To efekt ewaluacji, do której musieliśmy się dużo wcześniej przygotować, działań strategicznych, których celem priorytetowym było powstanie uniwersytetu. Dzięki regionalnym programom operacyjnym i znaczącym środkom rządowym mogliśmy poprawić infrastrukturę badawczą i dydaktyczną na naszej uczelni, a co za tym idzie, możliwe było zwiększenie funduszy na badania naukowe. Przyczyniło się to również do uruchomienia nowych kierunków, jak np. prawo, fizjoterapia, położnictwo i oczywiście, zgodnie z ustawą 2.0, powstania na terenie naszej uczelni szkoły doktorskiej. W wyniku tych działań uzyskaliśmy więcej uprawnień do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego. Przed wdrożeniem strategii, którą opracowałem jeszcze jako prorektor ds. rozwoju i współpracy, mieliśmy trzy uprawnienia do nadawania stopnia doktora. W konsekwencji zmian organizacyjnych, które miały miejsce w naszej uczelni, uzyskaliśmy ostatecznie siedem kategorii uprawniających do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego: czyli sześć kategorii B+ i jedną kategorię A. Na podstawie przepisów obowiązującej nas ustawy spełniliśmy kryteria wymagane do utworzenia uniwersytetu. Jeżeli chodzi o kluczowe i ważne dyscypliny, które uzyskały te uprawnienia, to w dziedzinie nauk społecznych jest to dyscyplina nauk prawnych, niedawno wprowadzona i bardzo rozwijana w naszej uczelni.

Ma bardzo wysoką kategorię „A”.

Prawo to jeden z najmłodszych kierunków w AP, a już jest najwyżżej oceniany? Jak to zrobiliście?

To przede wszystkim dzięki potencjałowi, który tkwi w Instytucie Prawa i Administracji. To zasługa całej kadry i władz Instytutu, które bardzo ciężko na to pracowały. W pewien sposób było to związane ze zmianami organizacyjnymi, które miały miejsce w naszej uczelni. Żeby to wyjaśnić, trzeba się nieco cofnąć. Nowy model oceny działalności naukowej, który został wprowadzony w 2018 roku ustawą 2.0, dotyczył ewaluacji dyscyplin naukowych, a nie, jak było to wcześniej, wydziałów. Po analizie strategii stwierdziliśmy, że nasze wydziały są niejednorodne pod kątem dyscyplin naukowych. Są w nich zatrudnione osoby, które reprezentują różne dyscypliny naukowe. W związku z tym podjęliśmy odważną decyzję, chyba nawet w skali kraju, likwidując wydziały, a tworząc silne instytuty. Podstawową jednostką naszej uczelni są instytuty badawczo-dydaktyczne skupiające nauczycieli akademickich z konkretnej dyscypliny naukowej. W instytutach powołaliśmy zastępców dyrektorów ds. naukowych, których zadaniem była współpraca z prorektorem ds. nauki w obszarze reprezentowanej dyscypliny naukowej. Osiągnięcia i dorobek naukowy każdego pracownika instytutu był szczegółowo analizowany. W ten sposób mogliśmy na bieżąco śledzić i weryfikować kategorię, jaką mogłaby uzyskać uczelnia w danej dyscyplinie naukowej. Jednocześnie, jeżeli ktoś - jednostka czy instytut - miał problemy i trzeba było go „podciągnąć”, formułowaliśmy pewne zadania czy działania, które miały wzmocnić ten potencjał naukowy. Bardzo ważne w tym wszystkim jest to, że w dużych jednostkach naukowych, gdzie jest wielu pracowników badawczo-dydaktycznych, szukaliśmy pewnych wydarzeń ewaluacyjnych, które mogły wpłynąć negatywnie na wynik oceny, czyli tzw. N-0. Ten symbol oznacza pracownika, który w ciągu ostatnich czterech lat nie opublikował żadnej pracy naukowej. Takich wydarzeń nie mogło u nas być! Od razu



- Powstanie w Słupsku uniwersytetu to nasz wielki, wspólny sukces - mówi prof. Zbigniew Osadowski, rektor AP w Słupsku

założyliśmy sobie, że nie dopuszczamy do takich sytuacji bądź też motywujemy taką osobę, żeby opublikowała i wypełniła odpowiednią liczbę tzw. słotów naukowych. To założenie udało się osiągnąć. I to jest wielki wspólny sukces.

Czyli delikatnie przykręcił pan pracownikom śrubę...

Może w pewnym sensie... (śmiech)... Raczej zmobilizowałem. Wprowadziliśmy pewne zmiany organizacyjne i strukturalne, likwidację wydziałów, i postawiliśmy na mocne instytuty badawczo-dydaktyczne, jednolite pod względem reprezentowanej przez pracowników dyscypliny naukowej. To pozwoliło odpowiednio zarządzać, weryfikować i w pewnym sensie też kontrolować dorobek naukowy pracowników. Przykręciłem śrubę, jeśli można tak powiedzieć, tym osobom, którym mogło się wydawać, że jak są lokomotywy, które ciągną cały wydział, to innym się po prostu będzie udawało. Teraz tak nie jest. Każdy zatrudniony na stanowisku badawczo-dydaktycznym musiał wykazać się działalnością publikacyjną. Udało się. Z trzech uprawnień mamy siedem i to działa.

Czy rozwój jednych kierunków na uczelni wiąże się z osłabieniem innych? Są takie, które tracą na znaczeniu? Niektóre kierunki cieszą się mniejszym zainteresowaniem. Widzimy to. Zawsze po-

wtarzam, że nauka powinna iść w parze z dydaktyką. Nie jesteśmy instytutem badawczym, tylko uczelnią. Podejmując tu pracę, zgadzamy się na to, że mamy obowiązek dydaktyczny, naukowy i organizacyjny. Dlatego też mimo spadku zainteresowania kierunkami humanistycznymi, utrzymujemy je, ponieważ zależy nam na kierunkach, na których prowadzimy kształcenie na poziomie studiów magisterskich. Poza tym także w tych jednostkach jest duży potencjał badawczo-dydaktyczny. Dlatego też wspólnymi siłami, przy współpracy z dyrektorami danego instytutu, na bieżąco analizujemy możliwość pozyskania studentów. Udaje nam się to. W ostatnim czasie poszerzyliśmy ofertę kształcenia w języku angielskim czy wymianę i kształcenie w ramach podwójnego dyplomu z uczelniami z Ukrainy, Kazachstanu czy innych stron. Dzięki temu udaje nam się prowadzić kształcenie na kierunkach, którym groziło wygaszenie.

Czy wojna na Ukrainie wpłynęła na zwiększenie liczby studentów ze wschodu?

Jeśli chodzi o dane statystyczne, to w roku akademickim 2022/2023 studiuje w AP 1064 studentów zagranicznych, na studiach stałych i w ramach programu „Podwójny dyplom”. Z tej liczby 754 osoby to studenci narodowości ukraińskiej. Dodatkowo w bieżącym roku w ramach wymiany semestralnej i pro-

gramu Erasmus + przyjechało do uczelni 147 osób, w tym 113 z Ukrainy. Kierunki najchętniej wybierane przez studentów zagranicznych to filologia, zarządzanie, ochrona środowiska, pedagogika i informatyka. Bezpośrednio po rozpoczęciu wojny obserwowaliśmy dodatkowy napływ studentów posiadających status uchodźców, którzy skorzystali z uproszczonej procedury przeniesienia ze swoich macierzystych uczelni w Ukrainie. Ponadto studenci przebywający w tym czasie na naszej uczelni w ramach programu wymiany przynosili się na studia stałe. Dane rekrutacji na ten rok akademicki też wskazywały na podwyższone zainteresowanie młodzieży ukraińskiej studiami w Polsce. Jednak ze względu na ograniczenia wyjazdowe z Ukrainy mężczyzn w wieku 18-60 lat część tych osób nie podjęła studiów. Na kilku kierunkach stworzyliśmy możliwości realizacji zajęć zdalnie lub opracowaliśmy indywidualne programy kształcenia dla tych studentów.

Uczelnia posiada stację badawczo-dydaktyczną w Grzmiącej. Ona już działa?

Od wielu lat staraliśmy się posiadać własną stację badawczo-dydaktyczną, bo skoro zdecydowaliśmy się iść w kierunku uniwersytetu, to nie wyobrażaliśmy sobie, żeby takiej stacji nie mieć. Taką stację dzierżawiliśmy na terenie Słowińskiego Parku Narodowego. Pod względem tech-

nicznym ten obiekt wymagał remontu i bardzo dużych nakładów finansowych, gdzieś około miliona złotych. Dlatego też podjęliśmy działania, aby pozyskać grunty pod działalność już własnej stacji badawczo-dydaktycznej. Poprzez naszą współpracę z Ministerstwem Rolnictwa i Krajoznawstwem Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa - filia w Koszalinie, udało nam się pozyskać bardzo ładnie położoną nieruchomości zabudowaną w Grzmiącej oraz nieruchomości rolną o pow. ok. 47 ha. Na tym obszarze od czerwca ubiegłego roku podjęliśmy intensywne działania w celu przystosowania jej do potrzeb naszej uczelni. Opracowaliśmy projekt, koncepcję i obecnie jesteśmy na etapie uzyskiwania pozwolenia na budowę. W tym czasie udało nam się pozyskać w ramach funduszy rządowych, w formie obligacji, 20 mln na rozwój naszej uczelni, w tym budowę stacji badawczej w Grzmiącej. Działa już zaplecze remontowanej stacji. Wiosną chcemy przyjmować pierwszych studentów, którzy mogliby prowadzić prace badawcze. Obiekt posiada hale w dobrym stanie, które wynajmujemy dla potrzeb przechowywania. Nasza uczelnia, ponieważ posiada grunty rolne, została wpisana do rejestru producentów rolnych i podobnie jak gospodarstwa rolne realizuje wnioski o dopłaty i prowadzi tam działalność produkcyjną.

Jakie badania prowadzicie w Grzmiącej?

Cały kompleks badań jest w opracowaniu. Stacja powstanie w ciągu ok. dwóch lat, teraz remontujemy pomieszczenia dla potrzeb pobytowych. Instytuty zaproponowały cały szereg projektów, poczynając od typowych badań przyrodniczych flory i fauny, co mi, biologowi, najbardziej leży na sercu, bo są tam piękne tereny leśne, poprzez badania geograficzne, geologiczne, geomorfologiczne czy społeczne. Instytut Pedagogiki chciałby realizować badania dotyczące procesów społecznych zachodzących na obszarach wiejskich. W planach są także innowacyjne badania w zakresie IT i ekoenergetyki. Jestem po rozmowie z dyrektorem koszalińskiej Energi na temat wspólnych projektów. ©

FOT. MATERIAŁ PRASOWY



Oferta pracy

Jesteśmy wiodącym producentem okien, drzwi i rolet w Europie, cieszącym się uznaną marką i wysoką jakością produkowanych wyrobów.

Poszukujemy osób na stanowisko:

Technolog systemów okiennno-fasadowych

Wymagania:

- dobra znajomość sektora aluminium i systemów fasadowych, okiennych i drzwiowych,
- doświadczenie w zakresie projektowania i ofertowania różnorodnych konstrukcji aluminiowych, w szczególności fasad,
- praktyczna znajomość technologii produkcji oraz montażu ślusarki aluminiowej,
- doświadczenie w pomiarach oraz montażach systemów fasadowych,
- umiejętność korzystania z katalogów systemowych i pracy z dokumentacją projektową, w tym czytania i tworzenia rysunków technicznych,
- umiejętność pracy w programach AutoCAD, SolidWorks, LogiKal oraz w pozostałych programach dedykowanych do systemów aluminiowych,
- wysoka motywacja do pracy i rozwoju,
- wysokie kompetencje analityczne oraz dobra organizacja pracy,
- obsługa programów MS Office,
- prawo jazdy kat. B.

Mile widziane:

- znajomość języka angielskiego, niemieckiego,
- doświadczenie w projektowaniu konstrukcji ognioodpornych oraz programowanie maszyn CNC.

Oferujemy:

- atrakcyjne wynagrodzenie,
- stabilne zatrudnienie na podstawie umowy o pracę,
- przyjazną atmosferę i środowisko pracy,
- bogaty pakiet socjalny,
- możliwość rozwoju i samorealizacji,
- pakiet szkoleń.

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres e-mail: hr@drutex.com.pl lub składanie aplikacji bezpośrednio w dziale HR w siedzibie firmy w Bytowie, ul. Lęborska 31.

Uprzejmie informujemy, iż zastrzegamy sobie prawo do kontaktu jedynie z wybranymi osobami.

Wysłanie CV i listu motywacyjnego jest jednoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych dla celów rekrutacji na stanowisko pracy prowadzonej przez Drutex SA, z siedzibą w Bytowie przy ul. Lęborskiej 31. Zgodę można odwołać w dowolnym momencie. Szczegółowe informacje o przetwarzaniu danych osobowych kandydatów do pracy znajdują się na stronie [www: https://www.drutex.pl/pl/rodo-kariera/](https://www.drutex.pl/pl/rodo-kariera/)

Talent i praca karierą odpłaca



Ola Januszewska z Markiem Sierockim podczas nagrywania „Szansy na sukces”. Dziennikarz zaprosił też Olę do muzycznego kącika w Teleexpresie



Ola Januszewska z Idą Nowakowską, prezenterką prowadzącą The Voice Kids

Jakub Roszkowski
Koszalin

Aleksandra Januszewska, 23-latką z Lulewic pod Białogardem, zaczęła od śpiewania psalmów w kościele. Teraz jest modelką, tancerką i piosenkarką. 25 marca wystąpi w finale konkursu piękności Miss Elite.

Co prawda jeszcze nie zdobyła platynowej płyty, nie wygrała Tańca z Gwiazdami i nie cho-
dziła na wybiegu z Bellą Hadid czy Anją Rubik, ale jest już twarzą znanej firmy jubilerskiej, dotarła do ostatnich etapów kilku telewizyjnych show muzycznych, a teraz napisała i wydała swoją pierwszą autorską piosenkę. Niestety, od razu uprzedzamy: żeby osiągnąć sukces, nie wystarczy pięknie wyglądać i pachnieć. To wręcz wyzwanie, okraszone potem i łzami. Taka jest droga Oli Januszewskiej.

Zapracowana studentka śpiewa psalmy

Studiuje w Pomorskim Uniwersytecie Medycznym w Szczecinie, na wydziale kosmetyologii, ale to taniec i piosenka sterują jej życiem.

Śpiewa od najmłodszych lat. Niemal w każdą niedzielę możemy jej posłuchać podczas mszy w kościele w jej rodzinnych Lulewicach, małej wsi w pobliżu Białogardu. Tu ma swoich rodziców, dom, spokój.

- Ola wygrała nawet kiedyś konkurs kołęd i pastorałek - opowiada z nieukrywaną dumą o swojej najmłodszej córce pani Barbara.

To dzięki wsparciu rodziców 23-latką z Lulewic pokochała śpiewanie. W kościele śpiewa psalmy, ale można ją też poprosić, by zaśpiewała na przykład na weselu.

- Gdy zaczyna to swoje Ave Maria, to od razu ludzie mają łzy w oczach i gęsią skórę

na rękach - chwali mama Barbara.

Przynajmniej dwa razy w tygodniu Ola bierze lekcje śpiewu. Codziennie biega, nawet 24 kilometry. Omija fastfody, choć czasem - przynajmniej dostaje wilczego apetytu i z chęcią zjadłaby wtedy nawet dwa Bigmaki. Nie jest weganą. Białko - podkreśla - to ważny element w diecie osób, które żyją intensywnie. W wolnych chwilach włącza trening Chodakowskiej. Tych ma ostatnio mało, bo już jutro, 25 marca, wystąpi w finale Miss Elite 2023 w Lidzbarku Warmińskim.

A jak to się zaczęło?

Pani Barbara pracowała jako wychowawczyni w świetlicy. Prowadziła koło taneczno-wokalne. Ola przychodziła do niej i podpatrywała, jak dzieci tańczą, wreszcie sama też zaczęła. Później doszedł śpiew. Z czasem stała się liderką grupy. Śpiewała na sołeckich spotka-

niach, przeróżnych lokalnych imprezach.

- I wcale mnie to nie męczyło. Chciałam śpiewać cały czas - śmieje się Aleksandra.

Występowała na przeróżnych konkursach i przeglądach, zawsze zdobywając laury czy wyróżnienia. Co ważne, na tych laurach nie osiadła.

Zacząła uczyć się śpiewu, szkolić głos. Jej pierwszym nauczycielem był Waldemar Pawlukiewicz z Centrum Kultury i Spotkań Europejskich w Białogardzie. Później, gdy przeniosła się do Koszalina, bo zaczęła się tutaj uczyć, śpiew szkoliła pod okiem Ewy Turowskiej z koszalińskiego CK105.

- Rodzice cisnęli, nie ukrywam, ale w zasadzie nie trzeba było mnie zmuszać, bo ja naprawdę kocham to, co robię - przyznaje 23-latką.

Tylko słodczy brak

Dostała się między innymi do znanych telewizyj-

nych programów Must Be the Music, Szansa na Sukces, Idol. Wszędzie osiągała wysokie miejsca, choć ostatecznie w żadnym nie zwyciężyła. Ale nie zraziła się.

- Bo w tych programach nie zawsze przecież chodzi o zwycięstwo. Nagrodę zdobywa tylko jeden uczestnik, ale wygrani są wszyscy, którzy zostają zauważeni, mogą się zaprezentować. Kora, czyli Olga Jackowska, powiedziała mi w którymś z kolejnych etapów programu, że nawet jak już odpadnę, to nie wolno mi rezygnować ze śpiewania. Że mam świetny, mocny głos, mam go pielęgnować i nie wolno mi przestawać - wspomina zmarłą cztery lata temu legendę 23-latkę. Wtedy, gdy śpiewała przed Korą, była jeszcze nastolatką.

Ola Januszewska jest też twarzą znanej firmy jubilerskiej i coraz więcej czasu poświęca modowej branży.

- Podczas jednego z moich występów muzycznych podszła do mnie kobieta i zapytała, czy nie chciałabym spróbować w modelingu. Pomyślałam, a dlaczego nie? I tak stałam się twarzą Chaton, zostałam zaproszona i wybrano mnie na I wicemiss Pomorza Zachodniego, a teraz jadę na finał Miss Elite. Zawsze jest tak, że jeden konkurs powoduje, iż pojawiają się kolejne propozycje. Dlatego nie ma wytchnienia. Ale ja nie narzekam. Jedynie, co uwiera, to odstawienie słodczy. Ale zastępuję je owocami. Suszone daktyle są idealne - śmieje się Ola.

Do tej pory Aleksandra Januszewska śpiewała jedynie covery, czyli znane przeboje innych wykonawców. Jej pierwsza autorska piosenka powstała - jak mówi - jako kolejny, konieczny etap w życiu artystycznym. Teledysk i piosenkę można już obejrzeć na Youtube. ©

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Kamień Pomorski skarbami stoi. Odkrywamy je po kilkuset latach



Odkrywczy bulli: Mariusz Polewczyński i Jacek Ukowski



Ołowiana pieczęć bulli. Dokumenty na przestrzeni wieków ulegają zniszczeniu

Marek Jaszczyński
Szczecin

Dwa ciekawe odkrycia archeologiczne w krótkim czasie? Takie rzeczy są możliwe w Kamieniu Pomorskim, gdzie odkryto średniowieczną bullę papieską i muszlę pielgrzymą.

Słowo „bulla” oznacza urzędowy dokument papieski, a także okrągłą metalową pieczęć przytwierdzoną dawniej do tego dokumentu. Szczęśliwymi znalazcami artefaktu w Kamieniu Pomorskim są Mariusz Polewczyński i Jacek Ukowski - członkowie Stowarzyszenia im. św. Korduli.

- Zaskoczyło nas miejsce odkrycia bulli, na którą natrafiono około czterech metrów od budynku po byłym browarze Vo-

erkeliusów. Prawdopodobnie ziemia, w której odkryto zabytek, została nawieziona z innego miejsca - mówi Grzegorz Kurka, dyrektor Muzeum Historii Ziemi Kamieńskiej.

Badania specjalistów dadzą odpowiedź na pytanie, czym dokładnie jest to kilkusetletnie znalezisko. Na razie wiadomo niewiele. Na rewersie pierwotnie umieszczone było przedstawienie dwóch apostołów i napis S(anctus)PA(ulus)S(anctus)-PE(trus). Zachował się jedynie wizerunek św. Piotra. Natomiast na awersie jest imię papieża. Niestety, zachowało się tylko kilka liter napisu IN(NO)/CE(N-TIUS)/PP. Nie przetrwała rzymska cyfra, nie wiadomo więc, który papież wydał dokument.

- W średniowieczu było siedmiu papieży o tym imieniu. Trzeba dokładniejszych badań

- komentuje Grzegorz Kurka. - Być może był to dokument dla biskupstwa kamieńskiego. Na pewno musiał być bardzo cenny i ważny.

Dodajmy, że jest to drugi zabytek tego typu odkryty w Kamieniu Pomorskim. W 2020 roku Kinga i Jolanta Igras natrafiły na ołowianą bullę papieża Benedykta XIII (1334-1342).

Na terenie całej Polski odkryto dotychczas tylko kilkanaście tego typu zabytków i uchodzą one za wyjątkowe. W naszym regionie znaleziono bulle w Kołbaczu na terenie pocysterskiego opactwa i w Grzybowie pod Kołobrzegiem. Latem ubiegłego roku głośno było o odkryciu bulli antypapieża Jana XXIII z początku XV wieku w Mierzynie koło Piotrkowa Trybunalskiego. Jest zachowana w całości.



Muszla pielgrzymia i jej odkrywcza Adrian Jacuniak

Minęło kilka dni od odkrycia pieczęci, kiedy w odległości ok. 15 metrów doszło do kolejnej sensacji.

- Pan Adrian Jacuniak ze Stowarzyszenia im. św. Korduli natrafił na średniowieczną (XIII-XV wiek) muszlę św. Jakuba z Santiago de Compostela. Zabytek odkryty został na głębokości ok. 60 cm od obecnego poziomu ulicy. Prawdopodobnie umieszczony był pierwotnie w metalowej skrzynce, która uległa zniszczeniu - informuje Grzegorz Kurka. - Muszla ma kształt wydłużonego wachlarza z charakterystycznymi rowkami zbiegającymi się u nasady. Symbolizują one drogi, które ze wszystkich stron zbiegają w kierunku Composteli w Hiszpanii.

Muszla o wymiarach 12 na 12 cm ma widoczne trzy intencjonalnie wykonane otwory. Słu-

żyły one do przeciągania przez nie rzemienia, który mocowany był do kapelusza, płaszcza lub sakiewki pielgrzyma powracającego z Santiago de Composteli, gdzie wg przekazów historycznych znajduje się grób św. Jakuba Apostoła Większego. Artefakt jest bardzo kruchy, ma liczne pęknięcia, dlatego poddany zostanie konserwacji. Po niej zostanie wyeksponowany w Muzeum Historii Ziemi Kamieńskiej.

- Czy muszla mogła należeć do pielgrzyma z Kamienia? Tego nie wiemy. Oczywiście istnieje takie prawdopodobieństwo. Jednak okoliczności odkrycia nie ułatwiają nam odpowiedzi. Być może była pamiątką przechowywaną z pokolenia na pokolenie, a może kolekcjonerską atrakcją - uważa Grzegorz Kurka. - Pozostają nam je-

dynie domysły. Nie znamy z przekazów historycznych żadnej informacji o średniowiecznej pielgrzymce jakiegось mieszkańca miasta, choć na pewno miały miejsce.

Na pielgrzymki do Santiago de Composteli z naszej części Europy w średniowieczu było stać nielicznych, przede wszystkim rycerzy i możnowładców. Taka podróż trwała wiele miesięcy. Była niebezpieczna, dlatego należało mieć ze sobą list żelazny z parafii, ostemplowany pieczęcią biskupa.

Z terenu całej Polski znanych jest jedynie osiem takich eksponatów. Muszle odkryto na przykład podczas badań archeologicznych na cmentarzysku na Ostrowie Lednickim koło Gniezna, na Starym Mieście w Elblągu, w Kołobrzegu, na Nowym Targu we Wrocławiu. ©

Jak eszelony z Sowietami 30 lat



Pożegnanie Rosjan na dworcu w Bornem Sulinowie. Zdjęcia z tej uroczystości oficer rosyjski przekazał znawcy historii Dariuszowi Tederce

Rajmund Welnic
Szczecinek

Borne Sulino świętuje 30 lat od chwili, gdy stało się polskie. Nie było też - choć może ten i ów Rosjanin jakąś urocił - gdy w kwietniu 1991 roku pierwszy transport Sowietów opuszczał Polskę.

21 października 1992 roku z poniemieckiego, brukowanego peronu stacji w Bornem Suliniu odjechał ostatni transport ze sprzętem i żołnierzami Armii Federacji Rosyjskiej, która wcześniej - jako Armia Czerwona, a potem Radziecka - stacjonowała tu od zakończenia II wojny światowej.

Pożegnanie odbyło się w świetle kamer i błysku fleszy. Wszyscy mieli świadomość, że to moment historyczny. Polska po niemal pół wieku wychodziła z kręgu wpływów rosyjskich, a biała plama na mapie, jaką było Borne i sąsiedni poligon, wracała w granice Polski.

Najpierw miastem zaopiekowało się Wojsko Polskie, a wiosną 1993 roku przejęła je cywilna administracja. Jeszcze w tym samym roku Borne otrzymało prawa miejskie, stając się siedzibą gminy.

Za murem

Dla nas, mieszkańców okolic, to, kto stacjonuje w Bornem, tajemnicą żadną nie było. W latach 80. XX wieku kilka razy udało mi się prześlizgnąć do bazy niestrzeżonej może już wtedy tak pilnie. Kilkaset metrów za Krągami drogę przegradzał szlaban z wartownikami, którzy tylko rzucili okiem na pasażerów PKS-u i puścili nas dalej. Ujechaliśmy kilka kilometrów, autobus stanął przed bramą, wysypały się z niego dwie grupki - jedna podreptała w kierunku głównego wejścia, a druga - złożona z Polaków bez przepustek i polujących na deficytowe towary dostępne w sklepach za murem - skręciła wzdłuż ogrodzenia.

Po kilkuset metrach, z duszą na ramieniu, przeszedłem przez dziurę w siatce i znalazłem się w obcym państwie. Wszędzie pełno mundurowych, napisy po rosyjsku, bloki „leningrady”, Lenin na cokole. Można się było jednak poruszać dość swobodnie, ba, zrobiłem zakupy w uniwersytecie, czyli supersamie, i spokojnie wróciłem do domu.

Do obecności Rosjan byłem przyzwyczajony, w rodzinnym Szczecinku także mieliśmy jed-

nostkę sowiecką. Ale dla gości z centralnej Polski, gdzie Rosjanie nie stacjonowali w takiej liczbie, sowiecka kasa na dworcu i widok czerwonoarmistów paradyjących po ulicach był zaskakujący.

Borne było enklawą wyjątkową nawet jak na warunki PRL-u. Stacjonowała tu cała dywizja: kilkanaście tysięcy żołnierzy, oficerowie i ich rodziny. W nieodległym Kłominie, czyli ówczesnym Gródku, był jeszcze pułk rakietowy, a w Brzeżnicy naprawdę tajne składowisko głowic atomowych.

To zgrupowanie nie mogło oczywiście istnieć w pełnym odseparowaniu od otoczenia. Takiej armii trzeba było dostarczyć żywność, zaopatrzenie.

Kwitł handel wymienny z okoliczną ludnością, która za wódkę mogła kupić niemal wszystko. W czasach kryzysu wzięciem cieszyło się paliwo czy słynna tuszonka w puszkach. Polskie firmy - także prywatne - pracowały dla Rosjan za murem, budowały im domy i inne obiekty. Dla nich wyjazd gwiazdzonej armii często oznaczał bankructwo.

Powrót do matuszki Rasiji

Dla wielu żołnierzy 6. Witebsko-Nowogrodzkiej Gwardyjskiej Dywizji Zmechanizowanej powrót do kraju też był dramatem. ZSRR się rozsypał, Federacja Rosyjska przeżywała ciężkie chwile. Dywizję prze-

niesiono do Tweru, ostatecznie rozformowano w roku 2020, a jej tradycję przejęła 90. Gwardyjska Witebsko-Nowogrodzka Dywizja Pancerna.

Historyczny moment wyjazdu ostatniego eszelonu z Bornego Sulinowa 21 października 1992 roku uwiecznił jeden z oficerów rosyjskich, który podzielił się zdjęciami z Dariuszem Tederką, znawcą historii leśnego miasteczka. Widzimy uroczystość na borneńskiej bocznicie kolejowej. Na trybunie honorowej tłoczą się oficerowie, poniżej grupka pionierów - zapewne dzieci rosyjskich oficerów - trzyma transparent w języku rosyjskim „dziękujemy za służbę w Północnej Grupie Wojsk”. Na torach stoją

wagony, a na nich - pilnowane przez wartowników - skryte pod plandekami wyrzutnie rakiet Scud. Po peronie kręcą się cywile, są fotoreporterzy.

Ostatecznie ostatni oddział armii upadłego imperium wyjechał z Warszawy we wrześniu 1993 roku, w Polsce została jeszcze tylko grupka nadzorująca wycofywanie wojska z dawnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Polska została z ogromnym problemem zagospodarowania postsowieckiego mienia. Co ciekawe, Rosjanie domagali się, aby nasz kraj im za to zapłacił. Ostatecznie stanęło na opcji zerowej - my nic za pozostawione mienie nie zapłaciliśmy, ale też dawni „sojusznicy” umyli ręce od po-

W LICZBACH

Zaraz po wojnie pobytu „sojuszników” w Polsce nie regulowały żadne przepisy. Dopiero pod koniec roku 1956 podpisano „Umowę o statusie prawnym wojsk radzieckich czasowo stacjonujących w Polsce”. Jej zapisy często pozostały na papierze, bo Rosjanie i tak robili, co chcieli. Władze polskie nie miały - przynajmniej oficjalnie - żadnej informacji o liczebności jednostek bratniej armii. Tuż przed przemianami roku 1989 wojska radzieckie zajmowały ponad sześć tysięcy budynków, 13 lotnisk wojskowych, bazę morską w Świnoujściu, 23 bocznic kolejowe

o łącznej długości 64 km, a także cztery poligony wojskowe zajmujące razem 58 tys. hektarów. Według polskich szacunków w garnizonach przebywało około 58 tysięcy żołnierzy oraz nieznana liczba pracowników cywilnych i rodzin. Na Borne Sulino - największą bazę rosyjską w Polsce - przypadała znaczna część kontyngentu. W sumie garnizon w najlepszych dla siebie latach liczył nawet około 25 tys. żołnierzy, którzy do dyspozycji mieli poligon o powierzchni 18 tys. hektarów.

temu opuściły Borne Sulinowo

noszenia kosztów usuwania szkód, jakie po sobie pozostawili. A że były one gigantyczne, można się było wkrótce przekonać m.in. w Bornem Sulinowie, gdzie natrafiono na ślady skażeń chemicznych oraz substancji ropopochodnych. I nie tylko.

Skradziony cez i groźny iperyt

Najgroźniej zrobiło się pod sam koniec pobytu Rosjan. Skradziono materiał radioaktywny zabezpieczony w ołowianych tubach.

- Pojechałem z chłopcami z kryminalnej do Bornego w jakiejś sprawie służbowej - opowiada Henryk Wiech, były komendant policji w Szczecinku, który na początku lat 90. odpowiadał za bezpieczeństwo ewakuacji armii dawnego Związku Sowieckiego z Bornego Sulinowa. - Rozmawiałem z komendantem. W trakcie tej rozmowy nagle dało się zauważyć duże poruszenie. Coś ważnego? Zapytałem. Skradziono materiał radioaktywny zabezpieczony w ołowianych tubach. Natychmiast powiadomiłem przełożonych. Wkrótce okazało się, że na naszym terenie są ludzie, którzy usiłują ten materiał sprzedać. Policjantom udało się tych ludzi ująć. Była to sprawa gardłowa z uwagi na możliwość dużego skażenia i zagrożenia dla życia i zdrowia.

Wiesław Bartoszek, pasjonat wojskowej historii Bornego, wspomina, że izotop cezu-137 ukradziono z batalionu remontowego. W sumie zniknęły trzy ołowiane pojemniki. Dwa znalezione w stodole we wsi koło Bornego dość szybko, trzeci dopiero w roku 1995 na terenie jednej z posesji w Szczecinku.

To nie była, niestety, jedyna „pamiątka” po sojusznikach. Gmina Borne na przełomie XX i XXI wieku budowała wysypisko śmieci w pobliskim lesie i natrafiła na zakopaną bez ładu amunicję. W dużych ilościach. Głównie małego kalibru, ale jej usunięcie był kosztowne i kłopotliwe. O niewypałach - często jeszcze z czasów niemieckich - na dawnym poligonie nawet nie wspominamy. Zdarzył się przynajmniej jeden śmiertelny wypadek, gdy na punkcie złomu cięto znaleziony pocisk. Leśnicy całkiem niedawno rozmienowywali jeszcze spore połacie lasu, a pożarów, które czasami wybuchały, nie dało się gasić z uwagi na eksplozje spowodowane przez płomienie.

O krok od tragedii było w lecie 2009 roku, gdy bezdomni wydobyli skądś beczkę z resztkami płynnego iperytu, którą przynieśli do punktu skupu złomu. Toksyčna, parząca substancja skażyła spory teren. Musiały interweniować wojska przeciwchemiczne, a kilku znalazców iperytu zostało dotkliwie poparzonych. Borne skażył

wyjątkowo czysty i mocno stężony tzw. zimny iperyt Zajkowa. Nie zamarza on w niskich temperaturach. Iperytu, jako gazu bojowego, pierwsi użyli Niemcy podczas I wojny światowej pod Ypres w Belgii (stąd nazwa). Powoduje na skórze pęcherze i trudno gojące się rany, poraża drogi oddechowe i płuca. Może prowadzić do śmierci. Ciekły iperyt powoduje ślepotę.

Pierwsze wyjechały rakiet, ostatnie - kutry torpedowe

Pierwszy transport 12 wyrzutni rakiet operacyjno-taktycznych R-300 - w kodzie NATO Scud - wyjechał z Bornego w kwietniu 1991 roku, jeszcze przed podpisaniem jesienią tego roku umowy o wycofaniu wojsk Federacji Rosyjskiej z Polski. Dyslokacja takiej armii nie była łatwym przedsięwzięciem. Borneńska baza - przejęta przez Wojsko Polskie - ostatecznie opustoszała 21 października 1992 roku.

Kilka dni później Rosjanie oddali garnizon w Szczecinku. Natomiast ostatnia jednostka bojowa opuściła Polskę w grudniu 1992 roku, gdy ze Swinoujścia odpłynęły ostatnie kutry torpedowe marynarki rosyjskiej. Operację wycofywania sowieckiej armii ostatecznie zakończono jesienią 1993 roku. Wtedy już Borne Sulinowo było przekazane cywilom. ©©



Bar mleczny w sowieckiej zonie



Pożegnanie rosyjskich dzieci i młodzieży ze szkołą



Pamiątkowe zdjęcie Sowieców przed szczecineckim ratuszem



Usuwanie trującego iperytu

FOT. SASZA PIWIEN

FOT. SASZA PIWIEN

FOT. ARCHIWUM DARIUSZ TIEDERKO

FOT. RAIMUND WELNIC

W tym szaleństwie jest metoda. Zaczarowana premiera

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Zapowiadając premiery, dyrektor Dominik Nowak zwykł mówić, że ręczy za nie głową. Po ostatniej może być pewny, że zostanie ona na swoim miejscu. A może i korona ją ozdobi?

Ścinanie głowy nie bez kozery pojawia się w tym tekście. Wszak piszę o premierze musicalu „Alicja w Krainie Czarów” w Nowym Teatrze w Słupsku, a jedną z postaci jest Królowa Kier, która lubi dźwięk topora i spadających z pieńka głów. Pamiętacie też zapewne Kota z Cheshire, Szalonego Kapelusznika i inne zwirowane postaci, no i oczywiście Alicję.

Reżyser musicalu Wojciech Kościelniak postanowił z kultowej powieści zrobić opowieść o dojrzewaniu dziewczynki. Dziecko, buntujące się przeciwko rygorystycznie egzekwującej obowiązki matce, wpada do króliczej jamy. A tam, w Krainie Czarów, przejrzy się dorosłości w mocno absurdalnym lustrze. Władza, rodzina, religia, pozerstwo, zaurczenie, miłość zwodnicza i szczęśliwa, budząca się seksualność, kor-

poracyjne zabieganie. Czegóż tu nie ma. Każda scena, każda postać otwiera w głowie Alicji, ale i widza, nowe skojarzenia, refleksje, odniesienia do własnego życia. Dziewczynka, która symbolicznie malejąc i rosnąc przeżywa emocjonalną rewolucję jak każdy nastolatek, w Krainie Czarów odnajduje siebie. Wraca do zwykłego świata z wiedzą, kim jest i jaka chce być. Jest to więc mądry spektakl. I bardzo współczesny dzięki temu, że Kościelniak sam przetłumaczył tekst Lewisa Carrolla i przerobił go na scenariusz.

Nie to jednak, jak sądzę, stanowi o wyjątkowości tej premiery, tylko forma. Muzyka, scenografia, choreografia, stroje, makijaże, rozłożenie akcentów i rytm, wycucie czasu, który sam w sobie też jest tu bohaterem, wreszcie aktorstwo. Wszystko pierwsza, a momentami nawet mistrzowska klasa.

Zaczyna się powoli, pierwsze piosenki są w dosyć podobnej stylistyce, po czym tempo rośnie, by w drugiej części widzowie poczuli się jak na rollercoasterze. Aż mam problem, żeby wymienić najlepsze, moim zdaniem, sceny: rastafariański Pan Gąsienica, herbata



Zegar odmierza Czas. „Czas nie znosi, aby go zabijano”. Alicja uczy się, jak zrobić z zegarem to, co chce

u Szalonego Kapelusznika, homar mamba, kuchnia Księżnej, dialog Królowej Kier z publicznością, zwirowane ptaki osuszające pióra po kąpielu w morzu łez Alicji, taniec zegara... No nie ma słabych momentów.

Scenografia Iwony Bandzarowicz? Niby nic wielkiego: stare pianino, pianino zabawka, talia kart, dom dla lalek, dwoje drzwi oranżeryjnych, wielkie lustro, zegar i portret. Ale jak to

gra! Wykopanie wejścia do króliczej nory światłem - pomysł przedni. W ogóle spec od światła, Tadeusz Trylski, zrobił naprawdę dobrą robotę.

Muzyka Mariusza Obijańskiego rewelacyjna, z każdą piosenką coraz lepsza. Za to, że aktorzy świetnie je wykonali, pochwały należą się Ren Gosińskiego. A za cudne tańce - choreografowi Mateuszowi Pietrzakowi.

A stroje? W większości niby proste, ale warto zwrócić uwagę na szczegóły, jak uszy Królicy zrobione ze wskazówek zegara, użycie sztuców w ptasiej scenie czy parasoli z główkami flamingów. Pan Gąsienica palący sziszę i Królowa to już mistrzostwo i ubioru, i makijażu.

Wreszcie aktorzy. Reżyser każdemu dał okazję pokazania się. Jak w jazzowym bandzie było i grupowe, i solowe granie. Katarzyna Pałka udanie zastępuje na stanowisku liderki słupskiej sceny Monikę Janiak, która wyfrunęła do Warszawy. Świetny głos i ruch. Wojciech Marcinkowski znów pokazuje, że nie bez kozery zdobywa kolejne nagrody. Publiczność go nieustannie kocha. Tańczy przednie, jako Nibyżółw wymiata. Kacper Bocek (m.in. Pan Gąsienica i Żabołokaj) potrafi doprowadzić publiczność do spazmów śmiechu. Nawet kiedy milczy. Repertuar min ma bogaty. Jowita Kropiewnicka jako Królowa zawładnęła publicznością w drugiej części. Brawurowa aktorka zarówno fizycznie, jak i stylem gry przypomina mi młodą Hanię Piotrowską. Damska część widowni chętnie poszłaby

na randkę z Kotem Dawidem Sulibą i pocieszyłaby go jako Gołębia omotanego przez Żmiję. Szarmancki czaruś. Księżnej Joannie Pasternak dziecka bym nie powierzyła, ale jakieś następne role w Słupsku, jak najbardziej.

No i w końcu, ale nie na końcu, Alicja - Aleksandra Rowicka. I dziecko, i kobieta, świetnie dobrana do tej roli. Ze sceny prawie nie schodzi, ale nie widać po niej zmęczenia. Postać ją niesie, ona niesie postać. Fantastyczny głos i sprawność ruchowa. Nie ginie w tłumie, a to niełatwe, kiedy otacza ją gromadka fascynujących postaci. Wiarygodna jako Alicja.

„Alicja w Krainie Czarów” Nowy Teatr po raz kolejny pokazuje, że mała scena, mały zespół i małe finanse nie są przeszkodą do tworzenia wielkich spektakli, nawet tak wymagających organizacyjnie i obsadowo jak musical. Chyba dlatego, że w Nowym Teatrze panuje dobra energia, w której jak ryby w wodzie czują się ludzie kreatywni. Ta premiera ma szansę długo gościć na scenie, bo jest to spektakl po prostu piękny, zabawny i, powtórzę to słowo, mądry.

©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINanse/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

K-LIN 47m², tel. 501-518-079.

KAWALERKA Koszalin, 664-663-912.

GARAŻE

0010752345

GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCIE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**
Dogodne **RATY**

94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323

www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010705120

OMEGA
WYCENY
OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.słupsk.pl
omega@nieruchomosci.słupsk.pl

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

USŁUGI

TŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 501-692-322.

Nauka

KOREPETYCJE

J. Angielski, 788-941-483.

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCÓW K-lin

503135643

KIEROWCĘ kolejki turystycznej

na sezon letni w Mielnie, wysokie zarobki tel. 607-874-485.

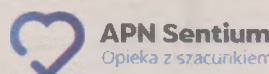
KUCHARKE/KUCHARZA Ustronie

Morskie, sezon, zarobki 5-6 tys. zł netto, zakwaterowanie i wyżywienie za darmo 603-587-782.

PIEKARZA, pomocnika zatrudnię.

Słupsk, 501454103.

0010750142



Wyjdziesz jako opiekunka do Niemiec lub Holandii i zarobisz nawet do **1900€ netto** na miesiąc - odbierz bonus wleciał nocny!

+48 500 401 901

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów 788-016-988

MALOWANIE, tapetowanie 605889863

INNE

TOCZENIE, spawanie 782-827-867

Turystyka

KRAJ - GÓRY

PROMOCJA od 100 zł/os. w tym 2 posiłki. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

Matrymonialne

BIURO matrymonialne, 518-044-408.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

Różne

STARE książki - skup 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

PLODY ROLNE

ZBOŻE sprzedam, 695477674

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566

KURY nioski młode - sprzedam, Telefon: 782-827-428, 792-732-052, 59/810-89-05

REKLAMA 0010719806

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607 703 135.

USŁUGI HYDRAULICZNE, tel. 607 703 135.

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, 607 703 135.



KSIAŻKI

Dookoła. Pieszo po obrzeżach Belina

Paul Scraton



Wydawnictwo Czarne. Od wydawcy: „W barze na Kreuzbergu

w oparach papierosowego dymu Scraton wpadł na pomysł, by obejść Berlin dookoła. Choć w Niemczech mieszkał już od 15 lat, a centrum miasta znał na wylot, podmiejskie rejony – jezioro Tegel, Spandau, Gropiusstadt czy berlińsko-podczdamskie pogranicze – były dla niego wciąż nieodkrytym terytorium – nieoczywistym „zapleczem miasta”, niedocentanym skrajem. A skoro, jak pisał Robert Macfarlane, „od spaceru do opowiadania jest zaledwie jeden krok”, owocem dziesięciu wędrówek Scratona stała się książka. Nabrałam ochoty na podróż do Berlina. Koniecznie z tą książką. MARA

Otulina

Klaudiusz Szymańczak

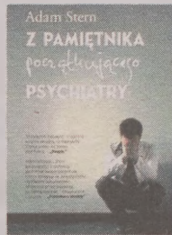


Wydawnictwo Znak. Od wydawcy: „Pewnej nocy czwórka liceali-

stów wyrusza na wyprawę do Puszczy Kampińskiej. Kilka godzin później tylko troje z nich wraca szczęśliwie do swoich domów. Gdy ciało nastoletniej Hani zostaje znalezione na skraju lasu, jej rodzice – którzy zaledwie pół roku wcześniej przeprowadzili się z córką z Warszawy pod Kampinos w poszukiwaniu ciszy i spokoju – przeżywają swój najgorszy koszmar. Okoliczni mieszkańcy również są wstrząśnięci, zwłaszcza że wiele wskazuje na to, iż mordercą jest ktoś z nich. Co wydarzyło się tamtej nocy w samym sercu puszczy? I kto tak naprawdę jest winien tragedii, która wpłynęła na życie wielu osób? Wiem, ale nie powiem. Przeczytajcie sami ten dobry kryminał. MARA

Z pamiętnika początkującego psychiatry

Adam Stern



Wydawnictwo Insignis. Od wydawcy: „Pasjonujące, przejmujące

zapiski młodego psychiatry ze stażu w Harvard Medical School. Dramatyczne, pełne emocji, ale podane z humorem historie z oddziału psychiatrycznego. Portrety pacjentów i opisy intrygujących przypadków. W swoim pamiętniku Adam opisuje intensywne i trudne emocjonalnie lekcje, jakie on i jego koledzy odebrali podczas wyczerpującego czteroletniego stażu, pomagając pacjentom odnaleźć lepsze życie. Doświadczyli przy tym miłości i straty, poczucia więzi i beznadziei, smaku porażki i radości sukcesu”. Lekkie pióro, trudne sprawy. Ja przepadam za takimi książkami. MARA

Róża Sewastopola

Katharine McMahon



Wydawnictwo Insignis. Od wydawcy: „Wielka Brytania, rok 1854.

Wojna krymska rozpala wyobraźnię młodych Brytyjczyków, którzy rwą się do walki z nowym wrogiem – Rosją. Na Krym ruszają pielęgniarki ochotniczki. Wśród nich jest Rosa Barr – młoda, ambitna i zjawiskowo piękna. Kiedy słuch o niej ginie, na poszukiwania udaje się jej kuzynka Mariella Lingwood. Podróż śladami fascynującej i nieuchwytej Rosy zawiedzie Mariellę z uporządkowanej wiktoriańskiej Anglii na ogarniętą wojennym chaosem Krym i doprowadzi do romansu z oficerem kawalerii.” Lepsza zapowiedź niż wartość. Dołująca książka. Wszyscy są nieszczerliwi. MARA

Sztuka fantazjowania

Marta Motyl



Wydawnictwo Lira. Od wydawcy: „Odwiedzisz krainy, w których

doświadczysz i rozkoszujesz z nieba, i dramatów rodem z piekła. Dzięki kolejnym esejom przemierzysz twórcze drogi wielu znanych wizjonerów świata sztuki. Sprawdź, jakie ślady własnych przeżyć pozostawili w swoich niesamowitych dziełach Bosch, Caravaggio, Goya, Dalí, Beksiński i inni. Nie raz wizja kryje prawdę, od której trudno odwrócić wzrok...Treści zawarte w obrazach jak ze snów łamią tabu, ukazując nieokreślone fantazje, magię i szaleństwo. Autorka odkrywa przed czytelnikiem sztukę bogatą w sugestywne marzenia i przedziwne imaginacje.” Fascynująca lektura o fascynujących obrazach. Książka ładnie wydana. Jestem na taką. MARA

ARTYKUŁ REKLAMOWY

Zadzwoń teraz – produkty gratis czekają

BESTSELLER wśród produktów na zakażenia grzybicze

Eksperci alarmują:
zakażenia grzybicze mogą być niebezpieczne dla zdrowia.

ZAKAŻENIA GRZYBICZNE MOGĄ ZATRUWAĆ CAŁY ORGANIZM, NISZCZĄC NARZĄDY I UKŁAD ODPORNOŚCIOWY

Próbowałeś wszystkiego, a wstrętny grzyb ciągle wraca i uprzykrza Ci życie?

Nowa metoda może szybko pomóc w zniszczeniu siedliska chorobotwórczych dermatofitów, walcząc z każdym rodzajem zakażenia grzybami. Uchroń siebie i swoich bliskich – zanim grzyb rozpanoszy się w Twoim ciele!

W Szacuje się, że duża część społeczeństwa jest zarażona jakimś gatunkiem dermatofitów i nie zdaje sobie z tego sprawy. Początkowo obserwujemy takie objawy jak: zaczerwienienie, świąd, przykry zapach, zmiana koloru skóry lub paznokci, osłabienie. Takie dolegliwości bagatelizujemy – to błąd!

Zakażenia grzybicze zbierają żniwo!

Komórki grzybów z ogniska chorobowego przenikają do krwiobiegu, rozprzestrzeniają się na cały organizm i atakują narządy wewnętrzne, powodując ich uszkodzenie i osłabiając układ odpornościowy. W efekcie nawet niewielkie zmiany grzybicze, np. na paznokciu, mogą prowadzić do poważnych konsekwencji zdrowotnych.

Henryk Mazur: „Grzyb żyje na powierzchniach nawet 1,5 roku!”

Zakażenie grzybami jest trudne do wyleczenia. Nawet przy zachowaniu higieny łatwo się nią zarazić, a pozbycie się jej graniczy z cudem. Wyjaśnia to ekspert ds. dermatologii Henryk Mazur: „Po pierwsze, nie chodzi o to, aby tylko załagodzić widoczne objawy – to działanie powierzchowne, nie jest w stanie zniszczyć zarodników grzybów. Po



Henryk Mazur

drugie, nie możemy walczyć z jednym rodzajem grzyba (jest ich ponad 210 tys.). Należy zastosować metodę, która wnika w tkanki i może pomóc bezbłędnie zabić patogeny grzybicze. Na szczęście jest już preparat Tinea Forte”.

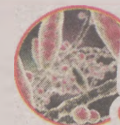
TINEA FORTE – potężna broń w walce z grzybem

Formuła Tinea Forte oparta w 100% na naturalnych składnikach może pomóc w błyskawicznym zwalczaniu grzyba bez względu na miejsce jego występowania. Substancje bioaktywne wnikać w najgłębsze warstwy skóry, paznokci i błon śluzowych, dając szansę na...

3 SPODZIEWANE REZULTATY:

1. Mogą wytepić miecele grzybicze – zahamowanie namnażania się patogennej mikroflory i rozprzestrzeniania grzybów na kolejne narządy.
2. Zmniejszenie bólu i przykrych dolegliwości – swędzenia, zaczerwienienia, łuszczenia się, przebarwień, przykrego zapachu.
3. Regeneracja i ochrona przed nawrotem infekcji – szansa na przywrócenie zdrowego wyglądu skóry i paznokci. Wytworzenie bariery ochronnej na tkankach, uniemożliwiającej ponowne zakażenie.

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com



UWAŻAJ:

Jeżeli nie zaczniesz NATYCHMIAST walczyć z grzybem, możesz narazić się na:

- ✓ zagrzybenie całego organizmu
- ✓ przedwczesne starzenie się
- ✓ martwicę tkanek i narządów
- ✓ niepłodność i impotencję
- ✓ groźne choroby

Mam spokój od grzyba już ponad rok!



Monika J. (39l) Koszalin

„Pracuję jako instruktorka pływania, więc potowę życia spędzam na basenie. Ciągłe łapałam grzyba na stopach. Miałam dość swędzenia i wstydu, bo wszyscy zerkali na moje poślizgi, popękane pazury. Dopiero Tinea Forte zadziałała. Szybko poczułam ulgę i przestałam się drapać. Znowu mogę żyć jak dawniej”.

Grzyb nie ma szans!

„Tinea Forte pomaga neutralizować zakażenia grzybami, zabijać zarodniki grzybów we krwi i narządach wewnętrznych, eliminując ogniska chorobowe. Formuła wytwarza przeciwciała, rozwijając odporność na patogeny grzybicze – może zapobiegać to jej nawrotom długi czas po zakończeniu stosowania formuły. Poleciłem ten środek już ponad 350 osobom i nikt nie wrócił z nawrotem problemu” – dodaje Mazur.

Nie pozwól, by grzyby zżerały Cię od środka

Tinea Forte to hit – według Henryka Mazura, jego skuteczność jest ogromna, o czym przekonało się wiele osób, które preparat wypróbowały. Jeżeli nie chcesz, by grzyby zainfekowały cały Twój organizm, zadzwoń! W Polsce metoda dostępna wyłącznie w sprzedaży telefonicznej.

Pula opakowań za 0 zł

Zawalczyć z INFЕКCJĄ GRZYBICZĄ!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 27.03.23 r., otrzyma specjalną zniżkę -100% od producenta! Rewolucyjny preparat Tinea Forte dostaniesz całkowicie ZA DARMO! Nie zwlekaj – decyduje kolejność zgłoszeń.

Zadzwoń:

61 300 34 71

Infolinia czynna: od pon. do ndz. 8:00 - 20:00
zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Produkt nigdy nie będzie dostępny w sprzedaży stacjonarnej!

SUPLEMENT DIETY

KRÓTKO



FOT. UKS BYKI ŚLUPSK

HALOWA PIŁKA NOŻNA Turniej „Młode talenty - Kobylnica 2023”

W Kobylnicy zagrało 10 drużyn z rocznika 2010/2011 (chłopcy i dziewczynki), które podzielono na dwie grupy. W pierwszej grały szkoły podstawowe, które reprezentowali zawodnicy i zawodniczki z rocznika 2011, będący uczniami szkół z gminy Kobylnica, natomiast w drugiej grupie - drużyny z rocznika 2010 z Powiatu Słupskiego.

W grupie A - dla szkół gminy Kobylnica najlepsza była drużyna SP Kobylnica I, przed SP Kobylnica II, SP Sycevice, SP Kończewo i SP Kwakowo. Wyróżnienia indywidualne: najlepszy zawodnik Miłosz Panek (Sycevice), najlepszy obrońca - Jerzy Sikora (Kobylnica II), najlepszy bramkarz - Aleksander Jankowski (Kobylnica I), najlepszy strzelec - Paweł Klimsiak (11 goli, Kobylnica I), najmłodszy - Borys Laszkiewicz (2016). W grupie B: 1. Byki Czarne, 2. Orliki Kończewo, 3. Byki Białe, 4. Orliki Jezierzycy, 5. KS Potęgowo. Wyróżnienia indywidualne: najlepszy zawodnik - Marcel Kowalewski (Kończewo), najlepszy obrońca - Jakub Krumplewski (Kończewo), najlepszy bramkarz - Ksawery Mizerkiewicz (Byki Czarne), najlepszy strzelec - Tymoteusz Konopa (7 goli, Byki Czarne), najmłodszy - Paweł Gąsior (2013).

IV LIGA PIŁKARSKA Program 22. kolejki

Sobota: g. 11 Chojniczanka II Chojnice - Borowiak Czersk, Arka II Gdynia - Wierzyca Pelplin, Czarni Pruszcz Gdański - Gryf Wejherowo, Jaguar Gdańsk - MKS Władysławowo; g. 12 KTS-K Luzino - GKS Kowale, Sparta Sycewice - Jantar Ustka; g. 14.30 Grom Nowy Staw - GKS Kalbudy; g. 16 Bytovia Bytów - Gryf Słupsk; g. 18 Pomezania Malbork - Powiśle Dzierżgoń. Niedziela, g. 13 Anioły Garczegorze - Pogoń Łęborg. (lis)

Radca prawny ze Słupska pobije się z rolnikiem

SPORTY WALKI. V Gala Bokserska Białych Kołnierzyków odbędzie się 25 marca w Hali Gryfia. W walce wieczoru o pas Mistrza GBBK wystąpi słupszczanin Arkadiusz „Kaczor” Paczkowski.

- Zawodowo zajmuję się buciową - zdradza pan Arkadiusz „Kaczor” Paczkowski.

Podczas sobotniej gali Paczkowski wystąpi w ringu w tzw. walce wieczoru z młodszym o 25 lat przeciwnikiem.

- Nie mam planu. Staram się zachować chłodną głowę i myślę, że jestem dobrze przygotowany do tego pojedynku. Nie ma znaczenia kto jest przeciwnikiem, trzeba wygrać - podkreśla pan Arkadiusz.

Debiutantem w ringu będzie Mieszko Przeworski, znany w Słupsku radca prawny. - Rodzina będzie mnie wspierała. Na gali będzie obecna żona. Dla mnie to okazja do sprawdzenia samego siebie, choć dotąd nigdy przed tak liczną publicznością nie występowałem - tłumaczy Mieszko Przeworski.

Organizatorem gali jest Tomasz Mazur z Klubu Bokserskiego Mazur Boxing Słupsk.



FOT. ŁUKASZ CAPAR

Uczestnicy V Gali Bokserskiej Białych Kołnierzyków w ostatnich tygodniach mocno pracowali m.in. w Mazur Boxing Gym, by wypracować odpowiednią formę

Przed nami już V Gala Bokserska Białych Kołnierzyków, która odbędzie się 25 marca w słupskiej hali sportowej Gryfia. W walce wieczoru o pas mistrza wystąpi Arkadiusz „Kaczor” Paczkowski. W pozostałych pojedynkach zobaczymy w akcji uczestników z całej Polski.

Słupsk będą reprezentować: Roman Grzonka, Mieszko Przeworski, Adam Nowak, Mariusz Królik, Tomasz Burman i Łukasz Jakubek. - Zapraszamy do kibicowania za-

wodnikom, którzy na co dzień z zawodu są m.in. prawnikami, ślusarzami, przedsiębiorcami, mechanikami, handlowcami, ale mają serce do boksu, regularnie trenują i w ten sposób chcą sprawdzić swoje umiejętności. Nie bez znaczenia są też działania charytatywne i licytacje, jakie w trakcie Gali mają miejsce, można też wesprzeć osoby potrzebujące pomocy w walce, np. z chorobą - tłumaczy Tomasz Mazur, organizator.

Początek gali w sobotę o godzinie 18. Bilety na trybuny są do nabycia w sprzedaży online lub w Mazur Boxing Gym. Wydarzenie potrwa około czterech godzin, a w przerwach między walkami odbędą się licytacje charytatywne. Można będzie wychodzić z hali i wracać w czasie trwania imprezy z opaską na rękę, którą każdy otrzyma przy wejściu. Bramki otwierane będą punktualnie na godzinę przed startem imprezy.

Grzegorz Hilarecki

Adam Frączczak wciąż jest liderem marca

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Na szczycie marcowego zestawienia rankingu „Piłkarskie Orły” jest Adam Frączczak, ale goni go Konrad Prawucki.

Piłkarskie Orły to kontynuacja klasyfikowania najsukuteczniejszych strzelców w najwyższych polskich ligach, którą zapoczątkowaliśmy w poprzednim roku kalendarzowym. „Celem Rankingu jest wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszych strzelców piłkarskich w kategorii męskiej i kobiecej, biorąc pod uwagę sumę goli zdobytych przez zawodników/zawodniczki klubów piłkarskich biorących udział w krajowych, zawodowych rozgrywkach ligowych na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, II i III, IV ligi oraz w

Pucharze Polski a także bramek zdobytych w europejskich pucharach” - tak brzmi regulamin.

Punktują piłkarze (piłkarki też) od PKO Ekstraklasy po IV ligę, ale zdobywane bramki są różnie „wyceniane” punktowo - w zależności od klasy rozgrywkowej. Oto współczynniki, przez które mnożymy gole przyznając miejsca w naszym rankingu: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5.

Na czele marcowej klasyfikacji wciąż jest Adam Frączczak drugoligowej Kotwicy Kołobrzeg. W ostatni weekend nie grał, więc dorobku nie powiększył. Nadal ma 4,5 punkty za hat-tricka z meczu z Lechem II Poznań. Liczbą zdobytych bramek Frączczaka doścignął

TOP MARCA STRZELCY POMORZA ZACHODNIEGO

*stan na 23.03.23, godz. 08:00

MIEJSCE	ZAWODNIK	LICZBA BRAMEK	KLUB	LIGA	PUNKTY ŁĄCZNIE
1	ADAM FRĄCZCZAK	5	KOTWICA KOŁOBRZEG	II	4,50
2	KONRAD PRAWUCKI	3	BLĘKITNI STARGARD	III	3,00
3	ADAM NAGÓRSKI	2	VINETA WOLIN	III	2,00
3	KACPER ŁUKASIAK	2	POGOŃ II SZCZECIN	III	2,00
3	MATEUSZ BĄK	2	POGOŃ II SZCZECIN	III	2,00
6	MARCEL WĘDRYCHOWSKI	1	POGOŃ SZCZECIN	Ekstraklasa	2,00
7	ADRIAN CYBUŁA	3	BALTYK KOSZALIN	IV	1,875
7	DANIEL POPIÓŁEK	3	ORZEŁ WAŁCZ	IV	1,875
7	ERNEST GRAŚ	3	DĄB DĘBNO	IV	1,875
10	PAWEŁ ŁYSIAK	1	KOTWICA KOŁOBRZEG	II	1,50

FOT. PIŁKARSKIE ORŁY

Adam Frączczak z Kotwicy Kołobrzeg na czele klasyfikacji marca

Konrad Prawucki z trzecioligowych Błękitnych Stargard, ale gole w III lidze są słabiej punktowane.

Do czołówki dołączył utalentowany pomocnik Pogoni II Szczecin - Kacper Łukasik. Zimą trenował z pierwszym zespołem, ale mając małe szanse na grę w ekstraklasie występuje w trzecioligowych rezerwach. Zdobył już dwie bramki.

Ataku na czołówkę klasyfikacji nie przeprowadzili piłkarze Pogoni. W meczu PKO Ekstraklasy z Koroną Kielce mieli masę sytuacji, ale przez ponad 90 minut nie potrafili rozwiązać worka z bramkami.

W ostatni weekend najsukuteczniejszy w regionie był Adrian Cybuła z czwartoligowego Bałtyku Koszalin. Zajmuje obecnie 7. lokatę razem z Danielem Popiołem (Orzeł Wałcz) i Ernestem Grasiem (Dąb Dębno). ©©



Ranking



Partner Strategiczny



Patronat Honorowy



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

Partner Merytoryczny



Patronat Medialny

TVP SPORT

PULS

#52

Wiktoria i Józef Ulmowie
za ukrywanie Żydów zostali
zamordowani przez
Niemców wraz z siódmką
swych dzieci



ENERGETYKA

Polacy
racjonalnie
patrzą na energię
pochodzącą
z atomu
str. 6-7

PRZYRODA

Bezkrwawe
polowanie.
Z aparatem
fotograficznym
na bobra
str. 10

TEMAT NUMERU

**Polscy bohaterowie,
którzy ratowali
Żydów z Holokaustu**

str. 4-5

Andrzej Duda, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

DZISIAJ CZCIMY NASZYCH WIELKICH BOHATERÓW

Dwudziestego czwartego marca 1944 roku, nad ranem, we wsi Markowa niedaleko Łańcuta Niemieccy żandarmi zamordowali małżonków Józefa i Wiktorię Ulmów wraz z siedmiorgiem dzieci

oraz ukrywanych przez nich Żydów: Gołdę Grünfeld, Leę Didner z córką oraz Saula Goldmana i jego czterech synów. Sprawcy dokonali tej zbrodni w sposób nieludzko okrutny. Zginęli ludzie, których jedyną „winą” było to, że byli Żydami. Zginęli także Polacy - ich gospodarze i opiekunowie, zwykli, niezamożni rolnicy, którzy wobec swoich żydowskich współobywateli wypełnili chrześcijański nakaz pomocy bliźniemu w potrzebie.

Za tym szlachetnym nakazem serca podążyły tysiące Polaków. Wielu przypłaciło to życiem własnym, a nierzadko również swoich bliskich. Za wyświadczenie miłosierdzia płacili torturami, zesłaniem do obozu koncentracyjnego, dotkliwym pobiciem, utratą dorobku życia. Inni byli zmuszeni do niewolniczej pracy

lub ukrywania się. Ponad siedem tysięcy naszych rodaków, w tym Józefa i Wiktorię Ulmów, uhonorowano tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Cierpienia tych cichych, czasem zapomnianych bohaterów domagają się godnego, trwałego upamiętnienia - a zbrodnie hitlerowców jednoznacznego moralnego potępienia oraz, w ślad za nim, sprawiedliwego zadośćuczynienia.

Pomoc, której Polacy udzielili Żydom prześladowanym przez niemieckich sprawców Holokaustu, jest ważnym elementem naszej pamięci historycznej. Nie waham się stwierdzić, że jako heroiczny przykład solidarności i służby na rzecz wolności współtworzy dzisiaj polską tożsamość narodową. Przekonanie to legło u podstaw uchwalonej pięć lat temu, na mój wniosek, ustawy, ustanawiającej 24 marca Narodowym Dniem Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Dzisiaj obchodzimy go w całym kraju już po raz szósty.

Wyczekujemy również zapowiedzianego wyniesienia rodziny Ulmów na ołtarze. Cieszę się z zainaugurowania prac Komitetu Obchodów Towarzyszących Beatyfikacji Rodziny Ulmów. Jego zadaniem będzie organizacja wy-

darzeń, które przyczynią się do utrwalenia pamięci zarówno o męczennikach z Markowej, jak i o innych Polakach, którzy ratowali Żydów podczas II wojny światowej. Z całego serca dziękuję ludziom i instytucjom zaangażowanym w tę inicjatywę oraz wszystkim, którzy przez minione dziesięciolecia zabiegali o poszerzenie, udokumentowanie i popularyzację wiedzy o tym rozdziale dziejów Polski.

Ufam, że coroczne obchody przypadającego dzisiaj święta państwowego, które jednoczy nas wokół niezwykle tragicznego wątku naszej historii, będą zawsze przepełniać nas, Polaków, wdzięcznością, wzruszeniem i głęboką czcią. Nigdy nie zapomnimy o bohaterstwie i poświęceniu Rodziny Ulmów!

**Prezydent RP Andrzej Duda
z okazji Narodowego Dnia Pamięci
Polaków ratujących Żydów
pod okupacją niemiecką
Warszawa, 24 marca 2023 roku**

Czeżowski, wspólnie z żoną Antoniną i córką Teresą oraz przy zaangażowaniu innych znajomych pomogli przynajmniej kilkunastu żydowskim mieszkańcom Wileńszczyzny przetrwać najtragiczniejszy w skutkach okres okupacji niemieckiej.

Tadeusz Hipolit Czeżowski urodził się 26 lipca 1889 r. w Wiedniu. Był synem prawnika Jana Adama Czeżowskiego i Heleny z domu Kuschée. Wczesne dzieciństwo spędził w Żółkwi, po czym rodzina Czeżowskich przeprowadziła się do Lwowa. Tu w 1907 r. przyszedł profesor uzyskał maturę w Gimnazjum im. Franciszka Józefa, a następnie kontynuował naukę matematyki, fizyki i filozofii na Uniwersytecie Lwowskim. Tuż przed wybuchem I wojny światowej, latem 1914 r. we Lwowie zdał egzaminy doktorskie z filozofii i matematyki, a wiosną 1920 r. uzyskał habilitację. W międzyczasie pracował – z dwoma przerwami – jako urzędnik w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie.

Jeszcze jesienią 1919 r. został oddelegowany przez swoich przełożonych do Wilna w celu zorganizowania administracji we wskrzeszonym Uniwersytecie Stefana Batorego. Latem 1920 r. jako żołnierz wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po wyjeździe z Warszawy to właśnie z Wilnem związał swoje dalsze życie osobiste i zawodowe. W 1929 r. ożenił się z Antoniną Packiewicz, z którą miał córkę Teresę. Nieco wcześniej, bo w 1923 r. został profesorem nadzwyczajnym filozofii na tamtejszej uczelni, a tytuł profesora zwyczajnego uzyskał w 1936 r. W latach trzydziestych XX w. pełnił różne funkcje administracyjne na USB: prorektora, dziekana i prodziekana tamtejszego Wydziału Humanistycznego. Profesora zapamiętano z tych czasów jako zdecydowanego przeciwnika wprowadzania numerus clausus, czyli limitu ograniczającego przyjmowanie studentów narodowości żydowskiej na studia uniwersyteckie. Ceniono go również za jego odważną i bezkompromisową postawę w czasie zamieszek studenckich mających miejsce na uniwersytecie, które wymierzone były w studentów pochodzenia żydowskiego.

Tadeusz Czeżowski formalnie zakończył pracę na USB wraz z jego zamknięciem przez Litwinów, które miało miejsce 15 grudnia 1939 r. Polski uniwersytet działał jednak nadal, kontynuując swą pracę w podziemiu. W czasie wojny Czeżowski, podobnie jak pozostała kadra profesorska, prowadził potajemne wykłady oraz egzaminował studentów. Po wkroczeniu Niemców do Wilna zaangażował się w pomoc osobom pochodzenia żydowskiego. Jak wspominał jeden z ocalałych, nauczyciel ma-

tematyki Abraham Fessel: „zaczęło się pierwszego dnia po zajęciu Wilna przez Niemców zjawili się profesor w moim mieszkaniu i zaproponowali przeniesienie cenniejszych rzeczy do niego. Od tego czasu prawie codziennie mnie odwiedzał, przynosząc zwykle oprócz dobrego słowa także trochę żywności”.

Tadeusz Czeżowski nie porzucił kontaktów z rodziną Fesselów, nawet kiedy ta została zamknięta w małym getcie wileńskim. Abraham szczęśliwie uratował się z niejednej zorganizowanej przez Niemców oblawy na Żydów, jednak gdy zbliżał się czas jego likwidacji – jak wspominał ocalony – „profesor oświadczył, że nie może już tego dłużej znosić i powinniśmy uciec z getta, a na pierwszy okres udzieli nam schronienia w swoim mieszkaniu. Na moją uwagę, że nie chcielibyśmy rozstać się z zaprzyjaźnioną rodziną Wałków, profesor odpowiedział niech i oni przyjdą”. W ten sposób trzech przedstawicieli Fesselów (Abraham wraz z żoną Pauliną i córką Ireną) i czterech z rodziny Wałków (matka, trzy córki i czternastoletni wnuk) w połowie listopada 1941 r. wyszło z małego getta i w pierwszej napotkanej bramie zerwało ze swych ubrań żółte gwiazdy. Następnie cała ósemka uciekinierów udała się do wileńskiego mieszkania profesorstwa, gdzie ulokowano ich w jednym z pokoi. Gospodarze zdecydowali się podjąć tak ogromne ryzyko pomimo realnego zagrożenia ze strony nieprzychylnie nastawionego sąsiada litewskiego pochodzenia – pracownika Dyrekcji Kolejowej – który wynajmował pokój w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Wkrótce dołączyła do nich jeszcze rodzina Epsteinów – małżeństwo Chaim i Feiga oraz ich osiemnastoletni syn Józef i jedenastoletnia córka Regina.

W gestii Czeżowskiego leżała kwestia pozyskania dokumentów legalizacyjnych oraz organizacja środka lokomocji umożliwiającego wywiezienie rodzin w bardziej bezpieczne miejsca schronienia. Z pomocą przyszedł profesorowi znajomy z okresu okupacji litewskiej Aleksander Sepko, młody nauczyciel białoruskiego pochodzenia. Człowiek ten wyposażył żydowskich uciekinierów z rodziny Fesselów i Wałków w odpowiednie dokumenty (w ostatniej chwili przed wyjazdem z Wilna za zgodą pozostałych do grupy dołączyła jeszcze kobieta i trzy- lub czteroletni chłopiec mówiący jedynie po żydowsku), a następnie osobiście przewiózł ich wozem zaprzęgniętym w konia.

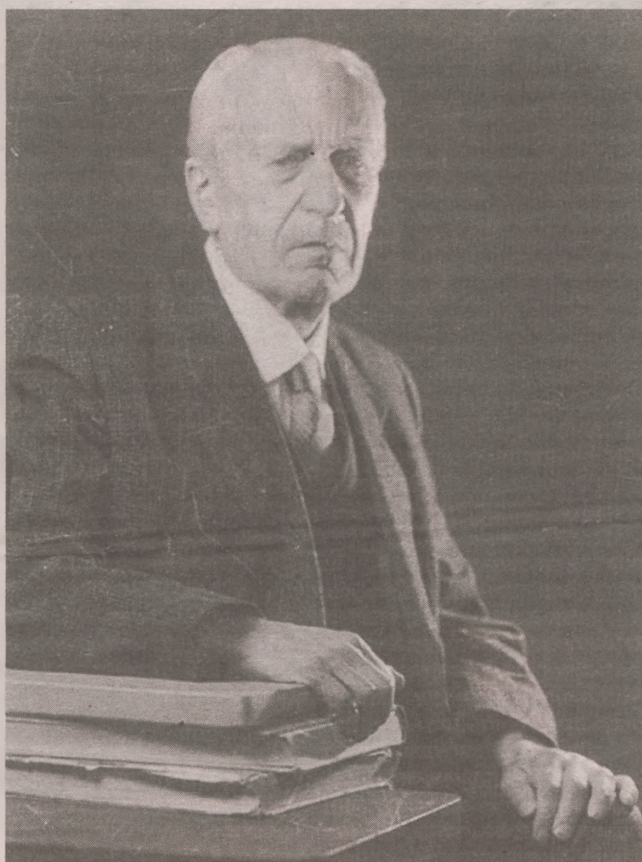
W czasie podróży starano się zminimalizować ryzyko kontaktu z okupacyjną władzą celowo wybierając drogi prowadzące przez lasy i miejsca jak najmniej zamieszkałe. Pomimo tego nie uniknięto spotkania z docieklwym gajowym posia-

Tadeusz Czeżowski – pierwszy polski „Sprawiedliwy”

Profesor Tadeusz Czeżowski,
filozof, etyk i logik
przed wojną związany
z Wilnem, był pierwszym
Polakiem nagrodzonym
tytułem „Sprawiedliwego
wśród Narodów Świata”

Marta Kupczewska,

Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku



Tadeusz Czeżowski po wojnie niewiele mówił o swoich zasługach w ratowaniu żydowskich mieszkańców

dającym upoważnienie do sprawdzania dokumentów. Tylko odwaga i przytomność umysłu Aleksandra Sepko sprawiła, iż uciekinierom udało się wyjść z tej opresji bez szwanku i bezpiecznie przekroczyć niemiecką granicę administracyjną dzielącą okupowany obszar Wileńszczyzny na część litewską i białoruską.

Rodzina Fesselów znalazła schronienie w miejscowości Hryhorowicz położonej koło Dzisny nad Dźwiną. Był to majątek rodzinny żony profesora,

którego wieloletnim ekonomem był Józef Iwanowski. Ulokował on uciekinierów w położonym we wsi niewielkim domu będącym własnością profesorstwa, gdzie zameldował ich jako „aryczyków”. Ponadto podarował rodzinie niezbędny do samodzielnej egzystencji inwentarz żywy (krowę i świnie), pomógł w prowadzeniu małego gospodarstwa oraz zapewnił pracę zarówno w zarządzanym przez siebie majątku, jak i u okolicznych chłopów. Abraham Fessel wraz z rodziną przebywał

w Hryhorowiczach od grudnia 1941 r. do maja 1944 r.

W kilka tygodni po przybyciu Fesselów, gdzieś na początku 1942 r. w majątku pojawiła się czteroosobowa rodzina Epsteinów, a nieco później znalazła tam schronienie także wysłana przez profesora Tamara Wolfson. Z dokumentacji zachowanej w Yad Vashem wiemy również, iż w Hryhorowiczach ukrywał się nieznany bliżej Michał Kozłowski. Żydzi, którzy w czasie okupacji niemieckiej przebywali w majątku profesorstwa, szczęśliwie przetrwali najtragiczniejszy dla ludności żydowskiej okres okupacji niemieckiej. W dużym stopniu zadecydował o tym autorytet Tadeusza Czeżowskiego, jaki posiadał wśród lokalnej społeczności. W dwadzieścia lat od tych trudnych wydarzeń Abraham Fessel w swej relacji składanej dla Yad Vashem wspominał o tym fakcie w następujący sposób: „wiadomość o przyjaźni z profesorem Czeżowskim bardzo nam była pomocna, gdyż profesor i pani profesorowa byli wysoko cenieni przez ludność okolicy”.

Niewątpliwie wielkie zasługi w ocaleniu ukrywających się w Hryhorowiczach Żydów posiadał również zarządca majątku Józef Iwanowski, który w czasie kontroli dokonywanych przez miejscową okupacyjną władzę niejednokrotnie ryzykował życiem własnym i swoich bliskich. Latem 1941 r. na polecenie profesora przyjął u siebie przedwojenną asystentkę pracującą na USB Rachelę Kapłan (z d. Gurewicz, po wojnie Maria Renata Mayenowa) oraz jej towarzysza, aktora i reżysera teatralnego Józefa Mayena. Oboje ukrywali się jako małżeństwo pod przybranym nazwiskiem Maria Renata i Józef Julian Szadziwiczowie. Fałszywe dokumenty udało się pozyskać dzięki kontaktom Tadeusza Czeżowskiego z polskim podziemiem. Prawdopodobnie powstały w wileńskiej komórcie legalizacji ZWZ-AK. Po przejeździe Abrahama Fessela i jego rodziny do Hryhorowicz, Mayenowie przenieśli się do Mior koło Brańsławia (dołączył do nich wkrótce aktor i reżyser Michał Melina, wieloletni przyjaciel Mayena).

Przez całe swoje powojenne życie Tadeusz i Antonina Czeżowscy niewiele mówili o swoich zasługach w ratowaniu żydowskich mieszkańców Wileńszczyzny. O ich zaangażowaniu w działalność pomocową dowiadujemy się głównie z pisanych po wojnie listów i relacji ocalałych. Pojawia się w nich również postać niespełna dwudziestoletniej Złoty Kaczergińskiej (po wojnie Burgin), która znalazła się w mieszkaniu profesorstwa przypadkowo, ale w charakterze służącej pozostała w nim aż do wkroczenia wojsk sowieckich do Wilna. Inną jeszcze przedwojenną stu-

dentkę żydowskiego pochodzenia Cywię Wildsztein-Nabożną, Czeżowski umieścił u kolejnej swojej asystentki Aleksandry Zajkowskiej. Obie ukrywające się kobiety przeżyły wojnę i – podobnie jak Fesselowie – przez wiele lat utrzymywały kontakt z rodziną profesora. Ponadto dr Abraham Fessel wspominał także o zasłyszanych przez niego po powrocie z Hryhorowicz do Wilna informacjach, które mówiły o podjętych przez Czeżowskiego próbach ratowania rodziny Swirskiego. Niestety, nie są bliżej znane okoliczności tych wydarzeń. Nie sposób również ustalić, ilu dokładnie Żydom pomagali Czeżowscy. Z zachowanych relacji wiemy, iż były to co najmniej dwadzieścia dwie osoby, z których wojnę na pewno przeżyło jedenaście osób. Co do losów pozostałych nie posiadamy informacji.

Po wojnie rodzina Czeżowskich, podobnie jak kilka innych rodzin profesorów wileńskich, przenieśli się do Torunia. Z racji naswe doświadczenia organizacyjne nabyte w pracy na USB w Wilnie, Tadeusz Czeżowski od początku swego pobytu w Toruniu zajął się powołaniem do życia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Po przejściu profesora na emeryturę w 1960 r., rodzina Czeżowskich po raz pierwszy udała się z wizytą do Izraela. Na wniosek złożony przez Abrahama Fessela, 16 kwietnia 1963 r. Tadeusz, Antonina i ich nieżyjąca już wówczas córka Teresa otrzymali najwyższe izraelskie odznaczenie cywilne przyznawane nie-Żydom, czyli medal i dyplom wraz z honorowym tytułem „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata” (oficjalna uroczystość odbyła się 25 kwietnia 1963 r.). Było to pierwsze przyznane przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie odznaczenie wręczone Polakom. Czeżowscy pośmiertnie otrzymali Honorowe Obywatelstwo Izraela. Honorowego tytułu „Sprawiedliwego między Narodami Świata”, pomimo niewątpliwych zasług, nie otrzymał ani zarządca majątku w Hryhorowiczach Józef Iwanowski, ani też żadna inna osoba zaangażowana w zainicjowaną przez profesora Tadeusza Czeżowskiego i jego najbliższą rodzinę działalność związaną z ratowaniem Żydów w czasie II wojny światowej.

Źródła cytatów:

Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, sygn. O.3/2301, Zeznanie Abrahama Fessela, listopad 1963 r.
Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, sygn. 349/24/2032, Tadeusz, Antonina i Teresa Czeżowscy – Teczka Sprawiedliwych, Świadekstwo Abrahama Fessela. Tadeusz Czeżowski, Wspomnienia (zapiski z autobiografii), „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1977, t. 22, z. 3.

Chciałem, żeby to była Markowa [wieś pod Łańcutem na Podkarpaciu – przyp. aut.], gdzie Wiktor i Józef Ulmowie narodził się dla nieba i gdzie wsiąkała w ziemię ich męczeńska krew – nie kryje radości z miejsca beatyfikacji dr Mateusz Szpytma, wiceprezes IPN. Wiktor Ulma była siostrą jego babci i matką chrzestną taty.

Wątek markowskich korzeni Ulmów jest dla miejscowych bardzo ważny. – Tutaj się urodzili, wzrastali i hartowali się, tu pomagali rodzicom w pracy w obejściu domowym – podkreśla Maria Ryznar-Folta, prezes Towarzystwa Przyjaciół Markowej. I dodaje: – Codzienność każdej rodziny wyznaczał wspólny dom, ziemia, praca, stół i modlitwa.

Jak na tamte czasy zwłaszcza Józef Ulma był postacią niezwykłą. Mimo ukończenia zaledwie czterech klas szkoły podstawowej, a później tylko półrocznego kursu w szkole rolniczej w Piłźnie, był bardzo wszechstronnym człowiekiem. Jak to było możliwe? – Poprzez samokształcenie – odpowiada Mateusz Szpytma. – Opanował czytanie, wciągnął się w lekturę książek, na które przeznaczał znaczną część swoich zarobków. A były to książki o tematyce geograficznej, filozoficznej, historycznej, religijnej. Był wśród nich także podręcznik do fotografii, która była jego pasją.

Józef Ulma zrobił także w swoim gospodarstwie małą wiatrownię, dzięki której było ono jednym z pierwszych, które korzystało z oświetlenia elektrycznego. Interesował się nowoczesnymi jak na owe czasy metodami upraw; hodował jedwabniki, których jajeczka sprowadzał ze Lwowa.

Akcja „Reinhardt”

W 1942 roku Niemcy zaczęli realizować akcję „Reinhardt”, mającą na celu wymordowanie wszystkich Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Dotarła ona do Markowej w pierwszych dniach sierpnia tego samego roku. – Zabroniono Żydom przebywania w ich domach. Wszyscy mieli być wysiedleni „na wschód do pracy”, a w rzeczywistości do obozu w Pełkiniach, a później się okazało, że także do obozu zagłady w Bełżcu. Wielu się domyślało, jaki będzie ich los i uciekło w lasy lub inne niedostępne miejsca – opowiada wiceprezes IPN.

Żydzi ukrywali się przez kilka miesięcy, ale przyszła zima, a wraz z nią ciężkie warunki atmosferyczne. Część z nich znalazła schronienie u kilku markowskich rodzin. W grudniu 1942 roku Niemcy zarządzili poszukiwania tych Żydów. Ci, których znaleziono, zostali wymordowani, ale 29 Żydów ukrywało się jeszcze w chłopskich domach. Spośród nich osiem osób u rodziny Ulmów. Byli to Saul Goldman i jego czterech synów:

Zostali zamordowani 79 lat temu przez niemieckich żandarmów. Razem z siódmką swoich dzieci i ósemką Żydów, których ukrywali. Ich beatyfikacja 10 września br. będzie miała dwa precedensy: po raz pierwszy zostanie wyniesiona na ołtarze cała rodzina i po raz pierwszy zostanie ogłoszone błogosławionym dziecko nienarodzone

Jaromir Kwiatkowski



Wiktor i Józef Ulmowie stali się symbolem Polaków ratujących Żydów w czasie Holokaustu

ULMOWIE. SAMARYTANIE Z MARKOWEJ

Baruch, Mechel, Joachim i Mojżesz, oraz dwie córki Chaima Goldmana, krewnego Saula: Gołda Grünfeld i Lea Didner. Ta ostatnia z małą córeczką o imieniu Reszla. Mężczyźni mieszkali wcześniej w Łańcutcie, kobiety w Markowej. Ojciec Gołdy i Lei, Chaim Goldman, był markowskim rolnikiem. Saul Goldman był wnukiem Barucha, który wcześniej prowadził w Markowej karczmę. Józef Ulma jeszcze przed wojną utrzymywał kontakty z Saulem, wspólnie handlowali warzywami.

Dom Józefa i Wiktorii był mały i znajdował się na uboczu wsi, co umożliwiało wychodzenie Żydom na zewnątrz. – Na pewno ktoś pilnował, czy nikt nie podejrzewa, a jeśli to się zdarzało, wtedy wszyscy się chowali – podkreśla Mateusz Szpytma. I dodaje: – Choć znam też relacje dwóch osób, które były zaskoczony widokiem Żydów, którzy się tam ukrywali. Powszechną wiedzą we wsi to jednak nie było. Poza tym trudno jest ukrywać się przez kilkanaście miesięcy w ścisłym w jednym małym pomieszczeniu na strychu. Nie ma co się dziwić, że ukrywający się Żydzi chcieli choć na chwilę wyjść i pożyć na świeżym powietrzu.

Osiem dodatkowych osób to tyleż ludzi więcej do wyżywienia. Aby zarobić na swoje utrzymanie, Żydzi pomagali Józefowi przy garbowaniu skór. – On sam, robiąc fotografie, chętnie brał za to kaszę czy groch, żeby było czym tych Żydów nakarmić – opowiada Maria Ryznar-Folta. I dodaje: – A i tak zdarzały się głosy złośliwych sąsiadów, którzy wypytывali Wiktorię, po co szykuje tyle jedzenia.

Stanęli po tej samej stronie co Żydzi

24 marca 1944 roku na podwórko Ulmów wpadła niemiecka żandarmeria pod dowództwem Eilerta Diekena. Żandarmi wymordowali najpierw Żydów, później Józefa i Wiktorię, a na końcu ich szóstkę dzieci w wielu od 1,5 do 8 lat (Wiktor Ulma była siódmym dzieckiem w zaawansowanej ciąży). Jeden z żandarmów, Josef Kokott, krzyczał do świadków tej zbrodni: „Patrzcie, jak giną polskie świny, które pomagają Żydom!”. O tym, że takie słowa rzeczywiście padły, zeznał przed Sądem Wojewódzkim w Rzeszowie w 1958 roku Edward Nawojski, jeden z woźniców, którzy zostali wezwani z niedalekiej Kraczkowej, aby podwieźli żandarmów do Markowej. Oprawcy rozkazali owym woźnicom, aby przyglądali się egzekucji. Miało to być ostrzeżenie dla mieszkańców Markowej i okolic, by nikt nie ważył się już ukrywać Żydów.

– Akurat w tym dniu była w kościele spowiedź wielkanocna i dzięki temu szybko się rozniosło, że rodzina Ulmów wraz z Żydami została zamordowana – wspomina Roman Kluz, wówczas ośmiolatek, rówieśnik najstarszej córki

Ulmów, z którą chodził do szkoły. Jego mama była siostrą Wiktorii Ulmy.

Maria Ryznar-Folta opowiada, że ciała Ulmów i Żydów zostały pochowane w dwóch wielkich dołach. Tak jak leżeli, bez trumien. – W ciągu tygodnia ojciec Romka Kluza zrobił skrzynię. Żnów zakopano Ulmów koło chałupy, tyle że już w skrzyniach. W styczniu 1945 roku zostali przeniesieni na tujejszy cmentarz – dodaje szefowa Towarzystwa Przyjaciół Markowej. Dwa lata później ciała Żydów zostały przeniesione na cmentarz wojenny w Jagielle-Niechciałkach w gminie Tryńcza.

Starsi mieszkańcy pamiętają, że po zamordowaniu Ulmów we wsi zapanował wielki strach.

– Często narracja koncentruje się na tym, że dla ukrywanych Żydów to, iż musieli się ukrywać, było traumatycznym przeżyciem. To prawda, ale warto też podkreślić, że ta sytuacja stanowiła nie mniejszą traumę dla tych, którzy ich ukrywali – zwraca uwagę Mirosław Mac, wójt gminy Markowa. – Ci ludzie, podając Żydom rękę, nie tylko dotykali ich nieszczęścia. Oni stawali po tej samej stronie, czyli też byli zagrożeni zagładą – dopowiada Maria Ryznar-Folta.

Zginęli w wyniku donosu

Ulmowie nie byli jedyną rodziną w Markowej ukrywającą Żydów. Być może ich historia zakończyłaby się happy endem, jak w przypadku Doroty i Antoniego Szylarów ukrywających siódmką Żydów, gdyby nie donos, o który posadza się człowieka nazwiskiem Leś. – Nie mamy stuprocentowej pewności, jak to się stało, że Niemcy dowiedzieli się, iż Ulmowie przechowują Żydów – zaznacza Mateusz Szpytma. – Najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie mówi, że rzeczywiście doniósł na nich Włodzimierz Leś, policjant granatowy z Łańcuta, który miał rzekomo wcześniej nawet pomagać Goldmanom. Ale oni mieli nachodzić go i domagać się zwrotu swojego majątku. Być może dlatego ujawnił Niemcom, gdzie przebywają.

Leś brał udział w zbrodni na Ulmach jako jeden z policjantów granatowych. We wrześniu 1944 roku z wyroku Polskiego Państwa Podziemnego został zastrzelony za gorliwą współpracę z niemieckim okupantem.

– W Polsce zdarzali się ludzie podli, ale w czasie wojny ta podłość mogła dojść do głosu tylko dlatego, że Niemcy tu byli – uważa Mateusz Szpytma. – Prawo, które zaczęło obowiązywać w 1939 roku, nakazywało donoszenie, pomaganie w eksterminacji. Co oczywiście nie usprawiedliwia tych, którzy zachowywali się niegodnie i w jeszcze większym blasku pokazuje naszych bohaterów, takich jak rodzina Ulmów.

Beatyfikacja? W Markowej?!

Historia Ulmów przez wiele lat nie była szerzej znana. - W kilku opracowaniach historycznych była na ich temat tylko krótka wzmianka - podkreśla wiceprezes IPN. - Ale już w monografii „Z dziejów wsi Markowa”, która ukazała się w 1993 roku, w rozdziale „Sylwetki markowiaków”, znalazł się czterostronicowy opis „Józefa Ulma (1900-1944)”. Ta monografia była dla ks. proboszcza Stanisława Lei jednym z impulsów, by pokazać to wszystko arcybiskupowi Józefowi Michalikowi. Metropolita przemyski zachęcił ks. Leję do zainteresowania się tą rodziną. Okazało się, że cieszy się ona nieposzlakowaną opinią.

W 1995 roku Wiktorię i Józefa Ulmów uhonorowano pośmiertnie tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. - Kiedy w 2003 roku pojechałem na Wielkanoc do rodziców do Markowej, usłyszałem w ogłoszeniach parafialnych z ust ks. Lei, że jest rozważane wszczęcie procesu beatyfikacyjnego rodziny Ulmów i że każdy, kto ma informacje o ewentualnych przeszkodach, jest zobowiązany w swoim sumieniu zgłosić to w kancelarii parafialnej - opowiada Mateusz Szpytma. - Informacja o możliwym procesie beatyfikacyjnym wstrząsnęła mną. W tym sensie, że pomyślałem: tu, w Markowej, proces beatyfikacyjny?!

Przyznam, że choć jestem historykiem, do tego spokrewnionym z Wiktoria Ulmą, to mimo odwiedzania ich grobu jakoś nie interesowałem się wcześniej dziejami tej rodziny. To się zmieniło po tym właśnie ogłoszeniu w kościele.

Mateusz Szpytma rzeczywiście uczynił wiele, by historia Ulmów stała się szerzej znana. Jest autorem wielu publikacji na ich temat, był współtwórcą Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej, otwartego uroczystie w marcu 2016 roku, z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy.



Wiktor z dziećmi w ogrodzie (jest ich więcej, bo Ulmów odwiedzały także m. in. dzieci brata)

- Muzeum ma swój bardzo duży udział w szerzeniu wiedzy na temat rodziny Ulmów, zwłaszcza poza Polską, gdzie nie jest ona powszechna - zauważa wiceprezes IPN. - Dla tego bardzo mi zależało, by wystawa stała w tym muzeum była opisana nie tylko w języku polskim i angielskim, ale także hebrajskim.

Z kronikarskiej powinności należy jeszcze odnotować, że w 2004 roku w Markowej został wzniesiony pomnik upamiętniający męczeńską śmierć rodziny Ulmów, a sześć lat później prezydent Lech Kaczyński odznaczył ich Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Wstępnie: 20 tysięcy uczestników beatyfikacji

Proces beatyfikacyjny trwał prawie 20 lat. Na szczęblu archidiecezji przemyskiej rozpoczął się w 2003 roku. W 2011 akta zostały przekazane Stolicy Apostolskiej. W grudniu ub.r. papież Franciszek uznał heroiczność cnót rodziny

Ulmów. W lutym br. poznaliśmy datę i miejsce beatyfikacji: Markowa, 10 września. - Długo czekaliśmy - przyznaje wójt. Miejsce beatyfikacji kwituje krótko: - To dla naszej społeczności wielki zaszczyt i radość.

- Zgodnie z ostatnią praktyką Stolicy Apostolskiej uroczystości beatyfikacyjne odbywają się w Kościołach lokalnych, a więc w miejscach, z których pochodzili Słudzy Boży, albo w których ponieśli męczeńską śmierć - wyjaśnia ks. Bartosz Rajnowski, rzecznik archidiecezji przemyskiej. I dodaje: - Kościołem lokalnym dla rodziny Ulmów była archidiecezja przemyska, stąd w sposób naturalny były do wyboru dwie lokalizacje: miejsce męczeńskiej śmierci albo stolica archidiecezji. Stolica Apostolska wybrała tę pierwszą ewentualność, uznając, że związanie beatyfikacji bezpośrednio z miejscem, w którym rodzina Ulmów żyła, przyjęła Żydów do swojego domu i w którym ponio-

śła męczeńską śmierć, jest najbardziej właściwe.

Watykan ogłosił, że przedstawicielem papieża podczas uroczystości beatyfikacyjnych będzie kard. Marcello Semeraro, prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych. Są już także przymiarki, gdzie mogłyby się one odbyć: jest to otwarta przestrzeń powyżej muzeum, za Domem Ludowym i centrum kultury, w okolicy skansenu i boiska sportowego, w bliskiej odległości kościoła i cmentarza, na którym znajduje się grób Ulmów.

- Przygotowujemy się na przyjęcie od kilkunastu do 20 tysięcy wiernych - twierdzą zgodnie wójt gminy i rzecznik archidiecezji. Ks. Rajnowski zastrzega jednak: - Nie jest to liczba, którą moglibyśmy w tym momencie czymkolwiek potwierdzić, ponieważ nie wysłaliśmy jeszcze do diecezji w Polsce zapytania o ewentualną liczbę uczestników uroczystości. Dopiero wówczas, gdy otrzymamy te informacje, bę-

dziemy mogli mówić o szacunkowych liczbach.

Już wiadomo, że ta beatyfikacja będzie miała dwa precedensy. Pierwszy: będzie wyniesiona na ołtarze - jednocześnie - cała rodzina. Drugi, o niesamowitej wymowie: będzie beatyfikowane dziecko nienarodzone (mówiąc ściślej: w czasie egzekucji rozpoczęła się akcja porodowa lub zaczął się poród trumienny - przy późniejszej ekshumacji okazało się, że główka i klatka piersiowa dziecka były już na zewnątrz).

Znana jest już data, kiedy będziemy obchodzić liturgiczne wspomnienie błogosławionej rodziny Ulmów. Abp Adam Szal, obecny metropolita przemyski, wyraził pragnienie, aby był to 7 lipca - dzień zawarcia przez Wiktoria i Józefa sakramentu małżeństwa.

Sejmik podkarpacki ogłosił rok 2023 Rokiem Rodziny Wiktorii i Józefa Ulmów z dziećmi. Zostanie on wypełniony różnymi wydarzeniami towarzyszącymi beatyfikacji - koncertami, sympozjami, konferencjami. Będzie

je animował Komitet Obchodów Towarzystw Beatyfikacji Rodziny Ulmów, którego działalność zostanie zainaugurowana 24 marca br. z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy, który z tej okazji odwiedzi Markową.

Heroiczny „czyn miłosierdzia”

Ulmowie nie zginęli wprost za wiarę. Ale moi rozmówcy są zgodni, że ich postawa była silnie motywowana religijnie. Dobrze oddaje to fakt, że w należącej do nich Biblii została podkreślona na czerwono przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie. Stąd Ulmowie nazywani są często „Samaritanami z Markowej”.

- Jedni mówili, że dobrze, iż przyjęli Żydów pod swój dach, inni - że nie musieli tego robić i wtedy mogliby przeżyć - podkreśla Roman Kluz. - Teraz też rozmaicie mówią. Mnie się wydaje, że dobrze zrobili, choć narażali siebie na śmierć. Zrobili to w imię miłosierdzia.

Ów heroiczny „czyn miłosierdzia” nie zawsze bywa rozumiany. Zdaniem Marii Ryznar-Foły, dzieje się tak dlatego, że heroizm jest czymś nadprzyrodzonym, czymś więcej niż odwagą. - W aspekcie religijnym życie ziemskie, choć bardzo ważne, nie jest dobrem absolutnym. Tym dobrem jest życie wieczne. Miłość, którą oddają człowiekowi tu i teraz w nadziei polewienia się kiedyś ze Stwórcą - uważa szefowa Towarzystwa Przyjaciół Markowej.

- Ta beatyfikacja pokazuje piękno rodziny jako podstawowej jednostki społecznej i religijnej - podkreśla ks. Bartosz Rajnowski. - Stąd jednym z przesłań będzie podkreślenie roli pełnej rodziny, atmosfery miłości, fundamentów, na których rodzina buduje. Konsekwencją budowania na fundamentach ewangelicznych było to, że dla rodziny Ulmów czymś naturalnym było otwarcie drzwi swojego domu komuś, kto zapukał i poprosił o pomoc. I drugi aspekt: Wiktorcia oczekiwala kolejnego dziecka. Ta uroczystość pokazuje więc także piękno rodzicielstwa. ©©



Dr Mateusz Szpytma na tle Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów z Markowej



Grób rodziny Ulmów na cmentarzu w Markowej

WACŁAW GUDOWSKI: POLACY RACJONALNIE PATRZĄ NA ENERGIE POCHODZĄCĄ Z ATOMU

Energetyka oparta na paliwach kopalnych dobiega kresu. Gospodarka musi mieć stabilne źródła energii. Dlatego to energetyka jądrowa na dzisiaj jest absolutnie najoptymalniejszym wyjściem – mówi prof. Wacław Gudowski, ekspert z zakresu energetyki jądrowej Narodowego Centrum Badań Jądrowych w Świerku i doradca Orlen Synthos Green Energy (OSGE)

Artur Kielbasiński

Panie profesorze, z ostatnich badań opinii społecznej wynika, że 86% Polaków popiera budowę elektrowni jądrowych. Przeciwnego zdania jest tylko 10% badanych. Jak popatrzymy historycznie, to w pamięci mamy Czarnobyl, jest Fukushima, która przestraszyła Niemców. Co takiego jest w Polakach, że takie bardzo optymistyczne wyniki mamy w sprawie energetyki jądrowej?

Mamy tu realną potrzebę związaną z energetyką i wiarę w technologię. Do tego może dochodzić złe samopoczucie, że straciliśmy już 2 razy okazję, żeby wejść w energetykę jądrową, która jest w gruncie rzeczy bardzo środowisku przyjazna. To są bardzo racjonalne przesłanki naszych ocen.

Czemu zatem w innych krajach to poparcie dla energetyki jądrowej nie jest takie głębokie? Przyczyny są różne. Nieskromnie powiem, że tak naprawdę uratowałem część energetyki szwedzkiej przed zamknięciem. W Szwecji nigdy nie było żadnego wypadku w tej branży. Tam był na początku ogromny entuzjazm. W latach 70-80. wybudowali 12 reaktorów, z czego 11 własnymi siłami, 9 w Szwecji dwa w Finlandii. To był duży sukces, bo to były inne czasy, nie było takich możliwości jak teraz. A jednak teraz pojawiały się wątpliwości. Pracując bardzo mocno z parlamentarzystami i z innymi ludźmi, podkreślałem, żeby przestali ideologicznie podchodzić do energetyki, tylko opierali się na racjonalnych przesłankach.

Ale spójrzmy na to ideologiczne podchodzenie do ener-

getyki. Dlaczego były takie emocje w niemieckim społeczeństwie po katastrofie w Fukushima?

To nie było tak, że niemieckie społeczeństwo się przestraszyło. Z całą odpowiedzialnością powtarzam, że to niemiecki sektor energetyczny został totalnie skorumpowany pieniędzmi gazowymi pochodzącymi z Rosji. I niemieckie społeczeństwo zostało zmanipulowane poprzez świadomą akcję informacyjno-propagandową. Cel tej akcji był jasny – jeszcze bardziej uzależnić Niemcy i całą Europę od gazu.

Obawy o katastrofę zostały rozdmuchane ponad miarę?

Energetyka jądrowa to jest przemysłowe przedsięwzięcie i ono jest narażone na pewne błędy. Ale rzecz w tym, żeby umieć te błędy naprawiać błyskawicznie, bez żadnych konsekwencji dla środowiska.

Japończycy nie zareagowali odpowiednio po katastrofie?

Tam był problem m.in. kulturowego podejścia Japończyków, system był kompletnie nieprzygotowany do sytuacji poważnej awarii w elektrowni jądrowej. Tam się nie raportuje problemów, tylko się pokornie kiwa głową przed szefem. Ale spójrzmy na to głębiej. Sama konstrukcja reaktora była fantastyczna, przetrzymała trzęsienie ziemi bez żadnych problemów. Wyłączyły się reaktory, nic nie uległo uszkodzeniu, ale potem przyszła fala tsunami. A projekt tych reaktorów wybudowanych w Japonii, właśnie w Fukushima, to był projekt amerykańskiego reaktora zaplanowanego na środek kraju, nie na wybrzeżu. A nikt

nie pomyślał, żeby przesunąć lokalizację generatorów Diesla w zabezpieczone przed tsunami pomieszczenia. Był też kłopot z planowaniem wysokości wału przeciwko tsunami. Początkowo w Fukushima była tylko 3,5 m, którą później podwyższono do 5. A sąsiednia elektrownia, która była wybudowana na tym samym wybrzeżu, w tej samej strefie zagrożenia, miała już dużo wyższy wał. Dlatego, powtarzam, Niemców przesadnie straszono, a ich obawy były podsycane w sposób absolutnie świadomy, a Japończycy byli nieprzygotowani organizacyjnie na zarządzanie awarią jak w Fukushima.

Ale to przyniosło straszne efekty. Śledzę media i te zapowiedzi strony niemieckiej dotyczące polskich inwestycji w energetykę jądrową, że „będziemy kontrolować was na każdym etapie, będziemy blokować inwestycje” brzmią źle. Czasami to się dzieje na poziomie landów, czasami rządu federalnego. Jest szansa na zmianę retoryki?

To brzmi źle, ale osobiście nie uważam, że to jest poważne za-

grożenie dla realizacji naszych planów. Demonizuje się bowiem zobowiązania do transgranicznych konsultacji. Konwencja dotycząca tych konsultacji zobowiązuje do nich w rozsądnym wymiarze czasowym. Uważam, że każdy kraj może sobie definiować ten okres i na przykład w ciągu 6 miesięcy zamknąć ten proces. Zastrzeżenia wyjaśnić, ale nie pozwalać żadnym radykałom tego procesu przedłużać w nieskończoność. Ludziom nie wolno odbierać głosu, ale musi to być głos oparty na jakimś rozsądku i na konstruktywnym podejściu. I nie na języku, który pan tutaj cytuje. Zresztą ten język pochodzi w większości z landów północno-wschodnich Niemiec. To jest bardziej ideologiczne niż racjonalne podejście.

Niemcy naprawdę wierzą tylko w odnawialne źródła energii? Wiatraki i niewiele więcej...

Jechałem w zeszłym roku przez całe Niemcy. Dziwię się, że ruch Zielonych i kochających przyrodę pozwolił na tak niewiarygodne zniszczenie krajobrazu. Tam wszędzie są wiatraki. Gdzie jest tu troska o przyrodę,

o krajobraz? Oczywiście wiatraki mają swoje miejsce, ale w pewnych określonych miejscach i pewnych określonych warunkach.

Wróćmy do polskiego atomu. W Polsce chcemy stawiać m.in. na tzw. mały atom. To oznacza małe i średnie reaktory SMR i MMR, dość gęsto budowane w całym kraju, będzie ich względnie dużo. To jest naturalny kierunek rozwoju tej technologii?

My potrzebujemy takich właśnie jednostek energetycznych. Obecnie mamy głównie energetykę opartą na paliwach kopalnych, ale ona już dobiega kresu swojego życia. I musimy ten model zamienić, budować nie tylko „dużą energetykę atomową”. Bo będziemy mieli kolosalną lukę podaży po 2035 roku. Jeżeli chcemy być „zieloni”, ta energia musi być w większym stopniu bezemisyjna. A gospodarka musi mieć stabilne źródła energii. Dlatego to energetyka jądrowa na dzisiaj jest absolutnie najoptymalniejszym wyjściem.

Takie SMR są odpowiedzią na to wyzwanie?

Tak, energia jądrowa to bardzo wydajne źródło, produkuje z jednostki masy milion razy więcej energii niż w rozwiązaniach konwencjonalnych opartych na węglu czy gazie.

A co zrobić z odpadami radioaktywnymi?

Wyobraźmy coś sobie. Kilkucentymetrowa pastylka paliwowa dostarcza tyle energii, ile potrzebuje jedno polskie gospodarstwo domowe rocznie. W Szwecji od początku lat 70. z elektrowni jądrowych

wyprodukowano połowę zapotrzebowania całego kraju na elektryczność, czyli około 70 terawatów rocznie. Aby przechować wszystkie odpady z tego okresu, potrzebny jest teren względnie mały – odpowiednik jednego basenu wielkości olimpijskiej, głębokiego na 8 m. A mówimy o odpadach z 40 lat.

Ale te radioaktywne odpady zostają z nami, „na zawsze”? Czy jest opcja ich powtórnego wykorzystania?

Trwają prace nad technologią ich ponownego wykorzystania. Wraz z rozwojem technologii będzie można w przyszłości też wykorzystywać te odpady. W nich jest nadal około 50 razy więcej energii niż do tej pory wykorzystano. Proces zamiany uranu 238 na pluton 239 prowadzą tzw. reaktory powielające i ten materiał można będzie ponownie używać. To nie jest proste, ale już jest taka technologia i takie reaktory. Musi się ona jeszcze lepiej rozwinąć.

Jak mówimy o małym atomie, to nie sposób porównać się do innych. Polska jest jednym z liderów projektów opartych na małym atomie. To się opłaca?

Przekornie powiem, że to nie tylko jest opłacalne, ale to jest wręcz konieczne. A co do kosztów – reaktor może wydawać się droгим urządzeniem, ale proszę pamiętać, że jest to inwestycja na co najmniej 60 lat. Na tyle bowiem jest zaplanowany czas życia reaktora. A nie ma żadnych przeciwwskazań, że nie może to być 70 czy 80 lat. Reaktory zaprojektowane w latach 60. były planowane na 30, 35 lat, a pracowały 60.

REAKTOR MOŻE
WYDAWAĆ SIĘ DRO-
GIM URZĄDZENIEM,
ALE JEST TO INWESTY-
CJA NA CO NAJMNIEJ
60 LAT



W Szwecji udało się ponad 10 reaktorów wybudować w ciągu 10 lat. I robili to praktycznie własnymi siłami. Dlaczego Polska ma nie poradzić sobie z tym rozwiązaniem?

Kłopot z polskim sektorem energetycznym to nie tylko wytwarzanie energii, ale też ciepła. Tu spala się ogromne ilości węgla. Czy SMR może posłużyć do ogrzania naszych mieszkań?

Polska jest świetnie do tego przygotowana. Jesteśmy liderem w Europie, jeśli chodzi o dostęp do centralnego ogrzewania - 16 milionów Polaków jest podłączonych do sieci grzewczych. Mając możliwość wytwarzania bezemisyjnego ciepła, to nic tylko podłączyć nasze miasta do tego źródła. Ale tu jest jeszcze jedna korzyść - ten sam reaktor, który nas ogrzeje zimą, w lecie może być używany do chłodzenia, czyli np. do klimatyzacji.

Skoro to jest takie proste, to czemu to nie działa powszechnie?

Od 30 lat uczyłem studentów, że energetyka jądrowa popełniła dwa duże błędy w przeszłości i to wcale nie chodzi o katastrofy. Pierwszym błędem było to, że oddano „zarządzanie” energetyką „księgowym” - to tak żartobliwie określając. A oni chcieli, żeby z jednej jednostki wyciągnąć jak najwięcej energii. Więc reaktory budowano coraz większe, z co-

raz większą mocą i z coraz większymi potencjalnymi zagrożeniami. Drugi błąd to właśnie kwestia ciepła. Reaktory były wyspecjalizowane w produkcji energii elektrycznej, bo to się bardziej opłacało. Prąd był droższy, więc po prostu handlowanie ciepłem było mniej opłacalne. A wiadomo, że zamiana energii cieplnej na energię elektryczną wiąże się ze stratami, które można praktycznie wykorzystać np. do ogrzewania. Ten model można i trzeba zmienić i wykorzystywać energetykę jądrową właśnie w produkcji ciepła w kogeneracji z elektrycznością.

A nie obawia się pan sytuacji, że te 86% poparcia spadnie, jak się okaże, że SMR ma powstać obok nas?

Niewątpliwie z poziomu 86% nieco spadnie, ale nie sądzę, aby spadło bardzo. Proszę odwiedzić te miejsca, np. w Szwecji, gdzie ludzie żyją blisko reaktorów, tam się żyje bardzo dobrze. Jak zamykano reaktor w Farstcie, dzielnicy Sztokholmu, to ludzie płakali, dosłownie. Bo reaktor to dobre miejsce pracy i czyste powietrze. Problem polega na tym, że w większości o energetyce jądrowej dyskutowano zawsze tylko oceniając ryzyka i nega-

tywne strony, zapominano o ogromnych korzyściach, nikt tego mądrze nie ważył.

Takim argumentem, do którego pan się odwołuje, jest stabilność dostaw i cen. Budując energetykę jądrową, nie jesteśmy narażeni na takie wahania cen, jak np. w przypadku cen gazu?

Dokładnie tak. Ceny paliwa jądrowego ze względu na to, że ono jest tak wydajne, są po pierwsze przewidywalne. Ale jest jeszcze jeden czynnik. Może nie ma wielu dostawców tego paliwa, ale rynek jest mocno zdwersyfikowany. I geograficznie, i politycznie. Chcemy kupić uran w państwie demokratycznym, a nie od dyktatora? Nie ma problemu. Do tego koszt tego paliwa to 10% może 12% kosztów wytworzenia energii. Przewidywalność ceny w tym segmencie energetyki jest więc większa niż w innych. Żaden Putin, ani inny dyktator nie zakręci kurka z uranem. A do tego można zrobić rezerwy tego uranu, to wymaga względnie małych powierzchni. Na przykład Chińczycy tak robią, budują rezerwy, które dają przewidywalność działania i przewidywalność kosztów.

To optymistyczna wizja, że nie ma i nie będzie kryzysu z dostawami paliwa. Nie nazbyt optymistyczna?

Jakby był kryzys totalny, to mamy wystarczająco dużo uranu w Polsce. Gdybyśmy chcieli go eksploatować, to jest to możliwe. Teraz tego nie robimy, bo rudy w Polsce nie są na wysokim poziomie wzbogacenia w uran. Ale na świecie są kopalnie, które funkcjonują, a mają mniejszą zawartość uranu, np. to kopalnie na południu Afryki. A my mamy zasoby np. w Kotlinie Kłodzkiej czy na Podlasiu i na Warmii.

Plany budowy SMR i dużego atomu są w Polsce bardzo ambitne, mówimy o 2-3 dużych elektrowniach, a SMR liczymy

w dziesiątkach. Nie nazbyt to ambitne?

Odpowiem tym szwedzkim przykładem. Tam udało się ponad 10 reaktorów wybudować w ciągu 10 lat. I robili to praktycznie własnymi siłami. Dlaczego Polska z prawie 40 milionami ludzi i potencjałem wielokrotnie większym ma sobie nie poradzić z tym wyzwaniem? W dodatku mamy poważnych partnerów. Nie widzę powodów, żeby 2, 3 reaktory mogły być budowane rocznie. Powiem wręcz, że liczę nawet na 4 rocznie...

To poszukajmy potencjalnych kłopotów. Nie obawia się pan, że procedury unijne nie będą wspierać rozwoju energetyki jądrowej? Interesy Niemiec,

budowania energetyki na gazie, mogą wpływać na procedury unijne. Z negatywnym wpływem na nasze plany. A biurokracja w Brukseli potrafi sprawić kłopoty.

Jestem ogromnym zwolennikiem, wielbicielem Unii. Natomiast to, co pan mówi, jest prawdą. Każdy mechanizm administracyjny bez nadzoru i bez kontroli demokratycznej będzie się rozwijał w ten sam sposób, stawiał kolejne wymagania i bariery. Czyli jak pozwolimy Unii na nadmiar biurokracji, to będzie nadmiar biurokracji. Jak nie pozwolimy, to nie będzie.

Poza tym nie możemy pozwalać jednemu państwu - które by ono nie było, aby jego ideologia stawała się powszechnie obowiązująca.

I to się udaje. Jest już bardzo ważna zapowiedź. 4 kwietnia w Komisji Europejskiej będzie ogłoszona tak zwana europejska deklaracja SMR-owa. Też ważny krok. Tam będzie wyrażone zobowiązanie Europy do tego, żeby włączyć jak najszybszą transformację klimatyczną, także przez rozwój małego atomu. Nie wiem, czy tak będzie sformułowane, ale kierunek jest taki. I to jest dla nas bardzo ważna i dobra informacja.

**ENERGIA JĄDROWA
PRODUKUJE Z JED-
NOSTKI MASY MILION
RAZY WIĘCEJ ENERGII
NIŻ W ROZWIĄZANIU
KONWENCJONALNYM**

NAJWIĘKSZY TAKI PROGRAM W HISTORII POLSKI

Kamil Bortniczuk: - Olimpia to zupełnie nowe otwarcie. Poprawimy sportową infrastrukturę i uczcimy stulecie naszych występów na igrzyskach olimpijskich

Rozmowa z ministrem sportu i turystyki

Resort pod pana kierownictwem jest aktywny na polu popularyzacji i upowszechniania sportu. Pojawiły się także inicjatywy ukierunkowane na rozwój infrastruktury sportowej. 1 marca ogłosiliście start jednej z najważniejszych, a może nawet tę najważniejszą na dwa najbliższe lata - Programu Olimpia, dzięki któremu krajowa baza obiektów sportowych zauważalnie się powiększy. Do kogo konkretnie jest skierowany? Nabór do naszego autorskiego programu budowy przyszkolnych hal Olimpia trwa i będzie prowadzony jeszcze do 31 marca. Jeśli zaistnieje taka potrzeba, a zainteresowanie programem jest naprawdę duże - będę ogłaszał kolejne nabory. Warto podkreślić, że kierujemy go bez wyjątku do wszystkich jednostek samorządu terytorialnego. Jeszcze raz podkreślę - wszystkich, bowiem ostatecznie, po programie pilotażowym przeprowadzonym w 2022 roku, zdecydowaliśmy się nie ograniczać w żaden sposób wielkości jednostek samorządu, które mogą ubiegać się o dofinansowanie. W ramach projektu Olimpia będziemy dofinansowywali budowę lekkich przyszkolnych hal huko-wych. Mamy na to zabudżetowane naprawdę ogromne pieniądze, więc bez słowa przesady stawiam tezę, że jest to największy sportowy program infrastrukturalny w historii Polski.

Doprecyzujmy - do Olimpii mogą zgłosić się gminy oraz powiaty nie tylko wiejskie czy wiejsko-miejskie, ale również miejskie.

Tak, także te z największych miast w Polsce. Przy ocenie będziemy rozstrzygać, w której lokalizacji hala jest bardziej potrzebna i w której w sposób bardziej efektywny spełni swoją społeczną rolę. Jeszcze raz podkreślę nasze spore możliwości budżetowe, dlatego - również za pośrednictwem mediów - zwracam się do wszystkich samorządowców z zaproszeniem do wypełniania wniosków i udziału w Programie. Jako Minister-



- Dysponujemy na ten cel budżetem w wysokości 2 miliardów złotych i te środki mamy zagwarantowane na dwa lata...

stwo Sportu i Turystyki przyznajemy dotacje w wysokości 70 procent wartości projektu, zatem po stronie samorządu pozostaje zabezpieczenie jedynie 30 procent środków inwestycyjnych. Pamiętajmy, że mówimy o obiektach stosunkowo tanich i prostych w budowie, dla których dodatkowo uelastyczniliśmy wymiary konstrukcyjne. Oczywiście, w ramach Programu Olimpia można będzie wybudować pełnowymiarową halę o polu gry 20x40 metrów, ale można też będzie budować mniejsze sale. Takie też mieliśmy sygnały z wielu samorządów, że mniejszym szkołom w zupełności wystarczy mniejsze sale, co często warunkowane jest chociażby posiadaniem przy szkole gruntem. Co ważne, w ramach Programu można też wnioskować o zadaszenie istniejących już boisk, co nada im walor całoroczności. A to z kolei spowoduje, że w zimie, po dogrza-

niu, boiska te będą miały pełną funkcjonalność sali gimnastycznej, latem zaś - po podniesieniu ruchomych boków - de facto zmieniają się w przewiewne boiska, jakby przykryte parasolem chroniącym przed warunkami atmosferycznymi.

Rozumiem, że chętni muszą oprócz wkładu własnego dysponować terenem.

Chcę jeszcze raz wyraźnie podkreślić, że mówimy o salach przyszkolnych. To jest bardzo ważny element, warunek wręcz podstawowy. Zainteresowany podmiot musi wykazać się prawem dysponowania nieruchomością, czyli terenem. Do beneficjentów programu podchodzimy jednak naprawdę bardzo elastycznie. Na etapie samego składania wniosków będziemy uwzględniali oświadczenia, a wszelkie dokumenty, pozwolenia na budowę czy projekty budowlane będzie

można uzupełniać nie tylko po złożeniu wniosku, ale wręcz po otrzymaniu informacji o otrzymaniu dotacji. Naprawdę wychodzimy frontem do samorządowców, bo wiemy, jak pilna jest potrzeba zapewnienia odpowiedniej infrastruktury przy polskich szkołach. Myślę, że ten projekt nada - z perspektywy jednostek samorządu terytorialnego - zupełnie nowe oblicze projektom rządowym.

Ile konkretnie ministerstwo ma w puli na program Olimpia i ile kosztuje jedna hala? Sprecyzujmy, aby wszyscy wiedzieli, ile konkretnie wynosi to wymagane 30 procent wkładu własnego.

Dysponujemy na ten cel budżetem w wysokości 2 miliardów złotych i takie środki mamy zagwarantowane na najbliższe 2 lata. W tym roku mamy do dyspozycji 800 milionów złotych, a na rok 2024 - z racji, iż jest to pro-

gram przyjęty uchwałą Rady Ministrów, więc jego założenia są wiążące dla Ministra Finansów przy konstruowaniu przyszłorocznego budżetu - 1,2 miliarda złotych. Z naszych szacunków wynika, że powinno to wystarczyć na budowę ponad tysiąca takich obiektów w całej Polsce. Koszt budowy pełnowymiarowej hali - choć pamiętajmy, że możliwa jest też budowa hal mniejszych i tańszych - z pełnym zapleczem sanitarnym, szatniami, węzłem grzewczym oraz łącznikiem ze szkołą, według najświeższych wyliczeń nie powinien przekroczyć 4 milionów złotych. A to oznacza, że kwota maksymalnego dofinansowania na poziomie 70 procent inwestycji może wynieść 2,8 mln złotych. Takie obiekty, gdzie w szkole już istnieje na przykład szatnia i sanitariaty, albo istnieje kotłownia, będą oczywiście generowały znacznie mniejsze koszty. Stąd założe-

nie, że 2 miliardy złotych powinny spokojnie wystarczyć na wybudowanie ponad tysiąca hal w ramach programu.

Na pewno robiliście symulacje, w jakim mniej więcej czasie hala będzie zbudowana.

To już jest oczywiście zależne od sprawności samorządu, ponieważ dłużej od samej budowy trwa proces przygotowania inwestycji, czyli przygotowania dokumentacji czy uzyskania pozwolenia na budowę. Szacujemy, że postępowanie przetargowe powinno się zamknąć w okresie około 3 miesięcy, natomiast sama budowa hali to okres 2 miesięcy od momentu wejścia na plac budowy. Maksymalnie, bo zdarzają się znacznie szybsze realizacje. To są naprawdę proste konstrukcje, które składa się niczym z klocków, w ekspresowym tempie. Dlatego mówimy, że już w tym roku spokojnie może powstać kilkaset takich hal. Jest dużo czasu, żeby całą tę procedurę, po uzyskaniu od nas pozytywnej informacji o przyznaniu dofinansowania, zakończyć jeszcze w tym roku. Co ważne, przy każdej z tych hal, co zostało skosztorysowane, powstanie również wirtualna strzelnica. W związku z tym, obok tysiąca nowych obiektów sportowych powstanie również 1000 wirtualnych strzelnic, gdzie młodzież będzie mogła zapoznawać się z bezpieczną obsługą broni.

Dlaczego program nazwany został Olimpia?

Olimpia to nazwa symboliczna, właśnie dlatego że program jest realizowany w latach 2023-24. Zatem jego finał został przewidziany na czas, w którym przypada stulecie polskich występów na igrzyskach olimpijskich. W przyszłym roku rozgrywane będą Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. To właśnie w Paryżu, równo przed stu laty, reprezentacja Polski zadebiutowała w rodzinie olimpijskiej, a nasi sportowcy zdobyli pierwsze medale. Jest to więc symboliczne spięcie klamrą stulecia polskich występów na igrzyskach olimpijskich i odegrania Mazurka Dąbrowskiego polskim sportowcom. Stąd właśnie Olimpia.

Rozmawiał Adam Godlewski

FOT. SZYMON STARNAWSKI

W rzesień 1991 roku. Niemieccy turyści Helmut i Erika Simon wędrują po wschodnim grzbiecie Fineilspitze w Alpach Ötztalskich, na granicy Austrii i Włoch. W pewnym momencie, na wysokości 3210 metrów, zauważają dziwny kształt wystający z lodowca. Zaintrygowani podchodzą bliżej i odkrywają... ludzkie zwłoki.

Niemcy są przekonani, że właśnie natknęli się na ciało zaginionego niedawno alpinisty. Czym prędzej wracają do bazy i natychmiast powiadamiają policję o swoim znalezisku. Następnego dnia we wskazane przez nich miejsce wyrusza ekipa żandarmerii górskiej. Pomimo kiepskich warunków pogodowych, jeden z funkcjonariuszy próbuje wydobyć ciało z lodu za pomocą czekana i wiertarki pneumatycznej. Niestety, bezskutecznie.

Dopiero 22 września, po trzech dniach od odkrycia, ciało udaje się oddzielić od bryły lodowej. Ratownicy przewożą je do szpitala w pobliskim Innsbrucku. Tam miejscowy lekarz stwierdza, że zwłoki należą do mężczyzny, który zmarł dawno, może nawet bardzo dawno temu.

Do szpitala pilnie wezwany zostaje więc archeolog Konrad Spindler z Uniwersytetu w Innsbrucku. Już po krótkich oględzinach Spindler stwierdza, że ciało ma... co najmniej cztery tysiące lat.

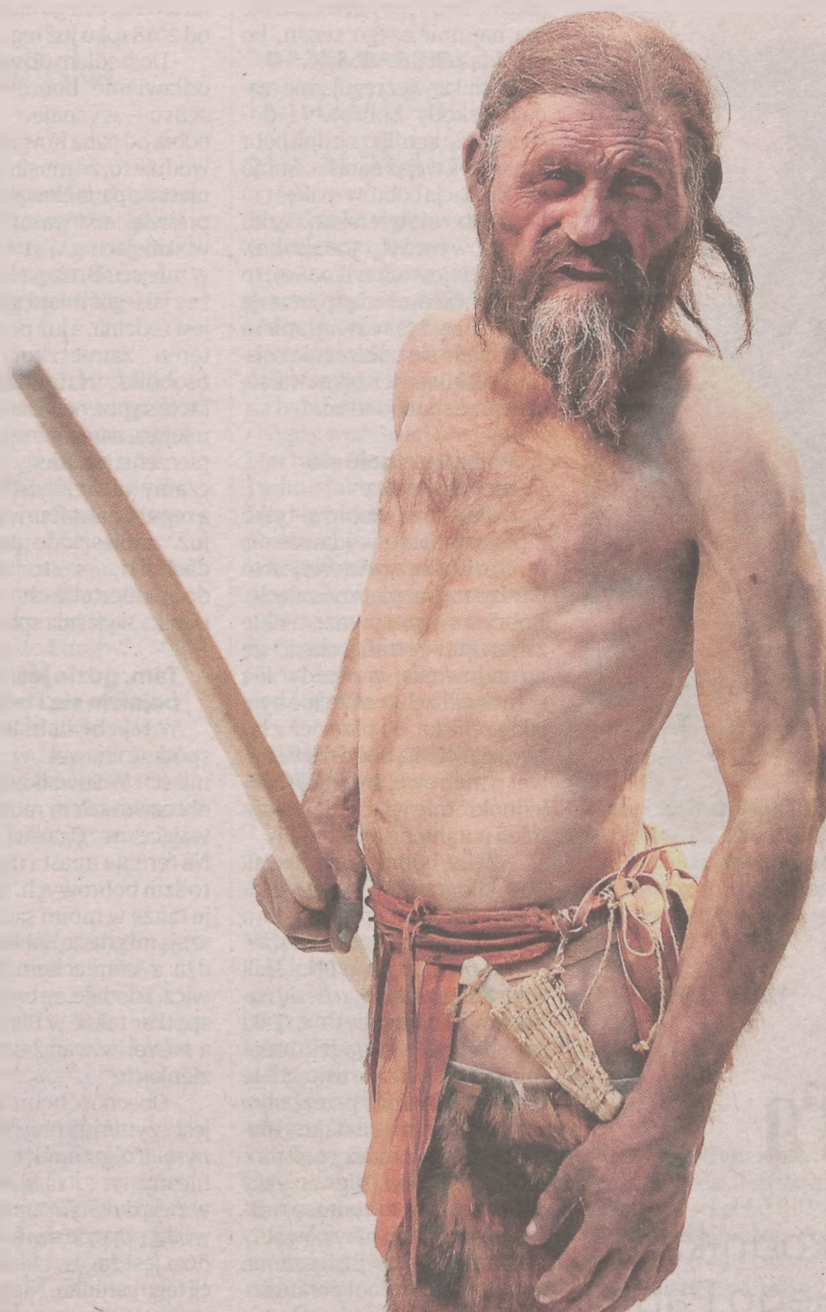
Lodowy sen trwający ponad pięć tysięcy lat

W ciągu kolejnych miesięcy, Ötzi, bo tak nazwano zmuumifikowanego mężczyznę, został poddany drobiazgowym badaniom w przeróżnych instytucjach i laboratoriach. Naukowcom udało się dość dokładnie określić nie tylko jego wiek, lecz także zwyczaje, a nawet zidentyfikować jego ostatni posiłek.

Ötzi zmarł około 3230 roku przed naszą erą, co oznacza, że w momencie odkrycia liczył sobie ponad pięć tysięcy lat! W dniu śmierci miał ok. 45 lat, mierzył 160 cm wzrostu i ważył mniej więcej 50 kilogramów. Jego ciało zachowało się w doskonałym stanie, ponieważ niemal natychmiast po śmierci zostało przykryte warstwą lodu, która zakonserwowała tkanki i skrywała zmarłego przez całe tysiąclecia.

Eksperci ustalili nawet, co było przyczyną zgonu Ötziego, choć dojście do tego zajęło im aż dekadę. Początkowo sądzono, że zmarł w wyniku obrażeń odniesionych podczas zimowej burzy. Spekulowano też, że mógł zostać złożony w rytualnej ofierze przez plemię, którego miał być wodzem.

Ostatecznie, dzięki prześwietleniom rentgenowskim i tomografii komputerowej ujawniono grot strzały tkwiący w lewym ramieniu Ötziego.



PRZED ŚMIERCIĄ ÖTZIEMU UDAŁO SIĘ RANIĆ PRZYNAJMNIEJ CZTERECH LUDZI. ŚLADY ICH KRWI ODKRYTO NA PRZEDMIOTACH NALEŻĄCYCH DO CZŁOWIEKA LODU

Na tej podstawie udało się dowiedzieć, że Ötzi zmarł z powodu utraty krwi z rany zadanej mu przez innego człowieka. Dalsze badania ujawniły na ciele zmarłego liczne siniaki, otarcia i skaleczenia, a także urazy mózgu.

Człowiek lodu nie tolerował laktozy

Co jeszcze bardziej niezwykle, w lodowcu, z którego wydobyto ciało, specjaliści odkryli również przybory należące do zmarłego, m.in. miedziany toporek, nóż oraz kołczan z czternastoma strzałami - dwanaście z nich było niedokończonych. Ötzi miał również przy sobie nieukończony łuk.

Analizy DNA wykonane w 2003 roku przyniosły kolejne sensacyjne odkrycie - na nożu oraz dwóch strzałach znalezionych przy Ötzim ujawniono ślady krwi co najmniej czterech innych osób. Okazało się więc, że przed śmiercią Ötzi stoczył walkę, w której ranił kilku ludzi.

No właśnie - ludzi. Ötzi był już przecież człowiekiem rozumnym - należał do gatunku homo sapiens. Jest najstarszą mumią człowieka odnalezioną w Europie, dzięki czemu naukowcy uzyskali wgląd w to, jak wyglądało życie ludzi w naszym regionie przed pięcioma tysiącami lat. Warto zaznaczyć, że Ötzi jest naprawdę wiekowy - przykładowo Piramidę Cheopsa w Gizie wzniesiono dopiero 700 lat po jego śmierci.

Podstawą diety Ötziego, a więc prawdopodobnie i innych współczesnych mu ludzi, były przeróżne zboża. W momencie śmierci jego żołądek był całkowicie pełny, a jego zawartość - niestrawiona, dzięki czemu odkryto, że sporadycznie jadł on również mięso. Co istotne, naukowcy zidentyfikowali w żołądku cząsteczki węglowodanów. Wniosek? Ötzi używał ognia do przygotowywania przynajmniej części posiłków - prawdopodobnie suszył lub nawet wędził mięso.

Zresztą to właśnie mięso stanowiło jego ostatni posiłek przed śmiercią. Zanim wdał się w walkę z innymi ludźmi, Ötzi spożył tłuszcz oraz mięso kozy, a także mięso jelenia, do których dodatkami były korzonki, owoce i pszenica - prawdopodobnie pod postacią chleba.

Wykryto również, że człowiek lodu cierpiał na nietolerancję laktozy. Przypadek ten mimo rozprzestrzeniania się w tamtym czasie hodowli bydła m.in. w celach mleczarskich - miała być bardzo powszechna wśród pobratymców Ötziego.

Wygodne skórzane ubrania i tatuaże

Ciało Ötziego pokrywało 61 tatuaży, które udało się odkryć dopiero w 2015 roku, dzięki obrazowaniu wielospektralnemu. W większości były to czarne linie, o grubości od 1 do 3 mm i długości od 7 mm do 4 cm. Badania mikroskopowe próbek pobranych z tatuaży wykazały, że powstały one z pigmentu wyprodukowanego z popiołu lub sadzy. Ciało nakłuwno lub nacinano, a następnie w powstałe małe rany wcierał pigment. Sugeruje się, że Ötzi był wielokrotnie tatuowany w tych samych miejscach.

By odsłonić tatuaże, należało uprzednio pieczołowicie usunąć odzież Ötziego, który - jak przystało na człowieka żyjącego w górach - był ubrany naprawdę ciepło.

Klatkę piersiową i brzuch zmarłego okrywał płaszcz z owczej skóry, natomiast spodnie wykonano ze skóry kozy. Ötzi miał na sobie również czapkę z niedźwiedziego futra. Szczególne zainteresowanie naukowców wzbudziły jego buty - również zbudowane z niedźwiedziej skóry, wzbogaconej o rzemienie ze skóry jelenia i samy oraz wymszczone miękką trawą, która pełniła funkcję skarpety. Co ciekawe, buty były wykonane zadziwiająco precyzyjnie. Archeologowie wysunęli więc teorię, wedle której w społeczności, w której żył Ötzi, musiał funkcjonować szewc, odpowiedzialny za produkcję butów dla innych ludzi.

Austriacko-włoska batalia o Ötziego

Zgodnie z włoskim prawem, Helmutowi Simon i jego żonie przysługiwała nagroda za znalezienie mumii Ötziego. Domagali się oni 300 tysięcy dolarów od samorządu Południowego Tyrolu. Początkowo oferowano im dużo mniej, bo zaledwie ok. 5000 euro, ale po kilkunastu latach sądowych batalii osiągnięto porozumienie, w ramach którego Erika Simon (jej mąż zmarł cztery lata wcześniej) otrzymała 150 tys. euro nagrody.

Na tym spory z Ötzim w roli głównej wcale się nie skończyły, bo w międzyczasie swoje roszczenia wysunęli Austriacy, którzy twierdzili, że człowiek lodu został znaleziony na terytorium Austrii. Ostatecznie uznano jednak, że to Włosi mają prawo do przechowywania tej wyjątkowej mumii. Dziś naszego przodka można podziwiać w Muzeum Archeologicznym Górnej Adygi w Bolzano we Włoszech.

Ötzi mierzył 160 cm wzrostu i ważył 50 kg. Naukowcy ustalili, że cieszył się względnie dobrym zdrowiem, choć cierpiał na pasożytniczą chorobę jelit oraz na boreliozę

ÖTZI - CZŁOWIEK LODU STARSZY NIŻ PIRAMIDA CHEOPSA. KIM BYŁ NASZ PRAPRZODEK?

Tysiące lat temu w górach na granicy dzisiejszych Włoch i Austrii umarł Ötzi. Odnalezienie i szczegółowe przebadanie jego ciała ujawniło drobiazgowo szczegóły jego życia oraz przyczyny śmierci. Jak żył i dlaczego zginął nasz praprzodek?

Kacper Rogacin



Obecność bobra w mieście jest czymś już prawie naturalnym. To gatunek antropogeniczny. Tam, gdzie jest woda, pojawia się też i bóbr

FOT. W MISIUKIEWICZ

Bezkrwawe polowanie na bobra

Są pożyteczne, lecz nazywane szkodnikami. Wojciech Misiukiewicz z Wigierskiego Parku Narodowego przez lata walczył z bobrami, dziś uwiecznia ich piękno na fotografiach

Anna Gryza-Aneszko

Pracowite, terytorialne i rodzinne - takie właśnie są bobry. Co więcej, każdy z tych zwierząt potrafi to, do czego potrzeba kilku ludzi. - Bóbr jest jednocześnie hydroarchitektem, bo stawia tamy, architektem, bo buduje żeremie, a także drwalem i górnikiem. Może dlatego nazwy niektórych firm budowlanych nawiązują do pracowitości bobrów - śmieje się Wojciech Misiukiewicz z Wigierskiego Parku Narodowego, uznawany za eksperta od tych zwierząt. - Bobry to pracusie, które nie mają chwili wytchnienia.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy są one szkodnikami, czy też pożytecznymi gryzoniami.

- Można powiedzieć, że to najpożyteczniejsze wśród szkodników - kwituje Misiukiewicz. - Nawet osoby, które mają na co dzień do czynienia z bobrami,

nie są w stanie jednoznacznie stwierdzić, czy są one szkodnikami, czy też są pożyteczne. Jeden z bohaterów mojej nowej książki o Wigrach - rolnik, na którego gruntach żyją dwie rodziny bobrów, mówi tak: „Z jednej strony mam szkody, bo bobry wycinają mi drzewa i zalewają użytki zielone, ale z drugiej - wycinają drzewa, których gałęzie uziemiają mi pastuch, więc wyręczają mnie w tej robotce” - opowiada leśnik, który ten rozdział książki zatytułował „Chwała bobrom i bobrom dzięki”.

Konflikt na linii bóbr - człowiek wciąż narasta

Misiukiewicz przez wiele lat zajmował się odławianiem bobrów, usuwając je z terenów konfliktowych, czyli takich, gdzie zwierzęta wyjątkowo dokuczają ludziom.

- Ale także je chronię! - zaznacza. - Jesienią dostałem zlecenie napisania ekspertyzy dla

pewnej podwarszawskiej gminy, której władze poprosiły mnie o wskazanie sposobów rozwiązywania konfliktów bobrowych. Na cztery bobrowe rodziny, które tam występowały, jedną zaleciłem przemieścić, a trzy chronić.

Skąd taka decyzja eksperta?

- Jedną z bobrowych rodzin, mieszkającą w centrum miejscowości, wycinając drzewa, stwarzała zagrożenie dla linii wysokiego napięcia, pod drogami drażyła swoje korytarze, co skutkowało osuwaniem się gruntu, oraz budowała tamy, co powodowało zalewanie ludziom piwnic - tłumaczy. - Dlaczego chciałem chronić pozostałe trzy rodziny? Otóż bóbr jest tak terytorialny, że nie dopuszcza na swój teren innych przedstawicieli swojego gatunku. I te bobry stanowiły barierę dla innych, napływających tam osobników. Zatem

usuwanie obecnych rodzin nie ma najmniejszego sensu, bo przyjdą kolejne - dodaje.

Misiukiewicz regularnie szacuje szkody bobrowe i dostrzega, że konflikt na linii bóbr - człowiek wciąż narasta. Mimo że populacja bobrów maleje (30 lat temu w Wigierskim Parku Narodowym żyło 500 osobników, dziś jest ich tylko 160), to skala problemu wciąż pozostaje duża. Niegdyś rozwiązaniem wydawało się odławianie bobrów. Misiukiewicz zajmował się tym przez ponad 10 lat.

Potrąfią rzucić się na człowieka

Odławianie bobrów tylko z pozoru może wydawać się proste. W rzeczywistości jest to bardzo niebezpieczne zajęcie. Bobry to agresywne, dzikie zwierzęta. Potrafią rzucić się na człowieka, a wtedy idą w ruch ich zęby... A to nie byle jakie zębiska, bo przecięć z łatwością ścinają one drzewa nawet o metrowej średnicy! Niejednokrotnie więc odławiacze mieli poranione ręce.

- Zęby bobra mają nacisk 800 kilogramów, w związku z tym ich kontakt z ludzkim palcem oznacza jego zmiażdżenie - mówi leśnik z WPN. - Jeśli zęby trafią na aortę, robi się naprawdę niebezpiecznie. Taki śmiertelny przypadek miał miejsce na Białorusi, gdzie wędkarz uderzony przez bobra w tętnicę zmarł - dodaje. - Dlatego nigdy nie należy podchodzić do bobrów. Nie wszyscy wiedzą, że jest to zwierzę cięższe od samy. Ten niby powolny zwierzę w sytuacji zagrożenia potrafi zaatakować i poranić.

Bobry odławia się od października do marca, dlatego „odławiacze” muszą być odpowiednio ubrani, tak, by wytrzymać w zimnej wodzie nawet kilka godzin. Każda akcja zaczyna się od namierzenia miejsca, gdzie przebywają zwierzęta, a następnie rozstawia się tam specjalne siatki, odporne na bobrowe zęby. Wówczas do akcji wkraczają wyszkolone psy, które wczługują się w ciemne żeremie i gonią za bobrem. Ścigany zwierzę wybiega ze swojego domku i wpadają do siatki, a później na ludzkie ręce, by ostatecznie trafić do klatki. Po przetransportowaniu w nowe miejsce jest wypuszczany.

Odławianie bobrów odbywa się na wniosek osoby prywatnej lub też na polecenie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Misiukiewicz zajmował się przesiedlaniem bobrów

na terenie całego kraju. Jednak od 2018 roku już tego nie robi.

- Doszedłem do wniosku, że odławianie bobrów nie ma sensu - wyznaje. - Zabranie bobra od pana Kowalskiego powoduje to, że musimy go przemieścić do pana Nowaka. I tak naprawdę usuwamy konflikt w miejscu A, tworząc go w miejscu B. Często bywa tak, że z jakiegoś miejsca odławiana jest rodzina, a już po chwili ten teren zamieszkują kolejne osobniki. Natomiast bobry, które są przenoszone do innego miejsca, narażone są na niebezpieczeństwo. Kiedy je wypuszczamy na nowym obszarze, z reguły natrafiamy na tereny już zamieszkałe przez inne osobniki, a to prowadzi do śmiertelnych potyczek i walk - wyjaśnia specjalista.

Tam, gdzie jest woda, pojawia się i bóbr

W tej chwili bobry można spotkać nawet w centrach miast. - W Suwałkach nieraz je obserwowałem radośnie pływające w Czarnej Hańcy. Na terenie miasta mamy kilka rodzin bobrowych. Spotykam je także w moim sadzie, pałaszując mi grusze i jabłonie - zdradza z uśmiechem Misiukiewicz. I dodaje, że bobry można spotkać także w Białymstoku, a nawet w warszawskich Łazienkach.

- Obecność bobra w mieście jest czymś już prawie naturalnym. To gatunek antropogeniczny, synantropijny, w związku z tym tam, gdzie jest woda, pojawia się i bóbr. Powodem jest zagęszczenie populacji tego gatunku. Nie ma innego kraju na świecie, w którym jest tak potężne zagęszczenie tych zwierząt, jak u nas. W Polsce bóbr wykorzystał już wszystkie możliwe do zamieszkania tereny. Z czasem zaczyna mu brakować pokarmu, więc szuka nowego terenu i idzie do miast - tłumaczy leśnik.

Przepisy na dania z... bobrzyny

Bobry znajdują się pod częściową ochroną. Oznacza to, że można je usuwać ze stanowisk konfliktowych.

- Jedyną metodą, która pozwoli zapanować nad bobrami, jest redukcja. Tysiące sztuk rocznie jest odstrzeliwanych. Regionalne Dyrekcje Ochrony Środowiska wydają na to zgodę - mówi leśnik. I przekonuje, że bobra można też... jeść. - Bobrzyna jest najzdrowszym spośród wszystkich mięs, gdyż zwierzęta te są wyłącznymi ro-

ślinożercami, nigdy nie żywią się innym pokarmem, tak jak np. dziki, które potrafią zeżreć padlinę - tłumaczy.

Mięso z bobra jest ciemne, posiada dużo żelaza i kwasów wielonienasyconych oraz małą ilość cholesterolu. Poza tym, ze względu na to, że bobry dużo nurkują, ich mięso jest doskonale natlenione.

- W jednej z moich książek można znaleźć przepisy na dania z bobra. Podanie takiej potrawy w restauracji czy na imprezie budzi już coraz mniejsze kontrowersje. Jednak niektórych przed spróbowaniem bobrzyny powstrzymuje fakt, że stawiają to zwierzę niemal na równi ze szczurem czy myszarką, bo wszystkie te zwierzęta są gryzoniami - tłumaczy Misiukiewicz.

Jest on autorem trzech książek o bobrach („Bóbr europejski Castor fiber”, „Bóbr - pracowity mąciwoda”, „Vademecum bobrowe”), kilku filmów z tym gryzoniem w roli głównej oraz niezliczonej liczby zdjęć.

- Bobry nie są idealnymi modelami do fotografowania, bo są strasznie czyszciochami - śmieje się nasz ekspert. - Bóbr, jak wyjdzie na brzeg, pierwsze co robi, to się czyści. Wyciska wodę z futra. Ma on rozdwojony czwarty palec, który jest swoistym grzebieniem i za jego pomocą wyciąga sobie pasyżyty. W związku z tym bobry są niemal zawsze powyginane, do tego stopnia, że niekiedy ciężko jest rozpoznać gdzie jest głowa, a gdzie ogon danego osobnika. No i trudno bobra przedstawić w interesujący sposób, bo on zawsze jest taki sam - śmieje się Misiukiewicz.

Jednak inteligencja i pracowitość tych zwierząt na tyle zachwyciły pracownika Wigierskiego Parku Narodowego, że poświęcił im znaczną część swojego zawodowego życia. W Polsce jest uznawany za specjalistę od tego gatunku.

- Praca z bobrami, na przykład inwentaryzacja rodzin bobrowych, do najłatwiejszych nie należy, bo człowiek zawsze jest przemoczony, ubrudzony w błocie i zmęczony - mówi. - Od jesieni do wiosny gryzonie te skupiają się na jednym obszarze i łatwiej je zlokalizować. Liczenie bobrowych rodzin czy wszelkie naukowe prace badawcze prowadzone są głównie zimą. W Polsce jest niewielu specjalistów zajmujących się tym gatunkiem, bo mało kto chce marznąć, moknąć i na powrót marznąć mając świadomość, że za chwilę zimową noc spędzi się w namiocie - śmieje się leśnik.

- Zdarzały mi się takie sytuacje, gdy inwentaryzowałem bobry na Wiśle i byłem zmuszony przez tydzień nocować na wyspach tej rzeki. Ale warto, bo to wspaniałe i niezwykle interesujące zwierzęta, którym warto poświęcić sporo czasu i wysiłku.

BOBRY TO AGRESYWNE, DZIKIE ZWIERZĘTA. POTRAFIĄ RZUCIĆ SIĘ NA CZŁOWIEKA, A WTEDY IDĄ W RUCH ICH ZĘBY... ICH NACISK SIĘGA 800 KILOGRAMÓW

CZYTELNI

Bronek, Staś i ich australijska przygoda

Agneta Pleijel, szwedzka poetka, powieściopisarka, dramatopisarka i tłumaczka, napisała „Lorda Nevermore’a” w 2000 r. Trzy lata później Iwona Jędrzejewska przełożyła go na polski. Teraz wydawnictwo Karakter wprowadziło na rynek nowe tłumaczenie - jego autorką jest Justyna Czechowska.

Bronio i Staś

Ta książka ma już swoją obyczajową legendę, dotyczy bowiem fabularyzowanego trójkąta miłosnego, który rozgrywa się między - uwaga - Witkacym, Bronisławem Malinowskim i jego małżonką Rose. Agneta Pleijel odwołuje się zatem do prawdziwej wyprawy w tropiki, którą obaj dżentelmeni podjęli w 1914 r. Niestety, w Australii, w miejscowości Toowoomba, podczas rozmowy „w większym gronie znajomych”, pokłócili się na śmierć i życie. Witkacy publicznie obraził Malinowskiego, nazywając go tchórzem, który nie chce walczyć na rozpoczętej właśnie wojnie. Awantura skończyła się tym, że obrażony Witkacy, z przygodami, wrócił do Europy, a Malinowski ruszył dalej badać seksualność dzikich.

W powieści Pleijel wszystko jest przemienione w literacki dramat, gęsto podszyty seksualnością. Bronisław to pełen wdzięku, refleksyjny, acz niepozawiany próżności antropolog. Z kolei Staś jest niespokojnym artystą, w którym „chłód bezustannie miesza się z żarem”. Obaj wierzą, że chaos świata skrywa jakiś porządek i że to oni będą jego odkrywcami. Oni, czyli Bronio i Staś.

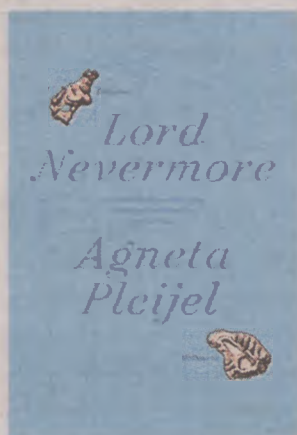
Miłość i zagadki płci

Co łączy tych dwóch mężczyzn? Wieloletnia przyjaźń, wzajemna fascynacja - a może coś jeszcze? Wspólna wyprawa na wyspy Pacyfiku odcisnę niezaparte piętno na ich relacji. Jego tajemnica będzie również nurtować trzecią bohaterkę powieści - Ellie Rose, żonę Bronisława, która, jak pisze autorka, „pragnie zrozumieć mapę męskości i kobiecości”, cokolwiek to dla niej znaczy.

Na 530 stronach genderowe namietności parują jak w garnku postawionym na gazie. Wątki przyjaźni, miłości i zagadki płci splatają się z refleksją o poszukiwaniu tożsamości, odkrywaniu nieznanego, pamięci i umieraniu. Śledząc fascynujące losy bohaterów, przenosimy się z Zakopanego do Melbourne i na Wyspy Koralfowe, z Adelajdy do Petersburga, Londynu i Warszawy.

Z perspektywy trzech pełnokrwistych postaci przyglądamy się najważniejszym wydarzeniom i sporom pierwszych dekad XX w. - od wojen po debaty dotyczące literatury, sztuki, psychologii i filozofii. I choć z góry znamy zakończenie, dajemy się porwać nurtowi tej wspaniałej, mieniącej się tysiącem barw powieści. Zaś nowy przekład - przekonuje z kolei wydawca - pozwala „w pełni docenić jej literacką maestrię i egzystencjalną głębię”.

grab



Agneta Pleijel,
„Lord Nevermore”,
wyd. Karakter,
Kraków 2023,
cena 59 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

DOROTA GARDIAS

Bardzo się stresowała

Pogodynka wzięła udział w projekcie „Przedwieczne”, organizowanym przez Fundację Projekt Kobiet. W tym celu zgodziła się na rozebraną fotografię, na której jest upozowana na babilońską boginię Nintu. - Nigdy wcześniej nie miałam tak odważnego zdjęcia. I mimo faktu, że stresowałam się niesłychanie, byłam obwieszona niezliczonymi łańcuszkami, a na głowie dźwigałam gigantyczny wieńiec, to muszę przyznać, że czułam się wspaniale. Silna, dumna, niepokonana - powiedziała Pudelkowi.

MARINA ŁUCZENKO-SZCZĘSNA

Łapie chwile

W tym roku mija dziesięć lat od ślubu piosenkarki ze słynnym piłkarzem. Z tej okazji Marina udzieliła wywiadu magazynowi „Viva”, w którym opowiedziała o swym małżeństwie. - Wojtek jest świetnym ojcem i mężem. Gdy jesteśmy razem, mamy cudowny czas, ale przez nasze życie zawodowe tak naprawdę są to momenty. Nauczyliśmy się nimi cieszyć. Łapiemy te wspólne chwile - powiedziała. Dodała jednak: - Nie wiele osób jednak wie, jak naprawdę wygląda życie z piłkarzem światowej sławy. I ile trzeba poświęcić, żeby to mogło „działać”.

KATARZYNA FIGURA

Wychowała instruktora

Wszyscy wiemy, że popularna aktorka ma dwie córki z amerykańskim biznesmenem Kaiem Schoenhalsenem - Kaszmir i Koko. Tymczasem mniej mówi się o synu Figury. Aleksander przyszedł na świat w 1987 roku, kiedy aktorka była związana z polskim przedsiębiorcą Janem Chmielewskim. Małżonkowie byli ze sobą tylko trzy lata i rozwiedli się. Aleksander próbował pójść w ślady mamy i chciał zostać aktorem. Wystąpił nawet w kilku telewizyjnych serialach.



Katarzyna Figura dumna jest z syna Aleksandra, który próbował aktorstwa, jednak w końcu wybrał inną drogę

Z czasem zrozumiał jednak, że to nie jego droga. Studiował europeistykę, potem psychologię, aż w końcu został instruktorem tenisa ziemnego.

JAROSŁAW KRET

Stracił głowę

Kiedy pogodynek pracował w magazynie „National Geographic”, poleciał do Indii, aby zrobić reportaż. Poznał wtedy tamtejszą aktorkę Tannishthę Chatterjee. Piękna, czarnooka, wybitnie wykształcona dziewczyna - zakochałem się w niej z miejsca. Nie sądziłem, że mogę mieć u niej szansę, a jednak odwzajemniła uczucie. Straciłem dla niej głowę, zamieszkałem tam, żyłem bardzo intensywnie, dzieląc czas między dwoma krajami - opowiada teraz w „Twoim Imperium”.

Niestety: odległość sprawiła, że związek się rozpadł. Kret jednak zachował głęboki sentyment dla Tannishthy. - W moim życiu jest taka wieczna miłość, która mieszka w Indiach - podsumowuje.

JOANNA KORONIEWSKA

Czekała dwie godziny

W tym roku mija dwadzieścia lat, od kiedy aktorka związała się z Maciejem Dowborem. Z tej okazji Koro-

niewska podsumowała tę relację na Instagramie. „Dokładnie 20 lat temu od dziś spotkaliśmy się na planie „M jak miłość”. Maciej spóźnił się na nasz wywiad prawie dwie godziny, czyli gdyby nie moja anielska cierpliwość i wrodzona wspaniałość, nigdy nie miałabym... tylu siwych włosów, dwójki dzieci, kredytu we frankach szwajcarskich. Życie lubi nam płatać figle, ale może właśnie dlatego jest takie zaskakujące!” - napisała.

EWA CHODAKOWSKA

Ma fajną relację

Trenerka jest jedną z najbogatszych Polek - magazyn „Wprost” wyliczył jej majątek na 200 milionów złotych. Ostatnio Chodakowska zajęła się deweloperką: kupiła hotel w Grecji, dwanaście apartamentów na Cykladach i buduje osiedle pod Sano-kiem. Mimo to celebrytka uważa, że fortuna jej nie zmieniła. - Staram się mieć rozsądną, fajną relację z pieniędzmi.

Nigdy się chyba przez to nie odkleiłam, a przynajmniej mam taką nadzieję, ale to pewnie osoby z zewnątrz mogłyby to przeanalizować. Stać mnie praktycznie na wszystkie rzeczy, na które mam ochotę. Nie oznacza to jednak, że tym wszystkim się obwieszam, kupuję, ścigam. Nie mam potrzeby opatowania tym bogactwem.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Horoskop dzienny wróży, że możesz spodziewać się dobrych informacji dotyczących kogoś z Twoich bliskich.

Ryby (19.02 - 20.03)

Wykorzystaj popołudnie na realizację swoich pasji. Horoskop na dziś radzi za-prosić kogoś do kompanii...

Baran (21.03 - 19.04)

Przed Tobą pracowity dzień. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że ktoś będzie dodatkowo chciał rzucić na Ciebie swoje obowiązki.

Byk (20.04 - 20.05)

Głowę zaprzęcać Ci będą sprawy, z którymi nie jesteś w stanie uporać się od dłuższego czasu. Horoskop dzienny radzi poprosić o pomoc.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Usłyszysz ciekawą propozycję od osoby, z którą dotychczas łączyły Cię dość luźne relacje. Horoskop na dziś zapowiada, że będziesz na „tak”.

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na piątek wróży, że wykazesz się umiejętnością dobrej organizacji czasu swojego i bliskich.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoje upór i cierpliwość zostaną w końcu wynagrodzone. Horoskop dzienny mówi, że rekompensata za wytrwałość zaskoczy nawet Ciebie...

Panna (23.08 - 22.09)

Horoskop na dziś mówi, że możesz otrzymać informacje, które zmienią Twoje najbliższe plany. Nie da się ukryć, że popsuje Ci to nastrój.

Waga (23.09 - 22.10)

To będzie Twój dzień. Horoskop dzienny na piątek mówi, że doskonale poradzisz sobie z wszystkimi zadaniami. Niektórzy Ci tego pozazdrosczą.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Horoskop dzienny mówi, że przed Tobą dobry dzień na podejmowanie ważnych decyzji. Korzystaj z tego.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Niechający wywołaś lawinę zdarzeń, które w pewnym momencie mogą wymknąć Ci się spod kontroli. Horoskop na dziś wróży trudny dzień.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Ktoś będzie próbował odgrodzić Cię od głównego nurtu wydarzeń. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nie będzie na to Twojej zgody.

Ślownik: Ansan, dekaon, Komi, maslyks.